

ISSN 1507-4781\* Indeks 325813\* ROK XIV\* WIOSNA 2012\* Nr 52\* VAT 5%\* CENA 3ZŁ

# FORUM 52

## MYŚLI WOLNEJ

Krakowski magazyn racjonalistów



STEFAN BERDAK, collage

**W numerze m.in.:**

**SYLWESTER MARYNOWICZ**, Wisława Szymborska, poetka teatru życia codziennego

**TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI**, Wernyhora

**JERZY J. KOLARZOWSKI**, Między rozwojem a krawędzią

**WŁADYSŁAW LORANC**, Czy instytucja cesarystyczna może sprzyjać demokracji?

**MARTA WIKTORIA KASZUBOWSKA**, Kobieta indyjska w Ramajanie i Mahabharacie

**IGNACY S. FIUT**, Miłość, strach, oburzenie – źródłem metafizyki poezji współczesnej



## SPIS TREŚCI:

FORUM



## RADA PROGRAMOWA:

- 1 **SŁOWO OD REDAKTORA**
- 2 Sylwester Marynowicz, *Wisława Szymborska, poetka teatru życia codziennego*.
- 5 Józef Janczewski, \*\*\* *Wolałaś nie pytać...* (wiersz).
- 6 **TEMATY SPRZED LAT.** Tadeusz Żeleński Boy, *Wernyhora*.
- HISTORIA I WSPÓŁCZESNOŚĆ, LAICYZACJA PAŃSTWA**
- 8 Jerzy J. Kolarzowski, *Między rozwojem a krawędzią*.
- 13 Władysław Loranc, *Czy instytucja cezarystyczna może sprzyjać demokracji?*
- 16 Marta Wiktoria Kaszubowska, *Kobieta indyjska w Ramajanie i Mahabharacie*.
- 25 Anna Lasek Dumler (USA), *Skrawek ziemi, Frezja* (wiersz).
- 26 Józef Kabaj, *To ma znaczenie*.
- 27 Adam Lewandowski, *Wiersze pisane w komórce*.
- 28 Jerzy Hyrjak, *Moralność, etyka i... polityka*.
- 30 **KĄTEM OKA.** fraszka, *Uwaga! Szatan* (felieton).
- 32 Powołanie Koalicji Postęp i Świeckość.
- 33 Koalicja Postęp i Świeckość – *Nasze postulaty*.
- SYLWETKI ● TWÓRCZOŚĆ ● RECENZJE**
- 34 Jerzy J. Kolarzowski, *Poezja, pieniądze i życie*.
- 37 Ignacy S. Fiut, *Miłość, strach oburzenie – źródłem metafizyki poezji współczesnej*.
- 43 Andrzej Walter, \*\*\* *obudziłem się w rzeźni...* (wiersz).
- 44 **Z WITRYNY KSIĘGARSKIEJ**
- 45 Anna Lasek Dumler, *Ziemia* (wiersz).
- 46 **Z PRASY**
- 48 **WYDARZENIA.** Jan Nowak, *Sesja popularno-naukowa na temat tolerancji światopoglądowej*.
- 50 **KRONIKA.** *Nowe władze krakowskiej „Kuźnicy”*.
- 50 **TELEGRAM.** Antoni Pietryka, *Czytanie Franczaka*.
- 52 **POLSKA LEWICA.** Jan Nowak, *Droga do odnowy Sojuszu Lewicy Demokratycznej*.
- 53 **PREZENTACJE.** Alicja Tanew, *Krople z innego znu, Zachwył* (wiersze).
- 54 **WYWIAD.** Ze Stanisławem Franczakiem – Prezesem Stowarzyszenia Twórczego Artystyczno-Literackiego w Krakowie nt. *Budowy pomnika króla Jana III Sobieskiego* rozmawia Jerzy Hyrjak.
- 57 **KORESPONDENCJA**
- 58 **ŚWIECKOŚĆ PAŃSTWA.** Mateusz Burzawa, *Strategie walki o świeckość państwa*.
- 63 **AKTUALNOŚCI ● KOMENTARZE.** Czesława Jolanta Kotarba

**MYŚLI.** Wybrała: Czesława Jolanta Kotarba.

doc. dr Andrzej Kurz  
– przewodniczący,  
prof. dr hab. Czesław Banach  
– wiceprzewodniczący,  
mgr Stanisław Franczak  
– wiceprzewodniczący,  
mgr Jan Nowak  
– wiceprzewodniczący,  
dr Józef Kabaj – sekretarz.

### Członkowie:

prof. Wiesław Bielak,  
prof. dr hab. Adam Chmielewski,  
prof. dr hab. Ignacy S. Fiut,  
prof. dr hab. Marian Grzybowski,  
prof. dr hab. Jerzy Kochan,  
dr hab. Jerzy Kolarzowski,  
dr Jan Kozłowski,  
dr hab. Zbigniew Krawczyk  
prof. dr hab. Józef Lipiec,  
mgr Mieczysław Noworyta,  
prof. dr hab. Jerzy Ochman,  
prof. dr hab. Jan Szmyd,  
prof. dr hab. Piotr Szydłowski,  
prof. dr hab. Jan Woleński,

### ADRES REDAKCJI:

30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/6  
tel. 12 423-50-16  
e-mail: sfranczak666@gmail.com;  
skalab@o2.pl

### Wydawca:

Rada Wojewódzka  
Towarzystwa Kultury Świeckiej,  
30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/6  
**www.forummysliwolnej.pl**  
Dom Fundacyjny im. Lidii i Leona  
Świeżawskich

### Fotoskład:

Barbara Pietryka  
ZST SKaBa, 31-422 Kraków,  
ul. Strzelców 9/1  
tel. 12-35-87-915, 500-141-674  
e-mail: skalab@o2.pl

### Druk:

Agencja Reklamowa Novum,  
31-158 Kraków, ul. Krowoderska 66/8  
tel.: 12-633-35-53,  
kom.: 502-067-059

**ISSN 1507-4781, Index 325813**

**Redaktor naczelny:** Stanisław Franczak

**Zespół redakcyjny:** Ignacy S. Fiut, Jerzy Hyrjak i Sylwester Marynowicz (zastępcy red. nacz.), Józef Kabaj (sekretarz), Julian Kawalec, Czesława Jolanta Kotarba, Henryk Szydłowski, Barbara Pietryka (red. techniczny).

**Fotoreporterzy:** Zenon Kosiba, Antoni Pietryka

**Opracowanie graficzne:** Stefan Berdak

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów i zmiany tytułów. Nie odsyłamy materiałów niezamówionych. Artykuły naukowe są recenzowane przez samodzielnych pracowników nauki.

## SŁOWO OD REDAKTORA

---



**E**uro 2012 za pasem. Rośnie zgiełk medialny, rodzimi biznesmeni dwoją się i troją, jak tu zarobić na tym wydarzeniu, cała Polska wznosi modły o sportowy cud nad Wisłą. Szczęść Boże! A do 8 VI działacze piłkarskiego PZPN powinni posypać głowy popiołem, by dotrzeć do lata (a w ogóle czy będzie jeszcze Lato?).

Póki co, Sejm Najjaśniejszej Rzeczypospolitej uchwalił, że bieżący rok będzie **Rokiem ks. Piotra Skargi, dr. Janusza Korczaka i Józefa Ignacego Kraśzewskiego**. Czy wiedza o tym doniosłym fakcie przebiję się do świadomości społecznej? O dr. Korczaku słyszał każdy, choć wątpię, czy młodzież szkolna wie, kim on naprawdę był. Natomiast o wybitnym pisarzu J. Kraśzewskim, który napisał 220 powieści w 400 tomach, w tym ok. 30 bestsellerów, już na pewno wie ogół Polaków.

Ze Skargą jest niewątpliwie największy kłopot, bo choć każdy niby o nim słyszał, to tak naprawdę niewiele o nim wie. Poseł Rafał Grupański zgłosił tę postać z uzasadnieniem, że to nie tylko wybitny kaznodzieja, ale i nonkonformista i reformator państwa, który chciał zapobiec anarchii w kraju. Dopowiedzmy: kościelnego i nietolerancyjnego. Znany pisarz Krzysztof Varga we wrześniowej „Gazecie Wyborczej” z 2011 r. sprzeciwił się takiej opinii twierdząc, że Skarga był zaangażowany w katolicką kontrreformację walcząc z innowiercami, będąc „przewrotnym i niebezpiecznym”. „A w literaturze polskiej – kontynuuje autor – więcej niż *Kazania sejmowe* Skargi znaczy *Lalka* Prusa”. Jakież to więc patron roku 2012, odpowiedzcie sobie sami. Ale cóż, „słowo się rzekło, kobyłka u płota”. Tak więc do dzieła!

Ten numer pisma rozpoczynamy od wspomnień poetki, która tak cicho odeszła w zaświaty. Jej świecki pogrzeb był świadectwem Jej życia i światopoglądu, który wyznawała. Hołd złożony przez władze państwa z prezydentem Bronisławem Komorowskim i premierem Donaldem Tuskiem na czele, a także przez prezydenta Krakowa, prof. Jacka Majchrowskiego, były serdecznym pożegnaniem tej wybitnej poetki. W numerze ponadto m.in. o możliwościach rozwoju Wspólnoty Europejskiej pióra Jerzego J. Kolarzowskiego, a także o stosunkach między państwem a Kościołem autorstwa Władysława Loranca oraz o kobiecie indyjskiej w najstarszych eposach świata, o której opowiada Marta Wiktoria Kaszubowska. Zachęcamy do lektury.

## Wisława Szymborska, poetka teatru życia codziennego



Zacząłem swoje „wspomnienia” o autorce *Dwukropka* od autora „w butach” (książka ilustrowana przez Szymborską), bo mogłem z nim porozmawiać o jego byłej żonie. Mówił o niej zresztą bardzo niewiele i niechętnie, jakby przeczuwając, że na zawsze pozostanie wspominany w publikacjach nie jako pisarz, ale „Jej mąż”. Dla tzw. dobrego porządku wspomni się jeszcze o nim jako opiekunie kilku mniej znanych, acz wybitnych poetek. Niestety porozmawianie z panią Wisławą o Adamie pozostanie już tylko w sferze mojego fantazjowania (za jej życia także).

Znałem i znam kilku zaprzyjaźnionych z noblistką twórców. Wiedziałem też

Nie znałem Pani Wisławy osobiście, ale kilka razy miałem okazję przebywać w jej towarzystwie. Nie mogę tedy, co oczywiste, napisać tak jak Adam Włodek o Wincentym Faberze: „NIE BYLIŚMY PRZYJACIÓŁMI, chociaż mimo różnicy wieku mówiliśmy sobie po imieniu. Chociaż Wicek odwiedzał mnie w domu, nawet wcześniej zanim wstąpił do reaktywowanego w 1961 *Koła Młodych przy Związku Literatów Polskich w Krakowie*, której to organizacji miałem przyjemność być wieloletnim opiekunem. Nie byliśmy przyjaciółmi, ale też nie byliśmy – antagonistami.”

z nimi okolicznościowe dysputy i to mi musi wystarczyć, że oni stanowili dość bliskie, a nawet osobiste grono koleżeńskie wybitnej poetki o światowej sławie.

Wiem, że urodziła się w Prowencji w 1923 r., a zmarła 1 lutego 2012 w Krakowie. Dla uporządkowania i formalności takie dane mają jakieś znaczenie. Dla mnie też. Ale zapewne ważniejsza jest moja dobra pamięć o pani Wisławie i fakt, że zaskarbiła sobie moją życzliwość. A jej pozycja stała się dla mnie ważna. O resztę niech się martwi karawana i psy, co szczekają na nią...

Było to 14 lutego 2009 (sobota) w Krakowie o godz. 16<sup>00</sup>. Miejsce: Urząd Mia-

sta Krakowa, Rynek Podgórski 1, sala im. F. Maryewskiego. Powód: Dom Kultury „Podgórze” zapraszał na cykl wieczorów: „Dlaczego klasycy”. Bohater spotkania: Elżbieta Zechenter-Spławińska; tytuł: Miasto pod wulkanem. Cytat na planszy z twórczości pisarki brzmiał: „Ten list wrzucam znów w deszczu/Koperta–kaffan bezpieczeństwa/ I już nic w nim nie krzyczy/; Tylko wszystko czeka/. Ilość słuchaczy: 50 osób. (Jak na spotkanie poetyckie – bardzo dużo).

Oklaski. Pojawia się długowłosa, młody człowiek i zapowiada, że w dniu św. Walentego w programie zatytułowanym „Miasto pod wulkanem” poetka, czyli pani Elżbieta, przypomni czytelnikom wiersze miłosne z lat 1962 – 2008. Podczas spotkania zabrzmiały fragmenty „Czterech pór roku” Antonio Vivaldiego w wykonaniu Tria La Valse i odbędzie się pokaz projekcji Jacka Kabzińskiego złożonych z portretów Elżbiety Zechenter-Spławińskiej.



Wszystko się zgadza. Jednakże wśród gości rozbiegane ciekawością moje oko dziennikarskie dostrzega w drugim rzędzie pod oknem właśnie Wisławę Szymborską obok niej zaś Leszka Aleksandra Moczulskiego oraz Jana Pawła Gawlika. W tym momencie zwykły wieczorek poetycki nabiera nieco innego wymiaru. Oczywiście nabiera go dla mnie i domniemywam, iż także na złość tym, którzy choć

zaproszeni przez bohaterkę spotkania nie raczyli się pojawić tegoż dnia w sali F. Maryewskiego (ostatni burmistrz Podgórza).

Wiersze recytuje autorka, dopowiedzi czyni młody człowiek i jest miło, a nawet przyjemnie, ale nie do końca... Wszystkiemu zaczyna być winna miłość. A właściwie jej poetyckie pojmowanie...

W jakiejś części znam poezję Elżbiety Zechenter-Spławińskiej i bardzo sobie cenię jej twórczość. Sam miałem przyjemność prowadzić z autorką „Czapki niewidki” spotkanie w uroczych piwnicach pałacyku Tyszkiewiczów w Krakowie. Jednakże wiersze pisane w formule metapoetyckiej brzmiały wówczas niewinnie i pouczająco, co stosownie łączyło się z przeznaczeniem piwnic na kawiarnię dla nauczycieli żądnych stałego dokształcania.

Wówczas Elżbieta Zechenter-Spławińska czytała swoje wiersze o miłości w dość kostycznej i nie wyrażanej wprost stylistyce „żału”, ale i „zemsty”. Np. jakiś tam Janek po prostu uogólnił się, sposążył, słowem – uciekł, wystraszył się:

### *Powtórka z miłości*

*Nie boję się twych zrad Juanie  
ani miłości balkonowej  
z sztucznym cyprysem w drugim planie  
I zapalczliwość co Otella  
pchnęła do porywczego czynu  
skłania mnie do uśmiechu tylko  
Jeżeli spotkam gdzieś Hamleta  
zanim zaleci mi chłód celi  
zdążę oddalić się przezornie  
Więc się nie musisz bać Tristanie  
możesz zaufać swej Izoldzie  
sama wymyślę i ułożę  
miecz  
między nami  
na tapczanie*

Niby wszystko dobrze. Odważna kobieta z tej pani Elżbiety. Poetka-feministka. I wszyscy (49 osób) siedzą cicho, a nawet śmieie klaszczą, poza tą jedną – Wisławą Szymborską. Tylko ona jedna miała odwagę powiedzieć, że jej się ten rodzaj poetyzowania nie podoba. I uzasadnia dlaczego. Sensownie. (Gdzie jest Janek? Żaden tam Juan. Janek.) Jeśli chce się posłuchać zadęcia miłosnego w teatrze „absurdu”, należy pójść do amatorskiego teatru „Kolejarza”. Natomiast miłość w teatrze życia codziennego jest umiejętnością przekazywania siebie przez symbolikę gestów. (Szczególnie dzieje się to w poezji, czyli minimum słów, a między nimi ogrom przestrzeni dla uczuć.) Taka jest miłość i stojąca tuż za nią – nienawiść. (Może coś dodaję, może coś przekręcam, ale tak tę wypowiedź pani Wisławy odebrałem.)

Reakcja sali? Cisza. Klasnąłem trzy razy, ale bohaterka wieczoru tak energicznie zabrała głos w obronie, a właściwie oskarżeniu Hamleta, że nie śmiałem wesprzeć noblistki w poszukiwaniu Janka, który nie chciał powtórki miłości z Ofelią. Zresztą, Boże uchwaj. Lepiej nie pchać się między dwie kobiety prowadzące spór o wizerunek i widok mężczyzny!

Na koniec spotkania, w poczuciu identyfikacji z Jankiem, ucałowałem rękę Elżbiece Zechenter-Splawińskiej, a Wisławie Szymborskiej usiłowałem zrobić kilka zdjęć (udało się wykonać cztery), ale ona pogroziła mi zdecydowanie palcem. Ukłoniłem się wówczas bardzo nisko, na co noblistka machnęła ręką i powiedziała:

– Tyle tu wielkiej miłości, że idę poflirtować z ustnikiem.

I poszła. I tyle ją widziałem.

W uzasadnieniu przyznania wybitnej poetce polskiej literackiej Nagrody Nobla w 1996 roku napisano: nagradza się „poezję, która z ironiczną precyzją pozwala



historycznemu i biologicznemu kontekstowi ukazać się we fragmentach ludzkiej rzeczywistości”.

Doskonałe, wspaniałe uzasadnienie. Po tym wszystkim, co było mi danym przeżyć w ciągu dwóch godzin 14 lutego 2009 roku (sobota) Krakowie o godz. 16<sup>00</sup>, w Urzędzie Miasta Krakowa, Rynek Podgórski 1, sala im. F. Maryewskiego, nigdy bym nic mądrzejszego nie wymyślił. Zaś wspaniały wiersz *NIC DWA RAZY* nabrał dla mnie dodatkowego zmysłowego piękna, mądrości *Pieśni nad pieśniami*.

*Nic dwa razy się nie zdarza  
i nie zdarzy. Z tej przyczyny  
zrodziliśmy się bez wprawy  
i pomrzemy bez rutyny.*

*Choćbyśmy uczniami byli  
najlepszymi w szkole świata,  
nie będziemy repetować  
żadnej zimy ani lata.*

*Żaden dzień się nie powtórzy,  
nie ma dwóch podobnych nocy,  
dwóch tych samych pocałunków,  
dwóch jednakich spojrzeń w oczy.*

*Wczoraj, kiedy twoje imię  
ktoś wymówił przy mnie głośno,  
tak mi było, jakby róża  
przez otwarte wpadła okno.*

*Dziś, kiedy jesteśmy razem,  
odwróciłam twarz ku ścianie.  
Róża? Jak wygląda róża?  
Czy to kwiat? A może kamień?  
Czemu ty się, zła godzino,  
z niepotrzebnym mieszasz lękiem?  
Jesteś – a więc musisz minąć,  
Miniesz – a więc to jest piękne.  
Uśmiechnięci, w półobjęci  
spróbujemy szukać zgody,  
choć różnymi się od siebie  
jak dwie krople czystej wody.*

**Pani Wisławo, klaniam  
się nisko, bardzo niziutko, zamiatając  
czapką przed pani stopami.**



Fot. autora artykułu

## JÓZEF JANCZEWSKI

Wolałaś nie pytać kiedy i jak długo jeszcze,  
wolałaś odejść bez pożegnania przez  
otwór bez szyb szeroko otwarty ku gwiazdom.  
Bo czy jest inna droga ku wiecznej przystani?

Wymknęłaś się we śnie drogą Zrozumienia z  
silną i ślepią wiarą w paradoksy reguł tego świata.  
Na przekór rachunkowi prawdopodobieństwa  
odeszłaś za wcześniej przez uchyloną chwilę.

Pozostawiłaś po sobie pustkę i wysunięte szuflady,  
przyglądałaś się światu przez powiększające szkła  
sarkazmu, przekory, dowcipu i tolerancji, by  
ulepiać małe traktaty na wysokich obcasach

Zdałaś na Nobla z historii dziejów ludzkości.  
Świat był Twój, dopóki mogłaś mierzyć i ważyć.  
Już nie przebiegnie pióro przez zapisany las.  
Bóg chce Cię rozliczyć z pokory i skromności.

Kasandro żyjąca na przełomie dwóch tysiącleci.  
Kto po Tobie dalej będzie obmyślać złożony  
świat i  
korzystać z najstarszego prawa wyobraźni?

Wbrew:

*Nic dwa razy się nie zdarzy znów odżyły Twoje  
wiersze.*

Kraków, 3 lutego 2012 r.



TADEUSZ ŻELEŃSKI BOY

## Wernyhora

Poniższy felieton pochodzący z cyklu „Nasi Okupanci” dowodzi, że nie tylko ludzie wykształceni, intelektualiści, dziennikarze, a także różnej maści wrogowie Boya, czytali jego publikacje. Czynili to również ludzie zwyczajni, nie wykształceni, często bardzo prości, ale niezwykle wrażliwi. Oni także szukali z *Boyem* bezpośredniego kontaktu, o ile warunki życiowe pozwoliły im na to. Chcieli wyrazić swą akceptację dla działalności pisarskiej Boya i podziękować za dostrzeżenie przez niego ważkich problemów społecznych.

CJK

W chwili gdy rozlega się powszechny lament na brak czytelnictwa, na upadek zainteresowań intelektualnych, wizyta, którą miałem przed kilku dniami, jest tak uderzająca, że muszę ją opowiedzieć choć w paru słowach. Tym, którym wydałaby się zmyśleniem, powiem od razu, że nie umiem zmyślać, zawsze mówię wszystko tak, jak było. Gdybym umiał zmyślać, pisałbym powieści i brałbym nagrody literackie.

Otóż pewnego dnia podczas gdy siedzę przy swojej maszynie oznajmniają mi dziwną wizytę: przyszedł stary dziad, żebrał, i chce się ze mną widzieć, jak mówi, „względem płodności”. Wychodzę do przedpokoju i widzę w istocie typowego dziada starej daty, z długą siwiutką brodą, z kosturem; wyciąga do mnie rękę i mówi:

– Proszę pana, ja wyczytałem, co pan tutaj robi, wiem, że na pana pomstują, przyszedłem, żeby panu dodać ducha, aby panu pobłogosławić. Względem tej poradni. Święta robota. Żeby nie było na świecie tylu nędzarzy, męczenników.

Zaintrygowany, proszę dziadka do pokoju; po chwili wydaje mi się tak interesujący, że zatrzymuję go.

– Może się pan napije herbaty?

– Owszem, proszę – odpowiada tonem najzupełniej światowym.

Stawiam przed nim herbatę, chleb, masło, kotlet z obiadu, sprząając zarazem książki, którymi stół jest zavalony.

– Proszę pana, to już znak, że bardzo jestem głodny, kiedy najpierw chwytam za jedzenie, a nie za książkę. Bo u *mnie* zawsze pierwsza jest książka.

– Ale kto pan właściwie jest?

– Dziad jestem i nie wstydzę się tego. Dziaduję w Białostockiem. Przyjechałem tu na Dzień Zaduszny, żebrać na Bródnie. Czemu nie na Powązkach? Bo tam nie wpuszczają do środka, trzeba stać pod bramą, a to mi nie odpowiada.

Coraz bardziej zdziwiony, ciągnę dziadka za język. Nie bardzo nawet tego potrzeba, bo i sam gada chętnie. Zatem, jak rzekł wyżej, dziaduje od wsi do wsi. Nie dziaduje pod kościołem, bo tam są sami

pijacy, a on tego towarzystwa nie znosi; ale chodzi po wsiach, żebrze, a w zamian za to poucza chłopów o tym i owym. Za wybrane pieniądze przede wszystkim kupuje książki i gazety (czytuje pięć gazet), co mu omal nie zwichnęło kariery, bo kiedy się zgłosił raz do sołtysa o pozwolenie na zebranie sołtys odmówił właśnie dlatego, że czytuje książki i gazety; niby że dziad nie powinien czytać, bo co to za dziad? Ale stary nie dał się: „Jak to! – odpalił sołtysowi – to żebrak może pić wódkę i palić papierosy, a nie wolno mu czytać?”.

Czym był przedtem? Był dwadzieścia lat roznosicielem gazet ( stąd widać ta ogląda literacka); obecnie, od kilkunastu lat żebrze. Życie kosztuje go dwadzieścia pięć złotych miesięcznie, resztę lektura. Każdy (powiada) musi mieć ideę, bez idei życie byłoby monotonne; jeden musi być „nemrod”, inny „choreograf, inny znów egoista, on ma lekturę. Co czyta? Najchętniej naukowe. Chciał sobie kupić w Warszawie „Biegielisjena” (tak go wymawia), „Rozwój gospodarczy”, ale za drogie. Powieści nie bardzo lubi.

– Czytałem, powiada, tych *Chłopów* Reymonta, ledwie dwa tomy mogłem czytać. Ja nie wiem, za co jemu dali nagrodę Nobla; to są banialuki, on nie zna chłopów ani ich życia, tylko ich ośmiesza.

Trylogia Sienkiewicza jest dobrze napisana. Ale z tym czytaniem bieda: jak mają ludzie prości czytać książki – mówi – kiedy nasze książki są tak zaśmieczone obcymi wyrazami, że nikt tego nie zrozumie.

Jak oświeca chłopów? Najbardziej względem higieny, jak dziecko żywić i żeby kołysek nie używali. Uważa, że przy zawieraniu małżeństw ksiądz powinien wręczać nowożeńcom karteczki, które by ich pouczyły o higienie, oświacie i przestrzegły przed nagminnym płodzeniem dzieci.

Ma swoje pojęcia o żebractwie. Każdy żebrak powinien mieć numerek: kiedy gość, dając jałmużnę poczuje od żebraka wódkę albo tytoń, powinien mu zabrać numerek, bo żebrak nie powinien pić ani palić.

Pytam go, skąd wiedział mój adres. Poszedł do „Zielonego Sztandaru”, który czytuje, i dowiedział się.

Oznajmia mi jeszcze, że ma 74 lata i jest zdrów jak rydz. (Zdaje się, że ten kostur, którym się podpiera, to raczej dekoracyjny atrybut dziadostwa.)

Pokazuje buty.

– Kupiłem sobie w Warszawie buty za 40 złotych; no, ale to nie z dzia-dówki, córkę mam w Ameryce – rzekł stary, łypiąc szelmowsko okiem, niczym pan Zagłoba...

Wszystko to opowiada popijając schludnie herbatę i gwarząc z zupełną swobodą, skrępowany jedynie trochę przytępieniem słuchu. Pokrzepił się, wziął książkę, którą mu dałem na drogę, pobłogosławił mnie w przedpokoju jeszcze raz i znikł za drzwiami, zostawiając mnie rozbawionego i zdumionego zarazem. Żałowałem potem, że zapomniałem się go spytać o nazwisko i o adres, ale przez cały czas wizyty miałem wrażenie czegoś niezupełnie realnego.

Wernyhora! □

**Wybrała i wstępem opatrzyła:  
Czesława Jolanta Kotarba**

**Mysli  
rozainfekowane**

Cel przestaje być święty, gdy uświęca środki. Nie cele są ważne, ale metody, jakimi dążymy do ich osiągnięcia. Cele osiągamy rzadko, a wśród metod żyjemy na co dzień.

Andrzej Pierzchała

## Między rozwojem a krawędzią

### **I. Unifikacja Europy w okresie rywalizacji dwóch antagonistycznych bloków ustrojowych**

Historia integracji europejskiej w drugiej połowie XX stulecia przypomina brzeg morza ze wzburzonymi falami. Fala ludzkich działań i znaczącego optymizmu wycofuje się i nadchodzą lata kryzysowe, a wówczas każda społeczność najchętniej zamknęłaby się w opłotkach, odgradzając się od swoich sąsiadów.

Nie zacznę od Wspólnoty Węgla i Stali, ale od pewnego święta, które czasem budzi kontrowersje, nawet po dzień dzisiejszy. Chodzi bowiem o dzień 9 maja każdego roku – dzień europejski (na zachodzie Europy święto zakończenia II wojny światowej obchodzone jest 8 maja). Dziewiątego maja 1950 roku Robert Schuman wystąpił z przemówieniem, w którym narysował swój plan. Polegał on na tym, by sektory gospodarcze związane z przemysłem ciężkim: wydobywanie węgla, przerób rudy żelaza i produkcja stali, nie były obszarem rywalizacji, tylko współpracy. Jego przemówienie było nacechowane nieprawdopodobną obawą, jak długo da się utrzymać Europę bez wojny? W swoim przemówieniu R. Schuman ukazał Europę jako kontynent, gdzie z jednej strony mamy niesamowite dokonania cywilizacyjne, a z drugiej permanentne zagrożenia wojnami i kryzysami. Minęło dopiero 5 lat po zakończeniu II wojny światowej. Wybór

działań zależy od decydentów i od postawy każdego nowego pokolenia. Idee z wystąpienia R. Schumana zaowocowały powstaniem Traktatu Paryskiego z 1951 r. Był to pierwszy z traktatów integracji europejskiej. (Jedyny, który z góry zakładał czasowe ograniczenie i wygasł po 50. latach obowiązywania.) Sygnatariuszami dokumentu były: Belgia, Holandia, Luksemburg, Włochy, Niemcy Zachodnie i Francja.

Po II wojnie światowej zmagaly się ze sobą dwa procesy: dążenie do jedności europejskiej i przepaść między dwoma systemami ekonomiczno-politycznymi, co zaowocowało zapadnięciem „żelaznej kurtyny” między Wschodem i Zachodem naszego kontynentu. Jak dalej jednoczyć Europę? – pytali intelektualiści Zachodu. Pomysłów było wiele. Każdy z krajów zgłaszał inny. Na przykład państwa, które przywiązywały wagę jedynie do integracji gospodarczej, zaproponowały w 1955 roku wspólnotę celną i Europejski Układ Walutowy (wszedł w życie w roku 1958)<sup>1</sup>. Traktat okazał się znakomitym pomysłem, gdyż tworząc europejską przestrzeń celną sięgnął do doświadczeń, które w XIX wieku pomogły jednoczyć się Niemcom. Współcześnie układ ten włączony w całą strukturę europejską pomógł wypracować wspólną walutę euro, wprowadzaną w poszczególnych krajach nie bez problemów ekonomicznych, a zwłaszcza cenowych i innych.

Europa Ojczyzn czy kontynentalne państwo związkowe to pytanie, na które nie udało się znaleźć odpowiedzi od lat

pięćdziesiątych XX stulecia. Pojęcie „Europy Ojczyzn” zgłoszone zostało przez Ch. de Gaulla 31 maja 1960 r.<sup>2</sup>, który odrzucił koncepcję Unii, jako federacji budowanej od wspólnej gospodarki do ujednoczonej władzy. Otóż od 1957 roku trzy instytucje tworzące zręby zjednoczonej Europy, czyli Europejska Wspólnota Węgla i Stali, Euro-Atom i Europejska Wspólnota Gospodarcza działały obok siebie do połowy lat sześćdziesiątych, tj. do czasu ustanowienia Traktatu Fuzyjnego. Kryzys z początku lat sześćdziesiątych spowodował, że był potrzebny traktat ujednoczenia kompetencji organów Wspólnoty. Dziś po czterdziestu latach można widzieć w nim jedynie mało znaczący szczebel łączący kompetencje kilku organizacji w jeden organizm. Są jednak i tacy, którzy Traktat Fuzyjny uważają za początek samoistnego, bo płynącego z inicjatywy organizacji międzynarodowych a nie od rządów, etapu procesu integracyjnego.

Po kryzysie paliwowym lat siedemdziesiątych, po wielu problemach związanych ze wspólną polityką rolną, elity europejskie zaczynają zdawać sobie sprawę z potrzeb dalszej integracji. Pojawia się przeświadczenie o konieczności permanentnego przekształcania instytucji wspólnotowych. Powstaje Jednolity Akt Europejski, nowelizujący traktaty rzymskie z 1957 roku. Ratyfikacja tego dokumentu przypada na schyłek lat osiemdziesiątych.

Kolejne lata, to powolne odchodzenie od polityki podporządkowanej propagandzie zimnej wojny i żelaznej kurtyny. Kiedy następuje normalizacja stosunków Niemiec Zachodnich z Polską, z Czechosłowacją i między obydwojma państwami niemieckimi RFN z NRD, rządy europejskie „spozstrzegły”, że po II wojnie światowej nie było konferencji pokojowej. W Europie od 200 lat hołdowano rozwiązaniom,

że po okresie wielkich wojen powinna zostać zwołana konferencja pokojowa, która rozwiązuje większość problemów i decyduje o zrębach polityki zagranicznej na następne lata. Konferencja w Poczdamie nie była konferencją pokojową, przeprowadziła jedynie podpisanie bezwzględnej kapitulacji Niemiec. Konferencja pokojowa może zostać zwołana po spełnieniu kilku warunków. Muszą być nawiązane stosunki dyplomatyczne między wszystkimi obradującymi państwami, muszą one wzajemnie się uznawać i szanować na arenie międzynarodowej. Postępująca normalizacja na linii RFN – Europa Środkowa uutorowało drogę do Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. W Konferencji z Helsinek w 1975 roku wzięło udział 31 państw z Europy oraz Stany Zjednoczone i Kanada. Trzydzieści lat po zakończeniu II wojny światowej spełniła ona rolę konferencji pokojowej. KBWE odegrała ogromną rolę dla państw Europy Środkowo-Wschodniej. Między innymi wymusiła ratyfikację Paktoów Praw Człowieka ONZ przez państwa, które wcześniej tego nie uczyniły. Pakty weszły w życie w 1966 r., a Polska i inne kraje demokracji ludowej ratyfikowały je dopiero po KBWE. System KBWE działał do roku 1989, kiedy następnie przekształcił się w Organizację Bezpieczeństwa Współpracy Europejskiej. Struktura ta utraciła moc sprawczą w trakcie wojny w byłej Jugosławii.

Europa po 1989 roku zyskuje nowy historyczny wymiar. Kraje Europy Środkowo-Wschodniej zmieniają ustrój. F. Fukuyama ogłasza koniec historii.<sup>3</sup> Wydaje się, że liberalizm stanowi jedyną ideologię, która od czasów Rewolucji Francuskiej nie została zakwestionowana.

W Rumunii powstanie i egzekucja N. Ceausescu kończy przemiany w tej części kontynentu.

Europa staje przed nowymi wyzwaniami. Te wyzwania zaowocowały jakościową zmianą, która przybrała postać Traktatu z Maastricht. Odrzucono prymat związku ekonomicznego i przekształcono EWG w Unię Europejską. Wielki nacisk położono na prawa obywatelskie, na procedury związane z ruchem bezwizowym, poruszaniem się obywateli na różnego rodzaju poziomach kontaktów prawnych i proceduralnych.

Dlaczego OBWE nie poradziła sobie z wojną w byłej Jugosławii? Czy winę ponosi tylko nacjonalizm małych narodów wziętych w bardzo specyficzne jarzmo federacyjnej Jugosławii, rządzonej przez Tito? W jednoczącej się Europie okazało się, że pomysły unifikacji, wpływające z różnych konferencji, mogą podtrzymywać stan konfliktu. Konflikt zaistniały z jednej strony między porozumieniem o wolności żeglugi na Dunaju (tego rodzaju konwencja obowiązywała jeszcze od Kongresu Wiedeńskiego i była później przedłużana w późniejszych okresach historycznych) a rezolucją ONZ z drugiej, nakładającą embargo na broń do krajów byłej Jugosławii, spowodował, że zaczęto nie przestrzegać tej ostatniej. Prawo o węższym zakresie obowiązywania wyparło rezolucję ONZ. Rzecz mało znana, a warta odnotowania – Polska nie mając dostępu do Dunaju nie łamała embargo ONZ na dostawy broni do terenów byłej Jugosławii.

Europa Zachodnia otwiera się na kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Następują kolejne etapy integracji. Traktat z Maastricht zostaje poprawiony, zmieniony i ogłoszony jako Traktat Amsterdamski. Traktat Amsterdamski utorowuje drogę dla Traktatu z Nicei, który wchodzi w życie w 2000 roku. Buduje konstrukcje wspólnoty politycznej z Parlamentem Europejskim na czele, wprowadza Europejską Kartę Praw Pod-

stawowych. Karta Praw Podstawowych jest w dużym stopniu rozszerzeniem i utwierdzeniem Europejskiej (kontynentalnej) Konwencji Praw Człowieka z 1950 r. Polska ratyfikowała Europejską Konwencję Praw Człowieka w 1993 r. Z kolei Europejska Karta Praw Socjalnych to dokument, który zaczął obowiązywać w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych. Polska Ludowa jako jedno z pierwszych państw ratyfikowała tę umowę w 1961 roku. Konwencja ta była następnie poprawiana i znacząco uzupełniana w latach 1988, 1991 i 1996<sup>4</sup>. Przystawiona na tory gospodarki rynkowej Polska tych kolejnych zmian już nie uwzględniła.

Wiedza na temat europejskich i światowych systemów regulujących kwestie praw człowieka jest mało znana. Informowanie o Parlamencie Europejskim zaczyna się na kilka tygodni przed wyborami, potem temat znika i nawet funkcjonowanie posłów w Parlamencie Europejskim, bez względu do jakiej frakcji należą, nie jest obszarem zainteresowań mediów. Czy stan ten uda się zmienić? Czy będzie można kiedyś poszerzyć współodpowiedzialność obywatelską tak, by zagadnienia całego kontynentu stały się problemami społeczeństw w zakresie większym, niż wynika to z egoizmu ponadnarodowych korporacji? Jak doprowadzić do upodmiotowienia małych wspólnot europejskich, walczących o prawa człowieka, ekologię, lokalną kulturę i wiele innych wartości?

Traktat Lizboński, który wszedł w życie ratując Konstytucję Europejską, jwielu rzeczy nie rozwiąże. Jest lepiej, ponieważ Konstytucja Europejska (odrzucona przez Francję i Holandię w 2005 r.) miała spowodować, że przestaną obowiązywać wszystkie dokumenty, poczynając od traktatów Rzymskich z roku 1957, i zastąpione będą jedną ogromną ustawą zasadniczą.

Rozwiązanie takie niosło znaczące ryzyko dla praktyki instytucji w Brukseli, ale także dla poszczególnych rządów i państw europejskich.

Z jednej strony kierunek integracji zaczął wyglądać następująco. Traktat Lizboński reguluje procedury, wprowadza zasady nowego myślenia, operuje powiązaniem w kategoriach sieci (powiązań między instytucjami, wewnątrz instytucji i łączące instytucje z otoczeniem) i logiką wielowartościową. Jest zbudowany tak, by dać pierwszeństwo filozofii racjonalistycznej, odwołującej się do epistemologii ujmowanej w kategoriach filozofii procesu. Filozofię taką budowali niektórzy modernistyczni filozofowie nauki, np. Alfred North Whitehead<sup>5</sup>. Tak pomyślany Traktat Lizboński stwarza ramy dla procesów unifikacji naszego kontynentu i pozwala utrzymać ich działania proceduralne w zgodności z uzgodnionymi kierunkami.

Z drugiej strony traktat konstytucyjny przyjmował głosowanie za dokumentem nicejskim proporcjonalne do liczby ludności, dające wszystkim państwom znakomitą reprezentację. Traktat Lizboński zaś niesie przywileje dodatkowych głosów dla państw wielkich, przede wszystkim dla Niemiec i Francji. Ponadto traktat konstytucyjny, mimo że monstrualnych rozmiarów, budował z Europy federację państw, co stanowiło istotny krok na przód. Traktat Lizboński pozostawia państwom daleko idącą autonomię i rozpoczyna budować europejskie prawo procesowe w zakresie polityki, a częściowo także gospodarki.

## **II. Niewczesne diagnozy kryzysu**

W państwach europejskich, podobnie jak i w Stanach Zjednoczonych zaczął gwałtownie spadać roczny procent wzrostu gospodarczego. Wzrost na pozio-

mie 2% rocznie przestaje być dla społeczeństw wystarczająco odczuwalny, powodując ich stopniowe zadłużanie się. Wobec rozwiniętego zadłużenia państw, bez względu na ich potencjał gospodarczy nie był w stanie sprostać oczekiwaniom w obliczu autentycznego kryzysu gospodarczo-finansowego. Zjawisko to ilustracyjnie omawia w swojej pracy-raporcie „Zachód – dziesięć lat przed totalnym bankructwem?” szef grupy doradców prezydenta Francji Jacques Attali<sup>6</sup>.

Obok diagnoz gospodarczych znacznie wcześniej pojawiały się i diagnozy polityczne. Już w roku 1994 Vaclav Havel zapisał w swoim dzienniku (opublikowanym w Czechach w 2006 r.): „Po lekturze wszystkich dokumentów Wspólnoty Europejskiej i Unii utwierdziłem się w przekonaniu, że jest to niezwykle skomplikowany i nieprzejrzysty pakiet – jakaś administracyjna nowomowa, którą rozumieją tylko fachowcy, a nie zwykli obywatele. Aż się prosi, żeby powstała jakaś prosta Karta Unii Europejskiej, a także nieskomplikowana, przejrzysta Konstytucja, które by ten pakiet jakoś uporządkowały i „odchudziły” (ale nie zmieniły) – żeby zrobiły z tego coś zrozumiałego. Przyszło mi też do głowy, że w odróżnieniu od innych, wielkich europejskich imperiów z minionych czasów, Unia nie ma swojej „głowy”, w konsekwencji czego prezentuje się jako amorficzny potwór, złożony z wielu, poprzeplatanych na różne sposoby organów i instytucji. Ewidentnie potrzebny jest prezydent (skoro już nie może to być cesarz), który mógłby mieć funkcję wyłącznie reprezentacyjną, ale stanowiłby wyraźny punkt całej struktury. Kandydatów mogłaby przedstawić Rada Europy, a wybrać mogłaby właśnie Parlament Europejski. Unia będzie raczej organizmem konfederacyjnym, ale i taki organizm powinien mieć swego przywódcę,

jakiś najwyższy punkt. Teraz Unia ma same organa kolektywne i funkcje rotacyjne – co jest typowe głównie dla krajów przed rozpadem (Jugosławia)”<sup>7</sup>.

Na drugą połowę roku 2012 przypadała polska prezydencja w Radzie Unii Europejskiej, co skutkowało zwiększoną aktywnością polityków naszego państwa w międzynarodowych gremiach UE. Minister finansów RP, Jacek Rostowski, przemawiając wobec zgromadzonych w Brukseli ostrzegał przed stanem permanentnej stagnacji i trwaniem w spirali kryzysu, co upodobałoby sytuację w Europie do tej z lat trzydziestych XX wieku przed wybuchem II wojny światowej. Minister Radosław Sikorski w swoim berlińskim przemówieniu apelował o wzrost aktywności politycznych elit Europy, a szczególnie Niemiec, i wzięcie przez to państwo odpowiedzialności za dalszy proces integracji europejskiej. Premier rządu RP przemawiając na forum parlamentu europejskiego w Strasburgu apelował, by gremium to podjęło wyzwanie stojące przed wszystkimi zjednoczonymi w Unii państwami – stając się konstytuanta zjednoczonej Europy.

Można już mówić o trzecim pokoleniu po II wojnie światowej, o pokoleniu, które zna tylko pokój i uczestniczy w tworzeniu otwartej Europy. O ile procesy ekonomiczne (zadłużenia, stagnacji, wzrostu i bezrobocia) są sterowalne w skali zarówno kontynentu jak i poszczególnych państw, niezwykle utrudnione okazały się możliwości diagnozy politologiczno-socjologicznej. Rozpad Związku Radzieckiego i negatywna weryfikacja gospodarki upaństwowionej przyniosła wiele korzyści dla społeczeństw doświadczonych tym eksperymentem. Jednak przyniosła także zmianę, której nie można zaliczyć w poczet korzyści. W skali globalnej uczyniła świat zwężonym, pozba-

wionym istotnego impulsu. Zakończyła się era wpływów ideologii utopijnych. □

<sup>1</sup> Ewa Latoszek, *Integracja europejska. Mechanizmy i wyzwania*, Warszawa, Książka i Wiedza 2007.

<sup>2</sup> Andrzej Bilik, *Charles de Gaulle, czyli mit współczesny*. Warszawa, wyd. Bellona 1990.

<sup>3</sup> Francis Fukuyama, *Koniec historii*. Przeł. Tomasz Bieroń i Marek Wichrowski. Poznań, wyd. Zysk i sp. 1996.

<sup>4</sup> Por. Jerzy J. Kolarzowski, *Prawa socjalne – prawami człowieka*. Referat na sesję naukową poświęconą prawom człowieka, kwiecień 2011. <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1982/q,Prawa.ocjalne.prawami.czlowieka>

<sup>5</sup> Alfred North Whitehead, *Process and Reality* (1929), omówione w: J. Jusiak, *Teoria nauki i teoria poznania Alfreda Northa Whiteheada*, Lublin, wyd. UMCS 1992.

<sup>6</sup> Jacques Attali, *Zachód – 10 lat przed totalnym bankructwem?* Przeł. Andrzej Bilik, Warszawa, wyd. Studio Emka 2010.

<sup>7</sup> Vaclav Havel, „Tylko krótko proszę”. *Rozmowa z Karelem Hvižd' alq*, zapiski, dokumenty. Przeł. Andrzej S. Jagodziński. Kraków, Wyd. SIW Znak 2007, s. 25-26.

## Wysli niezainfekowane

Cynizm dzisiejszych czasów jest już zbyt monotony. Prawie każdy chce robić interesy na cudzym nieszczęściu.

\*

Manipulacja to posunięcie, ruch, fałsz, obliczone nie na efekt bezpośredni, ale na uruchomienie całego łańcuszka zdarzeń pozornie odległych od oczekiwanego skutku, które jednak zakończą się z góry założonym wynikiem. Lepiej więc, zamiast wierzyć, że się nie dam, odwrócić głowę i skrócić w jaśniejszą stronę.

\*

Tam gdzie się o wolności mówi, tam nie o wolność chodzi.

\*

Wiele prawd powstało na zasadzie często powtarzanych kłamstw.

Andrzej Pierzchała

## Czy instytucja cezarystyczna może sprzyjać demokracji?

Wciąż jeszcze traktuję jako odkrywczą myśl, którą A. Gide zanotował w *Dziennikach*: „Nie cała inteligencja jest po stronie wolnej myśli i nie całe głupstwo po stronie religii”. Z tego punktu widzenia spojrzę na pytanie, które stało się tematem dwóch dyskusji na corocznym, statutowym posiedzeniu Rady Krajowej TKŚ w pierwszych dniach grudnia oraz w połowie tegoż miesiąca na tradycyjnym seminarium zorganizowanym przez krakowski TKŚ. Dyskutując w Polsce o znów bardzo trudnych stosunkach między państwem i Kościołem niewiele zrozumiemy z przyczyn tych komplikacji, jeśli na ten ważny dla kraju problem będziemy patrzeć z formalno-prawnego punktu widzenia, który nazwę konkordatowym. Ten dokument, nawiązujący formą do już zapomnianej w polityce międzynarodowej tradycji regulowania stosunków ze Stolicą Apostolską, eliminował konwencję, formę bardziej nowoczesną, dającą obu stronom status mniej więcej równy. Konkordat naiwnie sugeruje, że państwo i Kościół są „niezależne i autonomiczne w swoich dziedzinach”.

Nie pozostawia jednak wątpliwości, że państwo zostaje zobowiązane do bezstronności w sprawie przekonań religijnych, z równoczesną powinnością respektowania stanowiska Kościoła w sprawie tzw. wartości chrześcijańskich. Przy respektowaniu tej oczywistej nierówności stron inne niż ideologiczne rozstrzygnięcie dylematu: dialog czy kontestacja w stosunkach państwo – Kościół nie jest możliwe. W konkordatowym bukietcie został ukryty chwast sporu o inwestyturę. Autor i adresaci konkordatu zapomnieli, że premier rządu polskiego nie jest Henrykiem IV, a Benedykt XVI, czy nieco wcześniej Jan Paweł II, nie jest Grzegorzem VII. Próba powrotu do konkordatu wormackiego z 1112 roku, tej wciąż pożątej dla Watykanu prawnej podstawy uniezależnienia się kleru i Kościoła od władzy świeckiej, to przykład ahistoryczności myślenia. Wszelkie cezarystyczne gesty książąt Kościoła, ich upodobanie do herbów

i książęcych tytułów, to tylko próba zastąpienia odpowiedzi na pytanie: „Dokąd iść”, odpowiedzią na pytanie „dokąd wrócić?”. Jeśli nawet układ sił w stosunkach międzynarodowych perswaduje Watykanowi wymuszanie powrotu do średniowiecznej tradycji, to tenże układ nie jest na tyle silny, by zniechęcić hierarchów do dezaprobaty Oświecenia jako źródła myśli demokratycznej i demokratycznych rozwiązań ustrojowych. Kwestia dialog czy kontestacja wymaga rozwiązań innych niż te, którym sprzyja większość w polskim Episkopacie. Kościół powinien realistycznie spojrzeć na współczesny świat i potrzebę demokracji. Powinien zauważyć, że wielkiej zmianie uległa nie tylko cywilizacja, zwłaszcza narzędzia pracy i jej organizacja, ale także to, co z braku innych słów nazwę „sztuką zniewalania ludzi”. Ta, której doznajemy, skazana jest logiką kapitalizmu z obecnej fazy jego istnienia. Kapitalizm globalistyczny



nadal operuje głodem i bezpośrednim używaniem przemocy, także militarnej. Gustuje jednak w nowoczesnych formach zniewalania, zwłaszcza w obezwładnianiu psychicznym. Człowieka pozbawia się osobowości. Jednostka traci swą podmiotowość, a staje się monadą tłumu. Tresują ją tak, by polubiła i wybierała tylko to, co wskaże jej marketing. Właściwe dla człowieka wychowanego na demokratycznych zasadach, demokratycznych tradycjach Oświecenia wyznaczenie: „Myślę, więc jestem” zastąpiono wyznaniem globalistów: „Kupuję, więc jestem”.

Kościół katolicki ulega tym zmianom. W trosce o własny interes broni swych praw do niedzieli jako czasu oddanego jemu w lizing. Ale tak, jak zmienił misterium mszy na stadionowe wiece religijne, gotów jest otworzyć kaplice w supermarketach. Przedmiotem troski Kościoła w Polsce nie jest już jednostka ludzka, lecz tłum. Papież ogromnie! Jest nie tylko głową Kościoła, ale namiestnikiem Chrystusa, a papież Polak był po prostu namiestnikiem Boga na ziemi.

Hierarchowie polskiego Kościoła ufają tylko sile rąk używających krzyża jako narzędzia do wymuszenia posłuchu. Organizują zbiorowy podziw dla obrazu Jasnogórskiej Pani jako symbolu najwyższych wartości. Nie martwi ich uderzające podobieństwo tych gestów do trywialnych doświadczeń kultury masowej. Kościół konsekwentnie odwraca się od prozy życia, od realiów egzystencjalnych. Kler przestaje widzieć, że ludzie nie obawiają się diabła jako abstrakcyjnego symbolu zła. Zwykli ludzie boją się bezrobocia. Panicznie lękają się bossa, bezkarnego, gdy im komunikuje: „Od jutra nie pracujesz. Jesteś nam niepotrzebny”. Młodzi odkrywają świat, w którym ukończenie studiów, z zasady na koszt rodziców, przynosi im status bezrobotnego z dyplomem. To są autentyczne problemy w stosunkach społecznych w Polsce.

One najwyraźniej nie martwią ludzi Kościoła. Ich zajmuje przede wszystkim trwałość poręczeń uprzywilejowanej pozycji. Atakują wszystkich i każdego, kto z tego punktu widzenia nie jest wystarczająco dyspozycyjny. Nie martwią ich arogancja i wilcze kły rekinów kapitału finansowego. Pilnują gwarancji zapewniających klerowi przywileje materialne i prestiż. Głuchota Kościoła na losy demokracji, jego obojętność na dialog z demokratycznym państwem i współdziałanie, są fragmentem większej całości. Elita kościelna lubi rozprawiać o naturze zła. Na Zachodzie nie ma jednak złych struktur społecznych i nieuzasadnionych przywilejów. Nie ma kultu siły, maniaka bogacenia się, brutalnej grabieży zasobów krajów ekonomicznie słabych. Panuje tylko zło nieposłuszeństwa. Nie docieka się natury czynników sprawczych osłabienia kondycji społeczeństw, epidemii stosowania terroru, zwłaszcza psychicznego. Nieustannie apeluje się o poszanowanie chrześcijańskich wartości. W tej sytuacji należy pytać: „Co nam z natrętnej obecności Kościoła w każdej sferze życia publicznego i prywatnego, jeśli on sam widzi siebie w roli cesarza uderzając w sedno nauczania chrystusowego *co cesarskie cesarzowi, co boskie Bogu*, co ma myśleć człowiek o wartościach bezradnych przeciwieństwie wobec pogłębiającego się rozdarcia między biedą i bogactwem?”. By zrozumieć tę zastanawiającą awersję polskich hierarchów do dialogu i współdziałania z demokratycznym państwem, trzeba obserwować nie tylko polskie realia polityczne, lecz także europejskie, a przede wszystkim amerykańskie. W czasie prezydentury Reagana i Busha wpływowe siły konserwatywne w kulturze amerykańskiej lansowały takie oto diagnozy: „Wyparcie religii z życia publicznego podkopało historyczną tożsamość Ameryki [...] Problemem jest bezbożna kultura, która dopuszcza masowe morderstwo w formie aborcji”.

Z tego myślenia republikanie wysunęli dwa wnioski: „Bóg umieścił Busha w Białym Domu”. Po tej pochwalnej roztropności Boga sformułowano dyrektywę popularyzowaną także w Polsce: „Gdy zepsuciu ulega cała kultura moralna, przywódcy muszą rządzić narodem wbrew jego woli”. No i rządzą! Właściciel radia „Maryja”, lider PiS Kaczyński, abp Michalski – to szczególny przypadek politycznej „trójcy świętej”. Osoby są trzy, ale cel jeden – żadnego dialogu i żadnego współdziałania!

Tak gwałci się doświadczenie historyczne. Nasz ruch powinien przeciwdziałać, współpracując także z ludźmi autentycznej wiary, którzy rozumieją, że nie można bezkarnie wpychać ludzi do form zbiorowego bytowania, które odrzucili jako nieznośne. Państwo jest demokratyczne nie wtedy, gdy przypomina wartości religijne, ale jedynie wtedy, gdy jego działania tworzą realną alternatywę wobec państwa globalnego liberalizmu. Praktyka codziennie przypomina nam, że „rewolucja moralna” to najbardziej odrażające z oszustw, którymi usiłuje się utrzymać władzę.

Myśl o powszechniejszej obłudzie jako lansowanym sposobie bycia zobrazuję zwróceniem uwagi na ważny, a przemilczany fakt. Po 1989 roku słowo **robotnik** zaczęło tracić swój tradycyjny sens. Odebrano mu funkcję informacyjną wskazującą zawód, klasę, zapowiedź nowego kształtu stosunków społecznych opartych na pracy. Mówiono przecież o świecie ludzi pracy. Odebrano robotnikom zdolność kreacji nowego świata, uznając tylko ich aktywną rolę w burzeniu starego układu. Nie ma słowa **robotnik**. Wypiera je pogardliwy synonim **roboł**. Podobnie znika słowo **chłop**, a pojawia się megalomański epitet **burak**. Wyjaśnienie jest proste. Stało się tak, bo robotnicy razem z politycznymi partiami zlekceważyli istnienie ich zorganizowanego przeciwnika, czyli kapitalistów. Zwra-

cam uwagę, że obserwujemy nie tylko cyniczną operację na języku polityki, lecz na żywym organizmie społecznym. Powinno dziwić, ale nie dziwi, że ta operacja nie spotkała się z powstaniem nowego Komitetu Obrony Robotników. Nie powstał żaden KOR bis. Tkwimy w klimacie wielkiej mistyfikacji. Rydzyk, Kaczyński, Michalski, Gowin i legion innych przemawiają językiem nowomowy. Nie powstał KOR bis, bo na to miejsce rozpanoszyły się Opus Dei i Bractwo Piusa X. Póki co, tej zmiany zaczyna się obawiać tylko część młodego pokolenia i bacznie obserwująca jego nastroje „Gazeta Wyborcza”. Jest jeszcze pora, by ich w tym wesprzeć.

Na koniec krótko o zakłamywaniu historii PRL. To państwo miało rzeczywiście sporo wad, ale jeśli z generalnej oceny tego okresu wyłączymy lata 1949-1955, czas nieskutecznej próby stalinizacji Polski, to nigdy Polska Ludowa nie odbierała rozumu tym, co go mieli, a młodemu pokoleniu stwarzała realne warunki materialne, by każdy, co rozum mieć chciał, mógł go osiągnąć. Istniała przez cały czas kwestia osobistej odpowiedzialności za to, co się robiło, i kim się być chciało.

Podam przykład jeszcze świeży. W 1989 r. kler i KOR wnieśli w technikę zamachów stanu sporo chytrej socjotechniki, zupełnie nie martwiąc się tym, że ich krótkotrwały sojusz zaraził życie kraju przykładem cynicznego traktowania polityki porozumienia. Przemyślny słynne hasło z lipca tamtego roku: „Wasz prezydent – nasz premier”. Przecież był to czystej wody zamach stanu dokonany rękami dwóch centrów przeciw polityce porozumienia. Do dziś nie możemy się wygrzebać ze skutków tej wojny na górze. Awersja hierarchii Kościoła katolickiego w Polsce do polityki dialogu i współdziałania jest tylko fragmentem tych fatalnych doświadczeń.

□

## Kobieta indyjska w *Ramajanie* i *Mahabharacie*

*Mahabharata* oraz *Ramajana* to najstarsze znane eposy świata. *Ramajana*, powstała w III wieku p.n.e. – liczy sobie 48 tysięcy wierszy, natomiast *Mahabharata* – dzieło napisane między V, a IV., ponad 100 tysięcy wierszy. Czytając tłumaczenia tych ksiąg na inne języki można jednak najczęściej spotkać się z ich formą zbeletryzowaną.

Przywołane eposy są arcydziełami literatury okresu sanskryckiego, kiedy to Indiami rządili Guptowie. Za ich panowania znacznie rozszerzył się hinduizm, podziały kastowe stały się sztywne i obowiązujące bezwzględnie. Równocześnie, w epoce Guptów dało się zaobserwować rozkwit literatury, nauki (astronom Arjabatha twierdził, że ziemia obraca się wokół słońca) oraz rzemiosła artystycznego. Można śmiało więc nazwać ten okres złotym. Istotne jest również to, że Guptowie cechowali się tolerancją religijną. Prawdopodobnie właśnie ze względu na ich łagodny sposób postępowania hinduizm w IV wieku osiągnął tak znaczące wpływy.

Słowo „Ramajana” można przetłumaczyć jako „podróż Ramy” – „Rama” stanowi odniesienie do epickiego księcia Ramy, który jest głównym bohaterem księgi, natomiast „yana” to w języku hindi podążanie, posuwanie się naprzód. „Mahabharatę” zaś tłumaczy się jako „wspaniałą opowieść o dynastii Bharata”.

Te dwa, tak ważne dla Hindusów eposy, ukazują czytelnikom mozaikę różnorodnych postaci. Najczęściej są one przedstawiane w sposób zerojedynkowy: gdy dany bohater posiada cechy z gruntu negatywne, nie przechodzi on metamorfozy na dalszych kartach dzieł. Analogicznie, gdy postać kieruje się prawością, przestrzega zasad moralnych, jej charakter do końca godny jest naśladowania. Przewidywalność ta nie wpływa jednak na atrakcyjność przekazu – losy przedstawionych postaci są niezwykłe zajmujące.

Kobiety zarysowane na kartach *Ramajany* i *Mahabharaty* mają istotny wpływ na kształtowanie indyjskiej mentalności. Eposy te są ponadczasowymi zasadami kobiecego zachowania. Panny wychodzące za mąż, ale nawet i małe dziewczynki, znają perypetie bohaterek *Ramajany* i *Mahabharaty* na pamięć. Wymienione dzieła również często i dziś uczą je, jak powinna postępować żona i matka, oraz pokazują, jakie miejsca powinny zajmować w domowej i społecznej hierarchii.

Sanjukta Gombrich Gupta w artykule *Boginie, kobiety i ich rytuały w hinduizmie*, pochodzącym z książki *Wizerunki kobiety w kulturze Indii*, pisze, że w tradycji indyjskiej kategorii „męskości” i „żeńskości” są ze sobą silnie zantagonizowane, całkowicie rozłączne. Dualizm ten ma na celu uzasadnienie wyższości oraz aksjologicznej, etycznej czy nawet ontologicznej prze-

wagi jednego elementu dychotomii nad drugim.

Nie sposób nie zauważyć tej prawidłowości w *Ramajanie*. Zdziwienie budzi już liczba żon maharadży Daśarthy, króla mitycznej Kośali, gdzie dzieje się większość akcji eposu. Jest ich trzy, a mimo to zdają się być pogodzone z faktem, iż nie mają męża na wyłączność. Pozostają wzajemnie w dobrych stosunkach, są pełne pokory. Spełniają się jako matki, ale – co znamienne – rodzą wyłącznie chłopców.

Na uwagę zasługują tu słowa pewnej ascetki, która rozprawia o obowiązkach kobiety względem małżonka. Głosi ona, że mąż powinien być uwielbiany przez żony i to nawet wtedy, gdy jest niegodziwy. Twierdzi również, że kobieta winna uważać mężczyznę za obiekt najwyższej czci, sławić jego imię na równi z bóstwem.

Niewątpliwie najważniejszą postacią kobiecą w *Ramajanie* jest Sita. Stanowi inkarnację Lakszmi, bogini pomyślności, hojności i czystości. Imię „Sita” oznacza „zrodzona z bruzdy ziemi”, często utożsamia się ją z duszą człowieka. Jak pisze Marzanna Jakubczak w artykule „Wprowadzenie. Płeć i tożsamość w kulturze indyjskiej”, kobieta w tradycji indyjskiej często utożsamiana jest z naturą. Autorka zwraca przy tym uwagę, że istnieją dwa modele tak rozumianej kobiecości: 1) kobieta silna, mająca uprzywilejowany dostęp do źródła pierwotnej żeńskiej energii twórczej oraz 2) kobieta słaba, skojarzona z wegetatywnym, odtwórczym aspektem natury.

Sita to księżniczka, której rękę zdobył książę Rama biorący wcześniej udział w zawodach strzeleckich. Pokochała Ramę od pierwszego wejrzenia i stanowiła uosobienie piękna i prawości. Była przy tym bezgranicznie oddana mężowi. Zapewniała o tym swą teściową: „*Znam obowiązki wobec męża. (...) Moje przywiązanie do*

*niego podobne jest do przywiązania blasku księżycy do samego księżycy. (...) Nie ma przyszłości dla żony bez męża (...) Rama jest moim ukochanym Panem i zawsze nim będzie.*”

Postawa Sity doskonale wpisuje się w model kobiecości opisany przez Blanę Knotkovą-Capkową w artykule „Konstrukcja i dekonstrukcja kategorii kobiecości we współczesnej literaturze bengalskiej” jako model kobiety – prządki. Sita z zaciśniętymi zębami znosi upokorzenia, jakich doznaje. Mimo wygnania, późniejszego porwania przez złego króla – demona Rawanę – i zakwestionowania jej czystości przez ukochanego męża, trwa przy Ramie nieprzerwanie. Taką właśnie wiernością charakteryzuje się prządka.

W hinduizmie szczególnie mocno akcentowana jest więź matki z synem. David Smith w książce „Hinduism and modernity” pisze, że kobieta jako młoda mężatka wkracza w zupełnie obce jej otoczenie, czuje się odosobniona. Dopiero narodziny dziecka (szczególnie syna) czynią ją pełnoprawną członkinią rodziny męża. Wiąż kobiety z synem jest najczęściej dużo większa, niż przywiązanie żony do męża.

Gdy Kauśalja, matka Ramy, dowiedziała się, że musi on udać się na wygnanie, błagała syna, by nie odchodził: „*Ramo, proszę, nie odchodź na wygnanie. Postąp bardziej moralnie, jeśli zostaniesz tu, sprawiając w ten sposób przyjemność biednej matce, niż gdybyś udał się do lasu na polecenie ojca. Ramo, jeśli opuścisz królestwo, będę pościć tak długo, aż umrę, bo życie stanie się dla mnie nie do zniesienia*”. Gdy Kauśalja poprosiła syna o możliwość towarzyszenia mu podczas banicji, Rama wypowiedział takie oto słowa: „*To okrutne, aby żona opuszczała męża. Taka myśl nie powinna ci nawet przejść przez głowę.*

*Musisz służyć swemu mężowi do końca jego życia. Mąż jest dla kobiety bogiem”.*

W tradycji indyjskiej rola kobiety często sprowadzała się do usługiwania mężczyznom. W okresie przed zamążpójściem podporządkowana była ojcu, na równi z matką tworzyła dla niego ciepły, wygodny mikroklimat. Gdy stawała się mężatką, bez mrugnięcia okiem spełniała wszystkie zachcianki męża, nie dostając zbyt wiele w zamian, a po urodzeniu dziecka, szczególnie syna, koncentrowała znaczną część swej miłości na nim, realizowała posłusznie potrzeby potomka. Sytuacja odmieniała się, gdy zostawała teściową. Teraz to synowa musiała dbać o jej względy, gotować, utrzymywać porządek w domu. Co znamienne, teściowa często zapominała, że przed laty była w analogicznej pozycji i sprawiała młodej mężatce wiele trudności, raniła swą opryskliwością. W dużej mierze wynikało to z pewnością z zazdrości o syna. Dziecko stanowiło często jedyny, prawdziwie własny element egzystencji kobiety. Gdy zjawiała się kobieta chcąca po części odebrać ten pierwiastek matce, rozpoczynała się rywalizacja.

Trzeba jednak zaznaczyć, że rola matki jest równocześnie jedną z najważniejszych ról społecznych kobiety w Indiach. Poprzez macierzyństwo kobieta osiąga stan symbiozy z naturą oraz z Wielką Boginią. Najwyższy szacunek można okazać kobiecie właśnie poprzez nazwanie jej „matką”.

Matką, która przechodziła ciężkie koleje losu, była oprócz Kauśalji Sita. W artykule „Sita – the ideal mother” Bhagwat K. Shah gloryfikuje postawę Sity jako matki. Mimo, że jej dzieci – Lawa i Kuśa powiły się w niesprzyjających warunkach (na wygnaniu, w domu ascety), nigdy nie dała im odczuć swego smutku, nigdy też nie powiedziała o Ramie złego słowa. Gdy bliźnięta powracają do królestwa ojca po latach, w sercach żywią szacunek i miłość.

Anju Bhargava, pracująca w administracji Białego Domu w rządzie Baracka Obamy, wychwala niezłomność i inteligencję Sity. Jako przykład przywołuje sytuację, kiedy to żona Ramy zostaje porwana przez króla demonów – Rawanę. Według niej Sita zachowała wtedy opanowanie, nieustannie ostrzegała władcę przed rychłym niebezpieczeństwem gniewu Ramy. Ponadto, gdy Rawana uniósł się wraz z nią w powietrze z zamiarem porwania, zrzuciła na ziemię całą swą biżuterię. Dzięki temu mąż i Lakszman [brat Ramy] szybko uświadomili sobie, że wydarzyło się coś złego. Bhargava podkreśla również wyrozumiałość najważniejszej kobiety w eposie. Mimo że udowodnienie czystości było dla niej upokorzeniem, zgodziła się na to, ponieważ wiedziała, jak ważny jest dla Ramy jego honor.

Poddając analizie wygnanie Sity autorka zwraca uwagę na fakt, że w czasie, gdy *Ramajana* została napisana, kobiety nie posiadały indywidualnej osobowości – były integralną częścią swych mężów. Tak więc, poprzez odseparowanie się od Sity, Rama miał wrażenie, jakby odizolował się od samego siebie. Przebywając na wygnaniu, Sita wychowywała samotnie dwoje dzieci, była więc samotną, nieoficjalnie rozwiedzioną matką. Rama wiedział, że Sita była w stanie ukształtować dzieci na godnych jego następców. Gdy Lawa i Kuśa zostali w końcu zaakceptowani przez męża, Sita dopełniła swej roli jako matka i żona, nie miała więc potrzeby ponownego udowodnienia czystości. Ukazała śakti – potencjał żeńskiej mocy. Wedle hinduistycznych wierzeń śakti jest żoną boga. Ponieważ jest z bogiem, jak osobowość z osobą, ich nierozzerwalny związek wyraża się w tym, że stanowi ona połowę ciała boga. Jej zasadnicza rola to bycie skarbnicą mocy i ucieleśnieniem Jego siły, potencji, mocy i ener-

gii. Widać tu ścisły związek między śakti a Sita. Sita również była żoną półboga, tworzyła z nim związek. Gdy Rama wysłał ją na wygnanie, czuł się bez żony niekompletny – zupełnie tak, jak bóg jest niekompletny bez śakti.

Dokładnym przeciwieństwem kryształicznej Sity jest podstępna i chciwa służka Manthara. Daje się tu zauważyć pewna prawidłowość: wszystkie postaci w *Ramajanie*, które posiadają nieczne zamiary oraz złe cechy charakteru, opisane są jako brzydkie, odpychające, nieatrakcyjne. Podkreśla to Antoni Lange w książce „*Ramajana. Epos indyjski.*” Krytykuje on taki zabieg, twierdząc, że czyni on epos zbyt przewidywalnym.

Nie jest to jednak wyjątkowa operacja literacka: w innych mitologiach postaci podążające ścieżką nieprawości, groźne lub utożsamiane ze śmiercią, często wyglądały niezachęcająco. Eris, grecką boginię niezgody oraz sprawczynię wojny trojańskiej, przedstawiano jako postać odzianą w ciemną szatę, mającą u ramion czarne skrzydła. Trzy mityczne siostry Mojry, czuwające nad życiem i śmiercią człowieka, ukazywano pod postaciami starych, pomarszczonych kobiet. Sekhmet, egipska bogini chorób i wojny, przedstawiana jest zaś jako dzika, nieujarzmiona kobieta o głowie lwicy. Należy wreszcie wspomnieć o Kali, indyjskiej pogromczyni zła i sprawiedliwego odwetu. Ukazuje się ją jako ciemnoskórą kobietę o diabolicznym wyrazie twarzy i złowrogich, upiornych oczach. Znamienna jest tu karnacja Kali – w Indiach za atrakcyjne postrzegane są kobiety, które posiadają jaśniejszy odcień skóry. Ma to istotne znaczenie podczas aranżacji małżeństw, bowiem wskazuje na przynależność do wyższej kasty. Z tego też powodu młode dziewczęta, szczególnie te o ciemniejszej twarzy, regularnie aplikują sobie kremy rozświetlające cerę.

Powróćmy jednak do Manthary. Tak więc była ona służącą Kajkei, matki Bharaty – brata Ramy. Manthara przypominała Kajkei o pewnym zdarzeniu sprzed lat, kiedy to królowa uratowała życie władcy Daśarcie. Mąż obiecał jej wówczas, że w dowód wdzięczności spełni jedno najskrytsze życzenie ukochanej. Służka zaszgerowała, że nadszedł czas, by wykorzystać ten przywilej – podsunęła myśl, by nakłonić Daśartę, aby to Bharata, a nie Rama został przyszyłym władcą Kośali. Choć takie posunięcie niezgodne było z boską przepowiednią i przeznaczeniem, Kajkei stopniowo angażuje się w intrygę. Podąża do męża i przedstawia mu swe żądanie. Daśartha jest bezradny wobec losu – moc obietnicy jest niepokonana i musi jej dotrzymać. Knowania Manthary i Kajkei przyniosły oczekiwany efekt – Rama wraz z Sita został wygnany, a Bharata stał się pretendentem do tronu.

Pierwszymi postaciami kobiecymi przedstawionymi na kartach *Mahabharaty* są Ambika oraz Ambalika. Ambika, matka Dhrytarasztry – późniejszego seniora dynastii Kaurawów (jednego z dwóch najważniejszych rodów w *Mahabharacie*) – była żoną zmarłego króla krainy Hastinapury. Jako że podczas trwania ich małżeństwa władca nie spłodził potomka, obowiązek ten przypadł w udziale jego starszemu bratu – Bhiszmie. Ponieważ jednak Bhiszma złożył śluby czystości, polecił on wykonać tę powinność ascecie. Gdy piękna Ambika ujrzała w swej komnacie sypialnej zaniedbanego, brudnego mężczyznę zamiast przystojnego i silnego brata jej męża, poczuła wielką niechęć. Mimo to, ostatecznie zdecydowała się na zbliżenie z ascetą.

Postawa Ambiki jednoznacznie wskazuje na to, że królowa postępowała według dharmy – ścieżki prawości i poczucia obowiązku. Dharma, zgodnie z nauka-

mi hinduizmu oraz buddyzmu, ustanawia porządek społeczny i posiada swe korzenie w strukturze kosmosu.

Podobnie jak Ambika postąpiła również jej siostra Ambalika, także żona zmarłego króla. Gdy ujrzała ascetę w swej komnacie, przeżyła duży wstrząs, zdecydowała się jednak na zbliżenie.

Istnieje specjalna odmiana dharmy dla kobiet. Jest to tak zwana stri-dharma – zbiór obowiązków i powinności Hindusek. Klaus Klostermaier w książce „A survey of Hinduism” pisze o najważniejszych nakazach dla kobiety, które ustanowił Manu uważany za prawodawcę hinduizmu, uważany często przez mieszkańców Indii za praojca ludzkości. Do obowiązków kobiety, według Mistrza, należy traktowanie męża na równi z bogami, pokorne mu służenie. Jego zdaniem kobiety były niestabilne emocjonalnie, dlatego też nie przyznawał im prawa do niezależności.

Dobrze zarysowaną postacią w *Mahabharacie* była Ghandari, żona Dhrytarasztry. Ponieważ Dhrytarasztra był niewidomy, ojciec Ghandari miał przed wydaniem za niego córki poważne obawy, jednak: „Ostatecznie wyraził zgodę (...). Gdy panie [Ghandari] powiedziano, że ma wyjść za ślepego Dhrytarasztrę, zasłoniła sobie oczy, nie chcąc być pod żadnym względem lepszą od przyszłego męża i pana”.

Według Blanki Knotkovej – Capkovej w przywołanym wcześniej artykule, Ghandari jest bardzo dobrym przykładem kobiety – prądkki. Capkova charakteryzuje prądkkę jako posłuszną i uległą, pozytywną postać. Robi to, czego się od niej oczekuje i wymaga, jest oddaną, wierną i wyrozumiałą żoną.

Inne zdanie na temat Ghandari ma jedna z bohaterki książki Kader Aki „Mythology and reality in Githa Hariharan’s *The thousand faces of night*”, starsza pani, będąca

babcią ważnej postaci książki – Devi. Babcia przytacza Devi mitologiczne opowieści, w tym właśnie historię Ghandari. Według opowieści kobiety. Ghandari dopiero pierwszego dnia małżeństwa dowiaduje się, że Dhrytarasztra jest niewidomy. Istnieją przy tym dwa sposoby interpretacji heroicznego gestu zasłonięcia oczu przepaską. Pierwszy z nich jest klasyczny – to symbol wielkiego oddania Ghandari mężowi. Zdaniem babcji jest to jednak raczej interpretacja mężczyzn. Feminizujące kobiety twierdzą, że Ghandari zawiązała oczy przepaską w przypływie furii, rozżalenia. Czuła się oszukana, dziwiła się, że nikt nie powiedział jej wcześniej o ułomności męża.

W wyniku wielkiej bitwy między królewskim kuzynostwem – Pandawami a Kaurawami, zabici zostają wszyscy synowie Ghandari. Ghandari w przypływie rozpaczki stwierdza, że ostateczną winę za ich śmierć ponosi Krysna. Wypowiada więc klątwę brzmiącą następująco: „*Ty [Krysna] jesteś powodem śmierci moich synów. Mogłeś zapobiec walce, nie zrobiłeś jednak tego. Przeklinam cię; chcę, abyś umarł zwierzęcą śmiercią. Twoja rodzina będzie ze sobą walczyć i jej członkowie pozabijają się nawzajem*”.

Swym zachowaniem Ghandari przypomina tu boginię Durgę – boginię żeńskiej mocy. Durga jest jedną z najbardziej wojowniczych kobiet w indyjskiej mitologii, jej imię można przetłumaczyć jako „nieustraszona”, „niezwyciężona”.

Kolejną ważną kobietą w *Mahabharacie* jest Kunti. Kunti jako jedyna z bohaterek eposu samodzielnie wybrała sobie męża. Wybrankiem okazał się Pandu – potomek Ambaliki, będący owocem jej zbliżenia z ascetą. Gdy na Pandu została rzucona klątwa niemocy seksualnej, Kunti jako pierwsza z żon zadeklarowała chęć pozostania przy mężu. Poprosiła bogów

o duchowe zjednoczenie i w taki sposób na świecie pojawiło się jej trzech synów. Z błogosławieństwa Kunti skorzystała również Madri, druga żona Pandu – dzięki wstawiennictwu Kunti i zjednoczeniu duchowemu z parą niebiańskich bliźniąt, Madri urodziła dwóch synów.

Madri wyczuwała, że nie będzie dla swych bliźniąt równie dobrą matką jak Kunti, dlatego też, gdy Pandu złamał przyrzeczenie wstrzemięźliwości, to Madri nalegała, aby ona, zamiast Kunti popełniła sati<sup>1</sup>. Madri nie pomyliła się twierdząc, że Kunti będzie wzorową matką dla pięciu książąt. Gdy Pandu umarł, została wdową, ale i matką pięciu dorastających chłopców. Przez niemal całe dorosłe życie była samotna, sama podejmowała decyzje, nie mając żadnego wsparcia. Była mądrą i dzielną kobietą, uczyła potomków, aby postępowali w życiu zgodnie z dharma.

Niewątpliwie najlepiej zarysowaną postacią kobiecą w *Mahabaracie* jest księżniczka Draupadi. Pandawowie (synowie Kunti) usłyszeli o cudownej urodzie dziewczyny i dowiedzieli się, iż jej ojciec organizuje zawody, których zwycięzca zdobędzie rękę królowny. Najważniejsza konkurencja polegała na strzelaniu z ogromnego łuku do niewielkiego celu.

Gdy bracia ujrzeni Draupadi, zakochali się w niej. Najsilniejszy potomek Pandu, Ardżuna, wygrał najistotniejszy konkurs i mógł poślubić księżniczkę.

Synowie wraz z Draupadi podążyli do Kunti, by poinformować ją o zwycięstwie. Gdy królowa usłyszała głos Ardżuny, poleciła, aby podzielili się wszystkim, co zdobyli. Ujrzawszy Draupadi zdała sobie sprawę, jak niefortunne to słowa, ponieważ jednak nie można już było ich cofnąć, Draupadi została poślubiona przez pięciu mężczyzn.

Poliandria, w jakiej trwała odąd Draupadi, nie była czymś powszechnym w indyjskim społeczeństwie. Poligamia była dopuszczalna, lecz poliandrię uważano za grzech. Poligamię dopuszczano, ponieważ służyła prokreacji, w poliandrii zaś nie znajdowano sensu. Starożytne Indie były patrylinearne i koniecznym było, by wiedzieć, kim jest ojciec dziecka. Taka informacja pozwalała na kontynuację rodu.

Draupadi musiała rozdzielić swe seksualne powinności, ponieważ porządnej kobiecie nie godziło się sypiać z kilkoma mężczyznami w tym samym czasie. Postanowiła więc, że każdemu mężowi poświęci rok rozkoszy cielesnej i tylko z nim będzie w tym czasie dzielić łożę. Oto jak mówiła o swoich obowiązkach: *„Przewyciężając próżność i pokonując własne pragnienia, służę swym mężom z uwagą. Nie uważam, że moja pozycja służącej jest poniżająca. (...) Nigdy nie kapię się, ani nie kładę się spać przed moimi mężami. Gdy tylko się pojawiają przede mną, natychmiast wstaję, aby ich powitać, oferując miejsce do siedzenia i wodę”*.

Durjodhana, najważniejszy syn Dhrytaraszczy, nie mógł pogodzić się z licznymi zwycięstwami Pandawów – pragnął, by sytuacja się odwróciła. Dlatego też postanowił zaprosić Judhisztirę, najstarszego syna Pandu, na grę w kości, opartą na nieuczciwych zasadach. Mimo wahań, Judhisztira podjął jednak wyzwanie. Okazało się to zgubne w skutkach i wszyscy Pandawowie zostali niewolnikami Durjodhany. Wtedy też doszło do zhańbienia Draupadi. Synowie Dhrytaraszczy zbliżyli się do niej, aby publicznie zgwałcić. Gdy chwycili ją za włosy i zaczęli rozbierać, żaden z mężów księżniczki nie zrobił niczego, by obronić żonę. Dopiero jeden z doradców Durjodhany ogłosił, że gra była nieuczciwa i Pandawowie oraz Draupadi przestali być nie-



wolnikami. Choć godność księżniczki została zachowana, była ona bardzo rozczarowana bezczynnością małżonków.

Gdy w wyniku kolejnych potyczek szachowych bracia zostali wysłani na wygnanie, również nie mogła pogodzić się z zaistniałą sytuacją. Próbowwała obudzić w najstarszym mężu ducha walki. Rzekła, że w jego braciach budzi się żądza odwetu i jedynie miłość do Judhisztiry powstrzymuje ich od zbrojnego powstania.

Draupadi jest personifikacją kobiecości, zwycięstwa. Według ludowych wierzeń stanowi inkarnację Kali – pogromczyni zła i demonów. Po swym upokorzeniu wyraźnie pragnie krwi. Jest symbolem kobiecej dumy oraz etyki „zbrodni i kary”.

Ostatecznie Pandawowie wygrali wojnę z kuzynostwem, rozdali jednak braćmiom kosztowności, zdjęli ozdobne szaty i wyszli z pałacu królewskiego jako pięciu ascetów. Draupadi podążyła wiernie za mężami. Droga do Himalajów (gdzie znajdował się cel wędrówki) była jednak bardzo trudna i długa, przez co wszyscy jej uczestnicy zmarli.

Zastanawiającym jest, że to Draupadi, a nie na przykład Kunti jest najbardziej czczona w południowych Indiach. Kunti była przecież oddaną matką, która macierzyństwu podporządkowała swe życie, natomiast wątek ten w przypadku Draupadi został raczej pominięty. Kees Bolle w swej książce „Studies in the history of religion” pisze, że bogini niekoniecznie musi być utożsamiana z macierzyństwem. Południowe Indie są bardzo tradycyjne, niezwykle przemawiają do ich mieszkańców wizerunki bezwarunkowo oddanych żon, dla których mężowie są niemal bogami. Przywoływanie historii Draupadi oznacza się przede wszystkim dla dziewcząt, które mają wkrótce stać się żonami.

Zdaniem wielu kobiet, Draupadi reprezentuje wzór współczesnej kobieco-

ści indyjskiej. Według Hindusek, jej „indyjskość” opiera się na tym, że mimo upokorzeń, których doznała przez pasywność swych mężów, wiernie towarzyszy im podczas wygnania. Żona Pandawów postrzegana jest jako wcielenie śakti.

Pozycja kobiet w okresie starożytnym była bardzo niejednoznaczna. Według jednej ze szkół, kobieta to dar boga dla mężczyzny, przedstawiciele innego nurtu twierdzili zaś, że mężczyzna tylko wtedy może osiągnąć jedność z bogami, gdy oddali się od kobiety.

W okresie wedyjskim pozycja kobiet była bardzo ugruntowana, traktowano je niemal na równi z mężczyznami. Niestety, wraz z upływem czasu, ich znaczenie stopniowo się zmniejszało.

Należy zaznaczyć, że mimo panującej w czasach starożytnych poligamii, preferowana była jednak swoista monogamia. Pierwsza żona to żona w pełnym tego słowa znaczeniu, druga zaś przeznaczona była głównie do niesienia seksualnej satysfakcji mężowi. Mężczyzna posiadający kilka żon odprawiał rytuały religijne jedynie w towarzystwie tej pierwszej.

W kręgach książęcych powszechnym zjawiskiem było poślubianie dziewczynek. Sytuacje takie przydarzały się jednak również i w niższych warstwach społecznych. W pewnym okresie zasadą było, aby trzydziestolatek żenił się z dwunastoletnią dziewczynką, a dwudziestoczworoletka z ośmiolatką. Wchodzono w takie związki, ponieważ posiadano pewność, że dziewczęta w takim wieku są czyste, a cnotliwość panny młodej miała w Indiach (i ma do dziś) bardzo duże znaczenie. Zjawisko małżeństw dzieci zaczęło być postrzegane negatywnie dopiero w czasach kolonizacji Indii i wpływu zachodniego sposobu myślenia na mentalność Wschodu. Powstały wtedy różne organizacje społeczne, które

opowiadały się przeciw takiemu procederowi. Idee te wdrożono jednak w życie dopiero z początkiem XX wieku. Kobiety stały się wtedy bardziej wykształcone, lecz zauważono również trudności, które już wcześniej powinny wydać się oczywiste. Zwrócono na przykład uwagę, że kilkuletnia dziewczynka nie może być odpowiednią partnerką życiową, ponieważ nie posiada równie racjonalnego, logicznego sposobu myślenia, co szesnasto- siedemnastolatka, nie potrafi zarządzać budżetem domowym.

W pewnym okresie starożytności status kobiet był znaczący – wdowy mogły ponownie wychodzić za mąż, a żony posiadały możliwość pozostawienia swych wybranków, jeśli nie wypełniali oni należycie swej roli. Poligamia należała do rzadkości, mężczyźni byli monogamiczni. Pozycja wdów zaczęła się jednak drastycznie zmieniać. Zaczęto obcinać im włosy, pozbawiano wszystkich ozdób. Mogły spożywać jedynie proste, pozbawione przypraw posiłki – najczęściej był to po prostu czysty ryż.

Równie interesująca jest kwestia statusu kurtyzan w starożytnych Indiach. Były one wykształconymi kobietami o wysokiej kulturze, wiele z nich umiało nie tylko czytać i pisać, ale też komponowało muzykę i tworzyło poezję. Pociągały mężczyzn nie tylko ze względu na niezwykłą urodę, ale imponowały także swą inteligencją i zmysłem artystycznym. Te atrybuty sprawiały, że kurtyzany stawały się znacznie bardziej pożądanym towarzystwem dla mężczyzn od ich żon, które często nie otrzymywały odpowiedniego wykształcenia, by wdawać się z mężczyznami w dyskusję o sztuce, nauce, czy polityce. Kurtyzany uatrakcyjniały czas mężczyznom wysoko urodzonym, zdarzało się nawet, że były kobietami cechującymi się pobożnością –

jedna z nich została zapamiętana jako wyprawiająca ucztę w swym domu dla mnichów buddyjskich. Do końca życia cieszyła się ogromnym szacunkiem.

Najbardziej znaną kurtyzaną w Indiach starożytnych była Amrapali. Według buddyjskiej legendy była wyjątkowo mądrą, inteligentną i dzięki jej pomysłom oraz wpływom prowincja Vaishali (w której mieszkała) została odnowiona. Stała się jedną z najbardziej znamienitych tamtejszych obywaterek. Mieszkańcy każdego dnia gromadzili się tłumnie, by posłuchać jej śpiewu, czy popatrzeć jak tańczy.

Czytelnik przystępujący do poobieżnej lektury *Mahabharaty* i *Ramajany* może odnieść wrażenie, że te dwa eposy są triumfem patriarchy i dominacji mężczyzn. Wskazują na to chociażby słowa Draupadi (która mówi, że nigdy nie kapie się czy kładzie spać przed swymi mężami, wstaje zaś zawsze jako pierwsza, by zaoferować Pandawom miejsce do siedzenia i wodę), czy też deklaracja Sity (przyporównującej Ramę do boga, podczas rozmowy z ascetką). Historię Madri (dobrowolnie ginącej na stosie pogrzebowym wraz ze zwłokami Pandu), czy postawę Sity (która, chcąc udowodnić swą czystość, przechodzi próbę ogniową) można zinterpretować jako zawołowane propagowanie sati.

Czytelnik (a zwłaszcza czytelniczka) zastanawia się zapewne, czy *Mahabharata* i *Ramajana* posiadałyby inne, bardziej egalitarne treści, gdyby zostały napisane przez kobiety. Czy, w wersji sfeminizowanej, Sita tak usilnie walczyłaby o odzyskanie uczucia Ramy, Ghandari założyłaby opaskę na oczy, by być solidarną z niewidomym mężem, a Lakszman (brat Ramy), wyruszyłby wraz z nim na wygnanie, praktycznie nie dyskutując o tym z Urmilą (swą żoną). Draupadi być może po upokorzeniu przez Durjodhanę i powodowana bierno-

ścią swych mężów nie podążyłaby z nimi w ostatnią życiową drogę.

Oczywiście nie sposób nie zauważyć, że *Mahabharata* i *Ramajana* promują model spokojnej, uległej i łagodnej kobiecości. Kobieta ma tu być westalką domowego ogniska, dobrą matką – jej zadaniem jest niejako scalanie rodziny.

Czytelnik bardziej uważny zobaczy, że niemal każda z opisanych w tych dwóch księgach kobiet ma w sobie potencjał śakti. Kunti jest dzielną osobą, która po śmierci męża i jego drugiej żony bierze na swe barki wychowanie dzieci nie tylko swoich, ale i potomków Madri. Sita, po odrzuceniu przez Ramę, samotnie wychowuje bliźnięta i ma odwagę opuścić męża, który nieustannie wątpi w jej szczerłość i czystość. Ghandari wprawdzie spędziła życie z zasłoniętymi oczami, miała jednak w sobie tyle stanowczości (oraz szaleństwa), by przekląć Krysznę, który jest przecież jednym z najważniejszych bogów w hinduizmie. Draupadi zaś zdecydowanie upomniała się o swe prawa, gdy została zhańbiona przez Durjodhanę.

Gdyby kobiety przedstawione w *Ramajanie* i *Mahabharacie* były wyłącznie (posługując się terminologią Blanki Knotkovej – Capkovej) „przadkami”, współczesne Hinduski nie traktowałyby ich jako wzory do naśladowania.

Zdaniem K. A. Kunjakana, autora książki „Feminism and Indian realities”, wiele kobiet (zwłaszcza feministek) niewłaściwie interpretuje *Ramajanę*. Według Kunjakana *Ramajana* od niepamiętnych czasów posiada wpływ na kształtowanie postaw kobiet i mężczyzn, ale i zawiera wzorce, którymi powinna kierować się cała ludzkość. Zawarte tam ideały etyczne powinny stanowić ważną, życiową wskazówkę. Feministki, według niego, niesłusznie próbują przeinterpretować epos na realia XXI w.

Zachodni czytelnik nie powinien postrzegać kobiecości opisanej w *Ramajanie* i *Mahabharacie* przez pryzmat naszej, zachodniej kultury. Kobiety Zachodu stają się coraz bardziej samodzielne, samowystarczalne, często nie godzą się z tradycyjnym podziałem ról w rodzinie, najwyżej cenią równouprawnienie. Utożsamianie męża z bogiem, podporządkowanie mu całej rodziny, znoszenie upokorzeń w milczeniu – postawy te wprawiają nas w osłupienie. Hinduski są wychowane jednak w takim duchu od tysiącleci. Większość nowoczesnych, aktywnych zawodowo kobiet uważa, że najistotniejsza sfera ich życia to dom i piecza nad rodziną, wiele nawet bardzo młodych mieszkanek Indii biegłych jest w sztuce kulinarnej oraz doskonale wypełnia wszystkie domowe obowiązki. Spora część Hindusek głęboko wierzy w instytucję aranżowania małżeństw.

W społeczeństwie indyjskim popularne jest powiedzenie: „Nie kochasz człowieka, który ma zostać twym mężem? Spokojnie – miłość może nadejść po ślubie”. Zdaniem wielu Hindusów (i Hindusek), gdy dwoje ludzi pragnie ze sobą być, ponieważ łączy ich uczucie i namiętność, mogą się one szybko wypalić (jeśli nie opierają się na solidniejszych fundamentach). Gdy zaś partner życiowy wybierany jest przez rodziców, córka ma (mniejszą lub większą) gwarancję, że będzie on właściwym towarzyszem. Choć naturalnie nawet dziś zdarzają się w Indiach małżeństwa zawierane przez kobiety pod przymusem, najczęściej rodziny liczą się z ich zdaniem. Jeśli kandydat na męża dziewczynie nie odpowiada, poszukują innego.

Mahatma Ghandi, jeden z najważniejszych przywódców duchowych Indii, dostrzegał kobiecy potencjał społeczny, walczył ze stereotypizacją kobiet, postrzeganiem ich jako istot wątpych i słabych.

Ghandi, uważany za „ojca narodu”, otoczony był inteligentnymi kobietami, które wspomagały go swoją kreatywnością. Na początku swego związku z żoną Kasturbą był on jednak raczej mężem autorytarnym. Dopiero z czasem nauczył się być dla niej przyjacielem. Ghandi jako jeden z pierwszych Hindusów przestał gloryfikować kobiety jako osoby cierpiące i stale poświęcające się. □

1. *Wizerunki kobiety w kulturze Indii*, pod red. M. Jakubczak, Kraków 2005;
2. B. V. Swami, *Ramajana*, 2005;
3. D. Smith, *Hinduism and modernity*, Stany Zjednoczone, 2005;
4. A. Lange, *Valmiki. Ramajana*, Sandomierz 2008, s.16;
5. Klaus K. Klostermeier, *A survey of Hinduism*, Nowy Jork, 2007;
6. K. Dharma, *Mahabharata*, 2007;
7. K.A. Kunjakkan, *Feminism and Indian realities*, New Delhi 2002;
8. Bhagwat K. Shah *Sitaji – the ideal mother –* <http://www.bhahwanvalmiki.com/sitaji.htm>;
9. A.Bhargava, *...A woman's journey of strength*, 2000 – <https://sites.google.com/a/sitanayam.com/www/>;
10. *Gandhari's curse* – <http://urday.in/mgandhari-curse>;

## ~~Myśli~~ niezainfekowane

Warto pamiętać, że każde „jeżeli”, na jakie się natkniemy w życiu, to nic innego jak spójnik podrzędności.

\*

Głupota to nie tylko indywidualna przypadłość – to również choroba przenoszona z wiatrem.

\*

Kantory wymiany godności na pieniądze nie rzucają się w oczy, jak wszystko co jest już wszędzie.

\*

Kto sieje skłócenie i nienawiść, ten nie ma co zbierać. (Zupełnie nowe sformułowanie, dobrze gdyby potwierdziło się w praktyce jak najszybciej).

Andrzej Pierzchała

## ANNA LASEK DUMLER (USA)

### SKRAWEK ZIEMI

Tak tęsknię za Tobą strasznie  
Że myśl się goni i rani  
Że głuszcze się w zmięczeniu tarzają  
Gdzie nietoperzy gniazda druciane

Tak tęsknię za Tobą tak strasznie  
Że płaczą bżem nie rosą samotnie  
Że gryzę Niebo w ogniu  
Nieskończenie szaro na moim cmentarzysku  
Siedzę w urwisku – ugorze

Tych lat dziecinnych gwary  
Tych lat dziecinnych marzenia  
Wiśniowe w sadzie kwiaty  
Miłości wrzaski i mary

Tak tęsknię za Tobą strasznie  
Że myśl boli myśleniem  
Na wpeł ból rozdziera

### FREZJA

Jakże mi z drogi zawrócić  
Kochanie  
Jakże mi rzucić wszystko  
I wszystko mi rzucić  
I rzucić się w bzy i konwalie  
I wziąć te kochanie i rzucić na oczy i  
Załkać z radości do białych kasztanów  
Jakże mi rzucić wszystko i wszystko  
mi rzucić  
I do lasu pobiec  
Z głodnym tym śpiewaniem

## To ma znaczenie

Dość często słyszymy lub czytamy, że to czy tamto nie ma „w rzeczywistości” większego, albo nawet żadnego znaczenia.

Zdania tego rodzaju wypowiadają zwykle ludzie przeświadczeni – widocznie – o swojej kompetencji „w zakresie” (jak to mawiają z lubością prokuratorzy i nie tylko) rzeczywistości. W szczególności zaś ci przekonani o swoich kwalifikacjach w dziedzinie teorii wartości, która jest jedną z domen filozofii. Bo nie sądzę, aby sięgali czołami wyżyn semazjologii, czyli filozoficznej nauki o znaczeniach, którą uprawiała niegdyś p. prof. Izidora Dąmbska.

A ty, drogi autorze niniejszego felietonu? Jak u ciebie z tymi kompetencjami? Wiesz, co ma znaczenie, a co go nie ma?

Po pierwsze, ma znaczenie dla mnie to, że ja to ja. Cokolwiek bym sobie pod to „ja” nie podkładał, chwilowo lub na dłużej, jest dla mnie sprawą podstawową, zasadniczą, główną i ostateczną, że nie jestem tym oto mułem, tą czy tamtą żyrafą, papugą czy (z całym szacunkiem) krokodylem X. Nie oznacza to więc bynajmniej, żebym się uważał za coś lepszego od tych na swój sposób sympatycznych istot. Ale to ja piszę ten felieton. Jeżeli nawet rozpiepra mnie duma z tego tytułu, to na tej zasadzie mnie rozpiepra, że nie mam problemu z samookreśleniem się (kim jestem). To ja jestem autorem tego felietonu, a nie Mućka.

Po drugie, wydaje się pewne, że każdy ma jakieś poczucie rzeczywistości. To znaczy każda świadoma siebie istota. Choćby taki płazinic. Kiedy się go przy-

ciśnie – wie z całą pewnością, że został przyciśnięty. A skąd o tym wiemy? Bo się skurczył i usiłuje się wydostać spod naszego palca. My też się wymykamy, a w każdym razie próbujemy się wymknąć, kiedy nas coś/ktoś przyciska. Ale – w odróżnieniu od tego robaczka (bo z takim tasiemcem jest już nieco inaczej) – mamy jeszcze możliwość wierzenia. Przynajmniej wirtualnego.

Taka to jest ta nasza ponadpłazińcowa rzeczywistość. Odbieramy bodźce i oddajemy, reagując na nie. Bywamy przydeptywani i sami przyciskamy lub uciskamy inne żyjątka. Wytrzebiliśmy np. tury, przetrzebiliśmy bizona. Oceniamy subiektywnie, że częściej „oni” nas duszą (ogólnie: świat, życie, bliźni), niż my ich. Czy te interakcje mają znaczenie? Jak najbardziej.

Lecz wydaje się, że jeszcze parę innych rzeczy i spraw ma dla nas znaczenie. Lub może je mieć. Niektóre z nich zależą od nas w większym stopniu, inne zaś w mniejszym. Czymś takim o wielkim ciężarze gatunkowym dla nas jest jakość naszego życia. Inaczej mówiąc, to co warunkuje nasze lepsze albo gorsze samopoczucie. Depresja reaktywna np. może doprowadzić nawet do samobójstwa. Depresja jesienno zimowa do samobójstw raczej nie prowadzi, ale do zniechęcenia i owszem. Może też skłaniać do dyskwalifikowania.

Kiedy natomiast wchodzimy na ścieżkę jakiejś niebanalnej i nie nazbyt

monotonnej aktywności, takiej jak dajmy na to uczenie się lub dzielenie się z innymi naszą wiedzą, wówczas samoczynnie już poszerza się krąg rzeczy i spraw mających dla nas znaczenie. A skoro mają one dla nas znaczenie, tj. wagę, pojawia się w nas chęć podzielenia się z innymi ludźmi tymi rzeczami. Przynajmniej zaś podzielenia się z kimś naszym poczuciem ich ważności.

I tak np. człowiek, który przeszedł kindersztubę i ma poczucie wartości dobrego wychowania (to drugie nie wynika w sposób konieczny z pierwszego, ale się zdarza), ktoś taki uważa sprawę wychowania za istotną. Dodatkowo zaś sądzi niejedną, że się na tym zna jak mało kto.

Jakieś znaczenie – w rzeczywistości – może mieć wszystko. Nawet dłubanie w zębach. Nawet robienie tego lufą pistoletu, jak to określił pewien telewidz, powołujący się na swoją praktykę wojskową. Ze znacznym zresztą ładunkiem dezaprobaty. Podobnie reaguje bodaj każdy, kto był w wojsku. Choćby tylko przelotnie, czyli wojak o niskim nominale nadanych mu szlifów. Chociaż dzisiaj, jak to również i drzewiej (tzn. dawno temu) bywało, nawet starszym oficerem można zostać bez stosownego przeszkolenia i wyższych kwalifikacji wojskowych. Ba, można zostać generałem. Wystarczy znać ten czy ów rytuał lub obyczaj wojskowy; i znaleźć się we właściwym momencie we właściwym miejscu.

Dla szeregowca czy kaprała ma istotne znaczenie szkolenie ogniowe. Od niego bowiem będzie potem zależało, jak żołnierz będzie się obchodził z bronią. A zatem wiedza m. in. o tym, co gdzie się wkłada, a czego się nie wkłada pod żadnym pozorem tam, gdzie nie należy. Dotyczy to zarówno lufy pistoletu czy karabinu, jak móżdżerza czy haubicy, lub innego działa mającego przynajmniej jedną lufę.

Prawda, że TO ma znaczenie w rzeczywistości?

## ADAM LEWANDOWSKI

(Poznań)

### Wiersze pisane w komórcie (Fragmenty)

3.  
Czasami wzbudza wiele emocji  
krzyżuje sądy opinie spostrzeżenia  
interpretuje sny wiarę i docenienie  
by w końcu obnażyć prawdziwe  
życie toczące się obok nas.  
To **życie** i codzienność.

4.  
Jesteśmy po tej samej  
stronie rzeki.  
Nie chcemy jej pokonać  
by zabrudzić stopy ręce głowę  
myśli **domysłami**.  
Jednak bliskość pozostaje.  
W strumieniach myśli  
chcianych lub niechcianych dotknąć  
słów które porażają  
spojrzeń wdzięcznych  
użytecznych wrażeń.

5.  
Odbijanie się **uczuc** od trampoliny  
wieści nieporządek w duszy  
która niefortunnie oswoiła się  
w codzienności.  
Niebawem powściągliwy niedosyt  
rozleje się w sercu  
by transformować uszczypliwe  
ujadanie innych.  
Jesteś tam gdzie inni nie mają  
wieczorem wstępu  
a rytmiczne wołanie pochodzi  
tylko z moich ust i zakamarków głowy.

6.  
Jesteście inni w swoim świecie.  
Konserwatywni codziennie  
marzący o innej **codziennosci**  
zniewalający ramiona  
usta palce stopy.  
Jak jeden sen mija chwilowe  
oswajanie z goryczą dnia  
by przewrócić myśli przeszłości  
codziennie wzbierane delikatnym  
miłosnym wsparciem.  
Powstało liberalne zauroczenie.

## Moralność, etyka i... polityka

Codziennie atakowani jesteśmy przez media nowymi wiadomościami ze świata i kraju oraz z najbliższego otoczenia, które związane są z polityką krajową, zagraniczną, a także ze zdarzeniami dotyczącymi nas samych. Zadajemy sobie pytanie, dlaczego w nich jest tak mało działań moralnych i etycznych. Dlaczego ludzie zrzeszeni w poszczególnych partiach politycznych, związkach i organizacjach pozarządowych, biorący udział w pracy w różnych kręgach społecznych, często nie pamiętają o wielu podstawowych normach i zasadach, nie przestrzegają ich, zadając kłam tak często używanym, a już wyświechtanym pojęciom moralności i etyki.

Jednym z rodzajów norm społecznych są normy moralne. To one pozwalają nam ocenić, jakie zachowanie jest właściwe, dobre, a jakie złe, godne potępienia i osądzenia. Inaczej mówiąc – co postrzegamy jako negatywne, a co jako pozytywne postępowanie. Moralność jest więc ogółem norm, zasad, ocen, wzorów, ideałów regulujących stosunki między ludźmi. Oczywiście są także ustalone normy prawne na obszarze państwa, które powinny być przestrzegane przez obywateli. Nieprzestrzeganie tych norm powinno się wiązać z sankcjami o charakterze moralnym, oburzeniem środowiska, a także z represjami wynikającymi z prawa państwowego.

Etyka, to tyle co nauka o moralności zajmująca się opisem, analizą i wyjaśnieniem istniejącej moralności i ustaleniem zasad moralnego postępowania, inaczej to ogół ocen i norm moralnych przyjętych w danej zbiorowości. Z nich wyciągana powinna być nauka co należy, co powinno się robić w danej sytuacji, co wypadła.

Każdy obywatel zdaje sobie sprawę z tego, że przeznaczeniem państwa jest urzeczywistnienie pewnych założeń, z jakimi występuje partia w programie wyborczym i jakie są w exposé zwycięzców zamierze-

nia – przez przywódców kraju w stosunku do obywateli. Czy to jest możliwe?

Oczywiście, do szczytnych haseł głoszonych w okresie wyborczym większość polityków po ich wygraniu przeważnie się nie przyznaje i szuka sposobu „oszukania” obywateli, tłumacząc, że „obiecanki” są trudne do spełnienia albo mogą być zrealizowane połowicznie lub w późniejszym okresie. Ale przecież, co dla nich było najważniejsze, stało się. Są przy władzy!

No cóż, polityka to walka o władzę i jej sprawowanie, czyli techniki i mechanizmy jej funkcjonowania, a to dalekie jest od wielu wartości i ideałów. To taki sposób działania, który zmierza do jednego – osiągnięcia zamierzonego celu. Wtedy, gdy cel ten ona osiąga, staje się skuteczna. Tu przejawia się prymat interesu danej grupy ludzi (partii rządzących) nad innymi czynnikami, ale także ocenia się polityka, czy on jest skuteczny, czy nie – jako przywódca i człowiek.

W tej materii teoretykiem zajmującym się analizą rządzenia, który jako pierwszy wykrył jego mechanizmy, był Włoch Niccolò Machiavelli (ur. 03 maja 1469 r.). Makiawelizm jest utożsamiany do tej pory z przebiegłością, z fałszywością i cynizmem. W doktrynie makiawelizmu

przyjmuje się, że jest to zespół działań politycznych i społecznych opierający się na podstępnie, surowości, przebiegłości, oszustwie, działanie w myśl hasła „cel uświęca środki”. Machiavelli uważał m.in., że sojusz słabego z silnym nigdy nie będzie miał dobrego zakończenia dla słabego (patrz: poprzednia koalicja rządząca PIS-u).

Wiele prawd o stosunkach międzyludzkich w codziennym życiu wyraził też w słowach: „*Wszyscy, którzy dochodzą do wielkiego bogactwa i wielkiej władzy, osiągnęli sukces dzięki gwałtowi i oszustwu. Kto rezygnuje z nich z braku rozsądku i głupoty, wlecze się za innymi w biedzie i niewoli. Wierni słudzy zawsze zostają sługami, uczciwi zawsze trwają w niedostatku; tylko zdrajcy i desperaci rwą łańcuchy. Tylko rabusie i oszuści odbijają się od dna nędzy. Stąd nasuwa się uwaga, że słaby nigdy nie ma racji.*”

Właśnie ta opisana uczciwość stała się przyczyną upadku kariery tego wielkiego myśliciela.

Oglądając na co dzień nasze życie polityczne, kontynuując myśl Machiavellego stwierdzamy, że kto chce działać z zamiarem uzyskania sukcesu – nie może działać zgodnie z zasadami moralnymi; i odwrotnie: kto w każdej sytuacji pragnie być moralny, ten prędzej czy później poniesie klęskę. Jak twierdził, moralności i polityki nie da się rozdzielić: moralnie winno być na tyle, na ile możliwe, niemoralnie w takim stopniu, w jakim jest konieczne. W razie konieczności działanie amoralne jest nawet pozytywne. W społeczności, w codziennym otoczeniu – człowiek, który jest dobry i działa zgodnie z zasadami moralnymi, może ponieść klęskę, gdyż ludzie „*są nikczemni i nie dotrzymaliby tobie wiary, więc i ty także nie jesteś obowiązany im jej dotrzymać*”.

Coraz częściej spotykamy się z opinią, że polityka jest sprawą „brudną”, a politycy dążą tylko do wyrobienia sobie zna-

jomości i zmiierzają do realizacji swoich ciemnych interesów. Ludzi zbliżonych do kręgów władzy uważa się za karierowiczów, często powiązanych z aferami, tam gdzie są duże pieniądze.

W opinii wielu grup społecznych polityka staje się antynarodowa, nie przestrzega się w jej uprawianiu żadnych moralnych zasad. Z byłego totalitaryzmu związanego ze zniewoleniem społecznym wchodzimy w nowy totalitaryzm, gdzie bezduszne zniewolenie, bezwzględna pogoń za wzbogaceniem się kosztem innych, nadmierny liberalizm, brak jasno określonych norm gubi wzajemną ufność, szacunek ludzi do siebie i do władzy. Szerząca się globalizacja niszczy tożsamość narodową, przeraża, co stanie się dalej.

Politycy wybrani przez naród zapominają, kto ich wybrał i komu powinni służyć. Karmieni codzienną reklamą, pustymi frazesami o społeczeństwie obywatelskim, o potrzebie tolerancji wszystkiego i wszystkich w myśl wolności obywatelskiej często zapominamy, że ta wolność to nie „dowolność”. Że mamy żyć w społeczności dobrze rządzonej i kierowanej w oparciu o przyjęte dla ogółu normy społeczne i państwowe, nie zapominając o naszej historii, o doświadczeniu pokoleń. Jak w każdym państwie tak i w naszym winno być tworzone dobre prawo, w które wpisywałby się każdy z nas, obywateli.

Już dość kłótni, przepychanek, wzajemnego braku szacunku dla siebie nawzajem wśród ludzi władzy. Dość obrazoburczych w zakresie moralności i etyki zachowań na ekranach TV, i podczas wywiadów osób publicznych.

Chciałoby się powiedzieć – Panowie, Polska zasługuje na szacunek przez wzgląd na ofiary i pokolenia o nią walczące, przez to, że jest na mapach świata! Pomyślmy, czy umiemy się zachować moralnie i etycznie, tak, aby Jej nie krzywdzić i w godny sposób reprezentować Ją w świecie! □





## Uwaga! Szatan

Nieuchronnie nadchodzi koniec świata. I to nie ten zapowiadany przez Majów, ale ten biblijny. Z prawdziwym Sądem Ostatecznym. Oznaki tego pojawiły się już 20 lat temu, ale zidentyfikowano je dopiero teraz. Próbowano nawet przeciwdziałać temu zjawisku, ale bezskutecznie. Zbliża się więc Apokalipsa. Pojawił się diabeł w czerwonych portkach z zastępem pomocników, którzy szerzą demoralizację, grzech i narkomanię, propagują prezerwatywy i wolną miłość. Jednym słowem zachęcają do relatywizmu moralnego i bezbożnictwa. Są nieprzejednanymi wrogami Kościoła i wiary katolickiej. Mowa, rzecz jasna, o Jurku Owsiaku i jego Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy, który pospieszył z pomocą chorym i niedołącznym, głównie dzieciom.

W ciągu dwóch dekad jego działalności Orkiestra zebrała 444 mln złotych, czytając: tyle Owsiak odebrał Kościołowi, który mógłby otrzymać te środki podczas własnej kampanii charytatywnej. A poza tym trudno przecenić szkody wyrządzone młodzieży, której hasło „Róbta co chceta” bardziej jakoś przypadło do gustu, niż chrześcijańskie modły i nawoływanie do miłosierdzia w trosce o własną duszę. Monopol Kościoła na zbawienie wieczne okazuje się niewystarczającym już atutem dla „miłości bliźniego”. Działalność charytatywna bez zadęcia religijnego i bez ograniczeń światopoglądowych okazała się zwyczajnie uczciwsza. Część kleru popadła w histerię i zaczęła organizować imprezy, które miały głównie na celu ewangelizację młodzieży. Jeśli Owsiak zorganizował Pierwszy Przystanek Woodstock, to w odpowiedzi księża zorganizowali Woodstock Przystanku Jezus jako przeciwstawienie się „cywilizacji śmierci”, którą uprawiają sataniści,

narkomani, zadymiarze, alkoholicy i bezbożnicy, budowniczości istnego piekła na ziemi. Ta „horda pogan” zgubi świat i doprowadzi do zwycięstwa zła. Nikt w Kościele już nie pamiętał o zbożnym celu Owsiaka, o wolontariuszach Orkiestry, w uczestnikach Przystanku Woodstock widziano tylko sługi Lucyfera, który opanowuje świat. Klasyczny Ciemnogród i demagogia religijna musiały mieć sukcesy, a jakże. Organizatorzy Przystanku Jezus jako konkurencji Woodstocku postanowili dać z siebie wszystko, np. w V Przystanku Woodstock uczestniczyło około 250 tys. młodych ludzi. Ci pierwsi zbudowali obok lazaretu, gdzie miano opiekować się chorymi, narkomanami i pijakami. Okazało się, że tylko 16 osobom trzeba było udzielić takiej pomocy – według statystyk policyjnych. Znowu niewypał, znowu porażka! Prymas, kard. Józef Glemp wołał na kazaniu w 2004 roku w Muzeum Powstania Warszawskiego: „(...) pytam się, czy Woodstock w Kostrzy-

niu jest myśli polskiej”! Nie pozostał obojętny także i ks. dyrektor o. Tadeusz Rydzyk, który ochrzcił Owsiaaka diabłem, a organizatorów festiwalu „duchowymi spadkobiercami Marksa i Lenina”. Wniesiono sprawę o obrazę przeciwko tv Trwam, sąd orzekł jej winę i zasądził przeprosiny, których nikt nigdy nie dokonał. Cóż, egzekucja wyroków sądowych w takich sprawach podlega wszak odwołaniu do Pana Boga, wpływu na to, jak widać, nie mają władze ziemskie. Włączył się do ataku na Owsiaaka także PiS. Otóż Maria Nowak wyznała szczerze: „nie słuchałam pana Owsiaaka, ale nawet bez znajomości szczegółów jestem przeciwna, żeby prowadził program pierwszej pomocy w szkołach”, zaś jej partyjny towarzysz Marian Piłka podsumował stanowisko PiS stwierdzając, że: „WOŚP jest kontrowersyjna, nie powinna działać w placówkach oświatowych”. Zarzucano też Orkiestrze, że nie rozlicza się z zebranych pieniędzy, co okazało się po licznych kontrolach nieprawdą. Przeciwnie, podkreślano dbałość o finanse i prawidłowość rozliczeń. A więc i tu nie poszczyściło się wrogom Owsiaaka. W „Naszym Dzienniku” przeprowadzono wywiad z dr Hanną Karp, reprezentującą Szkołę Kultury Społecznej i Medialnej, założoną przez o. Tadeusza Rydzyka. Przyznała ona w nim uczciwie, że „brakuje w szerokim zasięgu modelu, wzorców przeciwnych Jakubowi Wojewódzkiemu czy Jerzemu Owsiakowi i prezentowanej przez nich postawie luzactwa, nihilizmu i zachwyty nad światem chaosu”. Gratulacje. To przecież wyraz złożenia broni, albo przynajmniej przyznania się do klęski ideologicznej. Ale nie łudźmy się, znajdą się „rycerze wiary”, którzy będą bronić murów upadającej twierdzy, zwłaszcza że jest czego. Majątek zebrany przez nich w ciągu wieków jest zbyt cenny, by oddać go bez walki. Możemy więc spodziewać się nowej taktyki wojen-

nej i Bóg wie, jakich nowych rodzajów broni. A oto najnowsza historyjka opowiedziana mi przez młodego studenta, który przystąpił do spowiedzi w swojej parafii.

Ksiądz pyta go, czy uczestniczył w Przystanku Woodstock.

– Tak, uczestniczyłem – odpowiada szczerze student.

– I żałujesz tego? – dopytuje się spowiednik.

– Ale czego? – pyta zdziwiony grzesznik.

– Jak to, nie wiesz synu? – dziwi się ksiądz i puka w drzwiczki konfesjonału. – Niestety, nie mogę udzielić ci rozgrzeszenia.

No cóż, sprawiedliwy wyrok może wydać tylko Najwyższy podczas zbliżającego się Sądu Ostatecznego, którym tak straszy Kościół. Ale wątpię, czy z korzyścią dla spowiednika.

(fras)

Patrz także art. Wiktora Paczkowskiego w „Przełądzie” nr 1/627 z 8 I 2012 r.; s. @R-23

## Myśli niezainfekowane

Ludzie już nie pamiętają, o co im chodziło w roku 1980. Tę pamięć zastąpiły obce wyobrażenia.

\*

Po powitaniach i zaproszeniach do współpracy dobrze by było, gdyby nastąpił czas pożegnań. To przecież taka naturalna kolej rzeczy.

\*

Coraz częściej zwykło się mówić „oni”. Powszechność odruchowego używania takiego sformułowania może świadczyć o tym, że istnieje jeszcze jeden podział na rodzaje ludzi, do tej pory niezauważany lub pomijany.

P.S. Ukłony od von Dänikena.

Andrzej Pierzchała

---

# Powołanie Koalicji Postęp i Świeckość

27 listopada 2011 roku w Krakowie została powołana do życia **Koalicja Postęp i Świeckość**, w skład której weszło do tej pory kilkanaście podmiotów (partii, organizacji, stowarzyszeń, grup nieformalnych i osób niezrzeszonych), tworząc wspólny komitet koordynacyjny. Do naszych pierwszych wspólnych inicjatyw należeć będą działania na rzecz świeckości i reakcje na drastyczne przejawy lekceważenia zasady rozdzielenia państwa i kościoła. Punkt wyjścia stanowią postulaty, ogłoszone podczas III Marszu Ateistów i Agnostyków w 2011 roku, który odbył się pod hasłem Świecka Polska – Świecka Europa.

Powołanie Koalicji pozwoli na skoncentrowanie działań wokół kluczowej kwestii zawartej w tym hasle, bliskiej przecież nie tylko osobom niewierzącym. Wspólnie podejmiemy się organizacji Marszu na rzecz Świeckości 2012, który stanowić będzie jeden z elementów Secular Europe Campaign, zapoczątkowanego w Wielkiej Brytanii paneuropejskiego Ruchu na rzecz Świeckiej Europy.

W dalszej perspektywie nie wykluczamy pracy na rzecz szeroko rozumianej modernizacji i demokratyzacji.

Dowcipna kompozycja skrótu jest celowa – ma wnieść nieco humoru do ponurackiej i koturnowej sfery politycznej. Nie stanowi to dla nas przeszkody w traktowaniu z najwyższą powagą celów zawartych w nazwie Koalicji. Inicjatywa ma tymczasowo charakter krakowski, ale żywimy gorącą nadzieję, że niedługo rozszerzy się na inne miejscowości w Polsce. Zapraszamy do współpracy wszystkich, którym nakreślone powyżej idee są bliskie.

Podpisanie umowy koalicyjnej nastąpiło w dniu 8 lutego 2012 roku.

## Tymczasowy Komitet Koordynacyjny:

1. Katarzyna Bena – Polskie Stowarzyszenie Racjonalistów
2. Mateusz Burzawa – Stowarzyszenie Wolnomyśliciele
3. Ryszard Burzawa – Racja Polskiej Lewicy
4. Łukasz Dąbrowiecki – Polskie Stowarzyszenie Racjonalistów
5. Justyna Drath – Krytyka Polityczna
6. Marian Dziwisz – Towarzystwo Kultury Świeckiej
7. Małgorzata Małochleb – Zieloni 2004, koło krakowskie
8. Jonathan Ornstein – Jewish Community Center
9. Marzena Smolna – Federacja Anarchistyczna sekcja Czarna Galicja
10. Janek Sowa – Wydawnictwo Ha!Art
11. Agnieszka Stupkiewicz Turek – Stowarzyszenie Ruch Poparcia Palikota
12. Dariusz Szczotkowski – Federacja Młodych Socjaldemokratów
13. Barbara Bielawska – Partia Kobiet

[www.kpis.pl](http://www.kpis.pl), mail [kontakt@kpis.pl](mailto:kontakt@kpis.pl)

## KOALICJA POSTĘP I ŚWIECKOŚĆ – NASZE POSTULATY

---

### **PRAGNIEMY SPOKOJNEJ KOEgzYSTENCJI RÓŻNYCH WIERZEŃ I ŚWIATOPOGLĄDÓW**

Jesteśmy humanistkami i humanistami, uważamy, że sprawa tak subiektywna, jak wiara, nie powinna być orężem politycznych przepychanek i środkiem wywierania presji na świeckie ustawodawstwo. Jesteśmy za tym, żeby każdy miał wolność i przestrzeń do własnych przekonań i wiary, byle tylko nie zagrażał innym.

### **ŚWIECKOŚĆ PAŃSTWA NIE JEST JAKIMŚ WYDUMANYM „PRZYWILEJEM” ATEISTÓW I AGNOSTYKÓW**

To zagwarantowana w konstytucji zasada wolnego obywatelskiego społeczeństwa, dająca wolność wyznawania każdej religii oraz nie wyznawania żadnej. Nie zgadzamy się na pomijanie czy wręcz negowanie zapisów Konstytucji RP o rozdziale Kościoła od Państwa. Oczekujemy równych praw i równego traktowania osób wierzących i niewierzących.

### **SPRZECIWIAMY SIĘ ROZDAWNICTWU MAJĄTKU PUBLICZNEGO DLA ZDOBYCIA PRZYCHYLNOŚCI HIERARCHÓW,**

uprawianiu polityki z kościelnych ambon, szantażowaniu władzy ustawodawczej ekskomunikami w kwestiach dotyczących zabiegów sztucznego poronienia czy in vitro. Protestujemy przeciw publicznemu skalowaniu ludzi o poglądach odmiennych od katolickiej ortodoksji. Niedopuszczanie głosów krytyki pod adresem kościoła przeczy podstawowym regułom demokracji. Domagamy się jak najszybszego rozliczenia i wyjaśnienia przestępstw związanych z dzia-

łalnością Komisji Majątkowej. Wspieramy działania dążące do usunięcia art. 196 Kodeksu Karnego o obrazie uczuć religijnych, który skutecznie zatyka usta wszystkim, zwłaszcza artystom i artystkom, odważającym się na krytykę kościoła. Nie chcemy cenzury pod żadną postacią, wierzymy w wolność twórczości i badań.

### **ŻĄDAMY WYŁĄCZENIA RELIGII Z PROGRAMU NAUCZANIA SZKÓŁ PUBLICZNYCH I NIEUWZGLĘDNIANIA OCENY Z TEJŻE NA ŚWIADECTWIE**

Domagamy się wolnej od symboliki religijnej przestrzeni publicznej oraz zaprzestania praktyk oficjalnego uczestniczenia najważniejszych osób w państwie w mszach z okazji świąt narodowych, świąt państwowych i innych ważnych rocznic.

### **DOMAGAMY SIĘ CAŁKOWITEGO ZAPRZESTANIA DOTOWANIA KOŚCIOŁÓW Z BUDŻETU PAŃSTWA**

Uważamy za dopuszczalne wprowadzenie podatku wyznaniowego, który nie tylko umożliwi wiernym danego wyznania wspieranie własnych kościołów, pozwoli również na wiarygodne określenie liczby praktykujących.

**POLSKA JEST KRAJEM, W KTÓRYM  
JUŻ NAWET CZĘŚĆ KATOLIKÓW  
MA DOŚĆ INGERENCJI KOŚCIOŁA  
W ŻYCIE PUBLICZNE/SWOJE ŻYCIE  
OSOBISTE, ŻYCIE LUDZI INNYCH  
WIAR I NIEWIERZĄCYCH. CHCĄ,  
BY POZWOLONO IM SAMYM  
KIEROWAĆ SWOIM ŻYCIEM.  
NIECH PAŃSTWO BĘDZIE ŚWIECKIE,  
A LUDZIE SZCZĘŚLIWI, KAŻDY  
NA SWÓJ SPOŚÓB.**

JERZY J. KOLARZOWSKI

# Poezja, pieniądze i życie

Gdańska Nagroda Literacka Europejski Poeta Wolności została ustanowiona w marcu 2008 roku. Przyznawana jest co dwa lata. Jej celem jest wyróżnienie i promocja zjawisk poetyckich, które podejmują temat wolności – jeden z najistotniejszych dla współczesności – a jednocześnie charakteryzują się wybitnymi wartościami artystycznymi. Laureata obecnej edycji konkursu poznamy w 2012 roku. Podobnie jak w poprzedniej edycji, wydawnictwo słowo/obraz terytoria rozpoczęło publikację tomów wierszy ośmiu nominowanych do nagrody autorów. W roku 2010 rozstrzygnięto pierwszy konkurs, a animatorka kultury i poetka Anna Czekanowicz z Urzędu Miasta Gdańska, pomysłodawcy i fundatora nagrody, wówczas pisała: „idea konkursu jest promocja poezji i Gdańska” jako miasta wolności. Laureatem pierwszego konkursu w 2010 roku został pochodzący z Białorusi Uładzimir Arło? za tom poezji zatytułowany „Prom przez kanał La Manche”. W tym samym czasie (październik 2010 r.) jury w składzie: Krzysztof Pomian (przewodniczący), Krzysztof Czyżewski, Agnieszka Holland, Paweł Huelle, Zbigniew Mikołajko, Stanisław Rosiek, Anda Rottenberg oraz Andrzej Jagodziński (sekretarz) przyznało nominacje następującym autorom:

– **Albania: Luljeta Lleshanaku za tom „Dzieci natury”; tłumacz: Dorota Horodyska,**

– **Czechy: Petr Halmay za tom „Tylné światla”; tłumacz: Dorota Dobrew,**

– **Hiszpania: Pablo García Casado za tom „Pieniądze”; tłumacz: Marcin Kurek,**

– **Niemcy: Durs Grünbein za tom „Mizantrop na Capri”; tłumacz: Andrzej Kopacki,**

– **Norwegia: Kristin Berget za tom „Der ganze Weg”; tłumacz: Justyna Czechowska,**

– **Turcja: Tozan Alkan za tom „Wiatr”; tłumacz: Antoni Sarkady,**

– **Ukraina: Serhij Żadan za tom „Etiopia”; tłumacze: Adam Pomorski i Aleksandra Hnatiuk,**

– **Polska: Ryszard Krynicki za tom „Kamień, szron”.**

Obecna edycja poetów nominowanych do gdańskiej nagrody wolności wyróżnia się dopracowaną szatą graficzną i ambitnymi dwujęzycznymi wydaniem każdego z autorów. Do chwili obecnej ukazały się drukiem tomy reprezentujące Hiszpanię, Norwegię, Polskę i Turcję. Pochodzący z hiszpańskiej Andaluzji poeta, tytuł jego tomu, zawarta w nim proza poetycka, a przede wszystkim jego przesłanie zasługują na uwagę. Podstawą polskiej edycji jest trzeci tomik autora noszący znamienny tytuł: „Pieniądze/Dinero”, który w roku 2007 ukazał się nakładem barcelońskiego wydawnictwa DVD Ediciones.

## Humanistyka i bruk

Autor tej poezji (urodzony w 1972 roku) jest z wykształcenia prawnikiem. W związku z zainteresowaniami produkcją filmową i organizacją zaplecza produkcyjnego dla młodego kina w Hiszpanii został dyrektorem Filmoteki Andaluzyskiej. Jest przedstawicielem nowej generacji poetów Hiszpanii, która z całą stanowczością odżegnuje się od pięknego, pełnego literackich ozdobników języka poprzednich pokoleń – szczególnie kultowej grupy „pokolenie 1927”, z której wywodzili się Federico García Lorca czy laureat Nagrody Nobla w roku 1977 Vicente Aleixandre y Merlo. Młodzi poeci hiszpańscy szukają inspiracji w XX-wiecznej poezji angielskiej i amerykańskiej (Philip Larkin, John Ashbery) czy współczesnej poezji polskiej (Wisława Szymborska, Eugeniusz Tkacyszyn-Dycki). Za wszelką cenę chcą zerwać z późnoromantycznym, koronkowym i cudownym obrazem swego kraju. Nie opisują piękna śródziemnomorskiej przyrody, nie opiewają folkloru, nie pasjonują się pierwotnym światem natury i prostych ludzi, który zatrzymał się za progiem cywilizacji – bo tego świata po prostu już nie ma. Ślady cywilizacji przemysłowej i konsumpcyjnego stylu życia skaziły najbardziej niedostępne zakątki i górskie ostępy, a nawet morskie dno.

P. G. Casado pisze wiersze i prozę poetycką przypominającą fragmenty porwanych na strzępy scenariuszy filmowych czy fotograficzne migawki. W skondensowanej formie, będącej często jednocześnie opisem i fragmentem mowy przytoczonej, oddaje dramatyzm sytuacji, beznadziejną codzienność walki o środki do życia. Opisuje osoby pracujące w systemie nadgodzin,

agenta ubezpieczeniowego, którego praca staje się podróżą bez końca i ściganiem złudzeń, młodzież zbierającą się w celu zorganizowania dodatkowego zarobku. Świat ludzi zmęczonych, zrezygnowanych, bez przyszłości, w którym człowiek, jego ciało i osobowość stają się dodatkowym elementem zaburzającym wyludnione przedmieścia i ulice, zbędnym przedmiotem odczuwającym upał i kurz. Motyw trudnych warunków życia, biedy, kurczących się zasobów pieniężnych, łączących permanentne zadłużenie z szarą egzystencją z dnia na dzień, ma w literaturze hiszpańskiej liczne dodatkowe odniesienia kierujące nasze spojrzenie ku twórcom z epok odległych o kilkaset lat.

## Wyklęty obiekt poezji

Pieniądze w literaturze od zawsze stanowiły obiekt wyklęty. Judaszowe srebrniki to nader istotny motyw w opisach aktu założycielskiego europejskiej cywilizacji. Kiedy kultura zaczęła badać i rozpoznawać wszystko to, co mogło się znaleźć na biegunie przeciwległym do cywilizacji chrześcijańskiej, François Villon w Paryżu opiewał ludzi marginesu społecznego: żebraków, złodziei i kobiety lekkiego prowadzenia, pokazując, że ich świat, mimo że upadły, posiada pewne istotne prawa, w odróżnieniu od świata uważanego za wysoki. Swój obrazoburczy poemat przeplatany balladami i rondami nazwał „Wielkim Testamentem”. W tym samym okresie tworzył słynny na półwyspie iberyjskim dramaturg Francisco de Rojas Zorilla, autor dramatu do czytania pt. „Celestyna”. Niektórzy krytycy wcześniej uważali „Celestynę” za powieść składającą się wyłącznie z dialogów, ale szczegółowe badania udowodniły, że utwór

ten został napisany do czytania w karczmach i zajazdach.

Ten znaczących rozmiarów dramat opowiada o ludzkich namiętnościach, pragnieniu bogactwa, mierzy otchłan żądz, a jego głównym tematem okazuje się stręczycielska aktywność bohaterki wymierzona przeciwko innym kobietom. W poezji Casado pobrzmiwa nuta tego dramatu z początków hiszpańskiego renesansu, utworu trudnego do wystawienia i bardzo często niejednoznacznie ocenianego ze względu na prezentację zła w postaci banalnej i odwiecznej zarazem. Prawie każdy wiersz współczesnego poety jest minidramatem, w którym pieniądze odgrywają rolę podwójnego agenta – czegoś upragnionego i odbierającego wolność, zniewalającego w sposób przypominający uzależnienie. Ciepła nuta w tej poezji występuje, gdy pojawia się osoba ukochanej kobiety – może żony, partnerki, kochanki – ale nawet wówczas temat pieniędzy nie schodzi z ust bohaterów, wkrada się do przestrzeni intymnej.

Świat w tych wierszach jeszcze istnieje. Obowiązują w nim pewne elementarne zasady: nie rób drugiemu, co tobie niemiłe, czy też ja tobie daję, żebyś ty mi dał. Niemniej wszyscy w tej literackiej przestrzeni stanowią jeden wielki margines wykluczonych. Społeczeństwa wyższego po prostu w tej poezji nie ma. Nawet zawodowy pięściarz, który na wcześniejszej emeryturze mógł nabyć dom z widokiem na morze, czuje się w swoim mikroświecie źle. Żyje beznadzieją wspomnień, a w kawałku zakupionej na własność przyrody – stalowym widoku niczym nie zakłóconego morza – widzi jedynie wartość materialną – demoniczne pieniądze.

Przepojona smutkiem poezja P. G. Casado znacznie lepiej przemawia do wy-

obraźni i emocji czytelnika niż prasowe komunikaty podawane w działach ekonomicznych, mówiące na przykład o zamknięciu hiszpańskiego rynku pracy dla obywateli UE czy informujące o stanie finansów jakiegoś państwa. Gdy w literaturze następuje zakwestionowanie „pałaców” ducha i otrzymujemy świadectwa naturalistyczne dotyczące materialnych warunków życia, na ogół wieszczą to nadejście gwałtownych przemian społecznych i cywilizacyjnych. Zjawisko to doskonale widać w XV-wiecznej Hiszpanii, gdzie poprzedziło z jednej strony odkrycie nowego świata, a z drugiej masowe wysiedlenia i represje na tle religijno-etnicznym. Podobne zjawisko wystąpiło w XVIII-wiecznej, przedrewolucyjnej Francji czy w XX-wiecznym okresie międzywojnia. □

Pablo García Casado, *Pieniądze/Dinero*, przeł. Marcin Kurek, Miasto Gdańsk i słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2011.

### Mysli niezainfekowane

W każdym społeczeństwie istnieje margines, ale przecież... nie może to być ta szersza część kartki.

\*

Wszystko się robi takie proste, kiedy się o tym głośno powie.

\*

Mściwi i bezlietni są wyłącznie ograniczeni emocjonalnie głupcy.

\*

Status niewolnika osiąga się powoli, drogą wielu wyrzeczeń i trudności oraz systematycznych ćwiczeń. To długi proces wymagający swoistego samozaparcia. W dodatku sukcesu nie zwykło się świętować.

Andrzej Pierzchała

## Miłość, strach, oburzenie – źródłem metafizyki poezji współczesnej

Przedstawiamy trzy różne poetyki twórców, którzy świadomie próbują przekroczyć swe ekstremalne doświadczenia egzystencjalne związane z głębokim przeżywaniem rozterek emocjonalnych, inspirowanych kondycją społeczną, ale i przyrodniczą środowiska ich życia, które jest udziałem wielu wrażliwych ludzi, dla których przyszłość godności człowieka nie jest obojętna. Wydaje się, że we wszystkich tych przypadkach zamysły i związane z nimi wysiłki twórcze zmierzają do poszukiwania szczypty nadziei oraz optymizmu w naszym złożonym i często dramatycznie funkcjonującym świecie.

Dla twórczości **Heleny Gordziej** rok 2011 był równie owocny jak poprzednie. Ukazały się dwa tomy jej wierszy – *Jastrzębie godzin* i *W próchnicy czasu*. Obydwa kontynuują myśli, idee oraz przemyślenia, które były obecne we wcześniejszych tomach jej poezji, czyli miłość do Ziemi, człowieka uwikłanego w trud istnienia, ale i sztuka związana z odczytywaniem piękna w dziełach klasycznych: malarskich – Juliusza Kossaka czy i muzycznych – Fryderyka Chopina. Autorka podejmuje również na marginesie swych utworów głęboki dialog metafizyczny z Bogiem, jakby wieszcząc potrzebę powstania nowej relacji wiary między Nim a człowiekiem współczesnym. Z tych utworów niewątpliwie przebija długie i głębokie doświadczenie świata, jego metamorfoz oraz nieuniknionego przemijania, których kierunek staje się dla niej ogromnie niepokojący. W jej ocenie bowiem czas obecny przesiąknięty kultem pieniądza i kariery

drastycznie pomnaża ból i cierpienie wielu ludzi, co wywołuje poruszenie najgłębszych pokładów jej duszy i poetka nie może się z tym w żaden sposób pogodzić.

Motywy przewodnim organizującym jej wyobraźnię w *Jastrzębich godzinach* jest fenomen życia człowieka poddawanego z coraz większą siłą ekonomii, technologii przemysłowej i chemicznej, które – przypominają maksymy Ludwiga Feuerbacha i Mahatmy Gandhiego – powodują zdaniem autorki sytuację, że człowiek pod ich wpływem naprawdę staje się tym, „co je, (spożywa)”, co z kolei prowadzi do tego, że staje się coraz bardziej agresywny, wręcz wściekły, nieustannie kłusząc i zagryzając „urodę trwania”. W rezultacie odnosi wrażenie, że we współczesnym świecie cywilizacji miejskiej zainfekowanej na potęgę chorobą znieczulicy „głaz codzienności” przyciska nasze życie pod „murem zubożenia”. Pochylając się nad płótnem Juliana Fałata



przenosi nas w tamten „świat koni” – pegazów minionego czasu, dzisiaj spoczywających na cmentarzystku w Golejewku. Ciągłe wsłuchuje się w nokturny Fryderyka Chopina, by „obezwładnić przepływ czarnych godzin”, choćby na chwilę przywrócić czułość i „logikę serca” w codzienne życie ludzi, a w konsekwencji stępić ostre pazury „jastrzębia codzienności”, pleniące ból w naszym istnieniu. Nasze obecne życie jest – według odczuć poetki – rejssem na wzburzonych falach współczesnego nam świata, poruszających głębie strachu egzystencjalnego w naszym byciu w nim. Nawet „Wszechmogący Zawiadowca Świata” nie jest już w stanie przewartościować sensu naszego życia w na Planecie. Sprowadza się ono coraz bardziej do wydzierania piękna z coraz szybszego tempa zmian kulturowych, którymi prześladowuje nas obecna cywilizacja, utrzymująca w ryzach społecznych i technologicznych ów „ból istnienia”, zamieniający ludzi w przysłowiowych i bezrefleksyjnych „wesołków”.

Degradacja bycia tego, co ludzkie i żywe, pozorny awans godności człowieka, wszystko to napawa poetkę smutkiem, ale również rodzi pewną nadzieję, że zostaną wykrzyczone w końcu przez ludzi wrażliwych wszelkie kłamstwo i cała ta znieczulica, by można było na powrót zaufać słowom; by stały się wiarygodne i potrzebne ludziom coraz częściej popadającym w osamotnienie w tym przepelnionym hałasem świecie. Szuka więc jakiejś recepty na pleniący się rozbrat ludzi z życiem rodzącym bezzasadny ból, a często hodowany nawet w imię woli bożej, rozmnażający: cierpienie, mord, kainowy stosunek do bliźniego. Domaga się nawet nowego katalogu moralnego, nowej formy ikaryzmu i nowego rozumienia starości oraz śmierci. W utworze *Śmierć pi-*

sze: „Współczesność wydłużyła życie/aparatura wysokiej klasy/zamożni banknotami wyłudząją/czas trwania walczą o każdą sekundę/o każde uderzenie serca/Ubodzy podobni do leśnych zwierząt/które przeczuwają śmierć układają ciała/pod drzewami bez paniki zasypiają/w szumie drzew spokojnie ze łzami w oczach/Godność śmierci zwierząt zawsze mnie zadziwia/w milczeniu schodzą do krainy sierściowego raj”. Gordziej samą siebie nazywa „starą poetką”, która wbrew Tadeuszowi Różewiczowi nie należy do tych starych kobiet, które tylko „wysiadują”, ale aktywnie i z pasją przeżywa świat i pisze kolejne wiersze. Staje nimi przy kolorach i zapachach starego świata, bo oślepiają ją jego nowe kolory miasta wypełnione lampionami i telebimami. W duchu wigilijnej nocy poszukuje jakiejś formy ugody między starym i nowym jego obliczem – ugody między pięknem dziewiczej natury na szpilkach bożonarodzeniowego drzewka a targowiskiem świątecznym miasta. Dziękuje wreszcie antenatom i z „tobołkiem pamięci pełnym tęsknoty” powoli i z umiarem wybiera się w drogę ku wieczności, bo nie trzyma się już życia jak „narkoman nałogu”. Jedyne cicho biada nad losem egoizmem przesiąkniętej naszej „zwierzęcej epoki” i w rozmowie z Bogiem prosi o wyrozumiałość dla ludzi, ale i o zmianę zasad moralnej ich koegzystencji w takim świecie.

W drugim tomiku – pt. *W próchnicy czasu* wszystkie motywy strachu i zwątpienia co do losu człowieka współczesnego również są obecne, choć poetka bardziej skupia się na jego wymiarze kosmicznym oraz jego matki – Ziemi. Dalej tęskni za minionym światem, jego wiejskim pejzażem i chłopskim rodowodem kulturowym własnej duszy. Podejmuje także drastyczny dialog z Bogiem,

pełen wyrzutów za brak litości nad kondycją starego człowieka. Narzeka na tę „ciemną stronę” czasu i oskarża go o to, że jest „hodowcą bakterii” trawiących ludzkie ciała oraz „wirusów” rozkładających ich umysły. Przepelnia również ją lęk na widok człowieka zaśmiecającego naszą kosmiczną przestrzeń, łamiącego kody wszelkiego istnienia, w tym „kod Boga”, przekształcając życie w próchno pod „sztańdami śmierci”. Gordziej i tutaj godzi się z ciężarem starości, nadchodzącą „ciemnością nicości”, nawet widząc w tym fakcie pewną metafizyczną wzniosłość ludzkiego aktu istnienia. O swojej poezji właściwie mówi, że jest to przygotowanie do „ostatniej drogi”, a nawet pogodzenie się z bezwzględny wyrokiem „topora czasu”. Niekiedy nawet w akcie rozpaczy obserwując nieustanny proces „zabetonowywania świata” wieszczy apokalipsę. We fragmencie wiersza pt. „Znikają” konstatuje: „Ważna jest/kolorowa uroda banknotów/szybkość samochodów/docelowy dołot rakiety/Zagłada – bezwzględna królowa/cywilizacji/uwodzicielskie ma oczy/z gracją/bez żalu domyka tężejące powieki/nowej populacji świata”. Zachęca jednak i sama jeszcze zachłannie uczestniczy w korowodzie istnienia: kontempluje nie tylko piękno i harmonię przyrody, ale również życiodajne „prawa słońca”, które utrzymują nas w bycie kosmicznym.

Poznańska poetka niewątpliwie staje się mistyczką poszukującą wieczności w pełnym zjednoczeniu z przyrodą, dążąc – podobnie jak średniowieczni mistycy niemieccy – do nowej formy harmonii z jej kolorami, dźwiękami, zapachami, żywiołami natury, by wejść z nimi w mistyczną jednię, obecna w sprzężeniach pomiędzy nocą a dniem, porankiem i wieczorem, deszczem i słońcem, ale i z życiem i śmiercią. Patrząc na otaczając ją

świat najczęściej eksploatuje metaforę „ugoru” jako „schyłku życia” jednoczącego się z „byciem bytów” naszego świata, by jej egzystencja nie przypominała „natręctwa bezpańskiego psa, ciągle domagającego się kości”. Nawet jest w stanie wygłosić pean pochwalny na cześć bólu i cierpienia „rozkazodawców” wszelkiego istnienia, gdyż skrycie przypuszcza, że może w nim odrodzi się witalna siła nadchodzącego świata, który nie będzie już jej udziałem. Przecież jest w tej metaforze „ugoru” jakaś prosta, ale i metafizycznie inspirująca prawda – bo to właśnie tam, choć dzikie, również wyrastają kwiaty, trawy, drzewa, dające schronienie zasiedlającym to środowisko kolejnym formo życia na Planecie.

Nie można nie wspomnieć, że wszystkie utwory autorki są znakomicie dopracowane, przejrzyste, napisane językiem prostym, choć momentami głęboko zanurzonym we współczesnej wiedzy naukowej. Jest to właściwie intelektualna uczta pełna nietuzinkowych przeżyć, emocji i mocne źródło wyobraźni, dostępne dla każdego.

Dzieje poezji znają wiele przypadków, kiedy doświadczenie siebie w świecie rozwijało w artyście akty rozpaczy stające się źródłem znakomitych, momentami wstrząsających dokonań artystycznych. W rodzimej tradycji literackiej warto tylko wspomnieć takie postaci jak: Jana Kochanowskiego, Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, czy Andrzeja Bursę. W tę tradycję, choć bardzo osobiście i subiektywnie, wpisuje się również **Eugeniusz Kurzawa** – dziennikarz, wydawca i poeta – związany ze środowiskiem literackim Zielonej Góry, który opublikował kolejny tomik wierszy pt. **Ćwiczenia z rozpaczy**.

Z innej perspektywy zamieszczono tam utwory stanowią również konty-

nuację poetyki tzw. „nowej prywatności”, która i dzisiaj nic nie straciła na znaczeniu, a może nawet ma więcej do powiedzenia, choć przeżywanie rozpaczy jako źródła tworzenia wydaje się mieć w tym przypadku bardziej społeczno-środowiskowe przyczyny, niż *stricte* osobiste. Kurzawa bowiem konsekwentnie zestawia swoje marzenia, plany oraz towarzyszące im wartości z lat młodości z tym, czego obecnie doświadcza w otaczającym go świecie przepełnionym agresywną konsumpcją, pragmatyzmem życiowym ludzi, w którym sfery duchowe człowieka ulegają radykalnej performacji; króluje bowiem popęd do bezgranicznego bogacenia się, niekończącej się młodości i pościg za kolejnymi wrażeniami oraz ekscytacjami, nadającymi ludziom choćby chwilowy sens istnienia. Wolność stała się dzisiaj w ocenie pisarza przecież tak wyraziście cielesna, namacalna i nie ma w niej czasu na pogłębioną refleksję nad alienacją, dezalienacją i sensem istnienia. Odnosi się również wrażenie, że dorosłe życie poety jest jakby śmiercią tego, co stanowiło jego młodzieńczy sens, a dalszy jego los jest jakby tkwieniem w bezsensownej nicości. Doświadczenia te skłaniają go bowiem do powrotu ku czasom dzieciństwa, szkolnym, kiedy jako uczeń marzył o wspaniałej przyszłości, choć do końca nie rozumiał zabiegów edukacyjnych, które już wtedy dyskredytowały jego młodzieńczy idealizm i pasję pełnego życia pod naciskiem mechanizmu, czyli „prania mózgu”.

Kurzawa jest więc przeciw temu światu, w którym przyszło mu obecnie żyć, tworzyć i kreować osobistą duchowość, nieprzystającą do logiki współczesności, gdzie nie może być za nic właściwie odpowiedzialny. Wynikiem tego stanu jest potęgujące się poczucie braku jakiegokolwiek znaczenia. Lata upływają, fale

rozpaczy wzbierają, a żyć trzeba i może właśnie pisanie o tym jest optymistycznym wyjściem z tego egzystencjalnego uwikłania i niekończącego się impasu. Nawarstwiające się przeżycia inspirujące jego kolejne utwory są niewątpliwie wynikiem współczesnych przemian społecznych, nieustające ciche i głośne rewolucje, które zdeterminowały jego dorastanie i mężnienie, a obecnie tylko pogłębiają niepewność jutra. Refleksja nad nimi podpowiada mu, że tak na dobrą sprawę – świat to nic innego jak miejska „ulica przez życie”, wchodząca w człowieka i wlewająca w niego bezpostaciową magmę ludzi i rzeczy, bez jakiegoś zasadnego porządku fizycznego, nie mówiąc już o metafizycznym. Rezultat tej wizji poety jest taki, że stwierdza, iż z wiekiem człowiek ma coraz mniej do powiedzenia, ulega marginalizacji, a nurt tej magmy ciągnie go za sobą mimowolnie i bez jakiegoś wyraźnego celu, wzmacniając odczucie „chaosu i bezsensu życia”, a więc trudno mu dokonać jakiegoś budującego rachunku sumienia we własnej sprawie. W wierszu „Przejście” czytamy więc: „wszystko jest tu przejściowe jak korytarz/lub schody czy ulica – to pewne/bo przecież w nietrwałość od zawsze/nas rzeźbiono w ręce wkładając nicość/ (...) a jest to tylko na drugą stronę przejście/tą ulicą”. Z czasem i pod wpływem kolejnych doświadczeń egzystencjalnej niemocy człowiek jakby cofa się do okresu dzieciństwa, rzeczywiście dziecinnieje, wzbiera w nim poczucie niespełnionego obowiązku, którego jednak do końca i tak nie rozumie. Podglądając rośliny w ogrodzie, psa towarzyszącego wierne jego życiu, konstatuje, że dla nich obu świat ciągle rozsypuje się w pył i pewnie dlatego obydwoj szukają wieczności, albo jej namiastki. Miłość, przyjaźń, praca,

wszelki wysiłek twórczy nie pozwalają jednak oprzeć się upływowi czasu, chaosowi w świecie i rozpadowi sensów podstawowych pojęć zakorzeniających człowieka w istnieniu, a więc „dobrze jest utopić/chwilę/w wybranym przypadkowo/czasie” – z ironią podkreśla autor. Zdaje sobie w pełni sprawę, że ten stan wynika tylko z tego, że jego życie jest nieustającym trwaniem, w którym nie ma żadnego istotnego odniesienia, tak potrzebnego do jego spełnienia. No może rodzina i przyjaciele, którzy swą bliskością choćby chwilowo nadają sensy jego trwaniu, inspirują jego słowa głębią miłości np. do ukochanej żony. Kurzawa zastanawia się bowiem nad tym, czy życie jest formą pozorów skrywającą jakąś wieczność; czy jest rozpaczą, ucieczką, niekończącymi się wyborami bez większego znaczenia, czy tylko tęsknotą pełnego jego przeżycia, które i tak nie jest w pełni możliwe. Ta analityka egzystencjalna bycia, podejmowana przez poetę w naszym nieustannie migocącym barwami, tonami, sensami świecie ponowoczesnym, w którym tylko trwamy otaczani i osaczani kolejnymi orbitami symulacji światów i przeżyć wirtualnych, podpowiada, że na dobrą sprawę nic nie ma zasadniczego znaczenia, bo wieczność jest nieuchwytna, a czas wszystko bezpowrotnie pożera: ogród, miasto, ludzi i psy, a nawet najbardziej wzniosłe i szczytne idee. W tej rozpaczliwej sytuacji jednak po głowie poety krąży pewien pomysł, by jakąś ważną myśl zawiesić „na haku między ludźmi”, np. w internecie, która może oprzeć się upływowi czasu – tego mordercy bezwzględniego wszelkiego znaczenia, a może kiedyś, ktoś ją odczyta: ona go zainspiruje, pod warunkiem, że właściwie zrozumie jej sens. I dlatego może jest jakaś szansa, że poeta przetrwa własną skończoność,

bo zapoczątkowany nowy sens w akcie rozpaczliwej znajdzie nową przestrzeń wartości, gdzie na nowo odżyje, dając autorowi pewną namiastkę dotknięcia tak upragnionej wieczności.

Ten skromny tomik Kurzawy stanowi coś na kształt emocjonalnego bloga, gdzie poeta dokonuje znakomitej autoanalizy własnych dylematów egzystencjalnych posiłkując się „aktem rozpaczliwym”, dzięki któremu wyraźnie i prosto ukazuje współczesne dylematy świata ponowoczesnego kipiące w nim; w którym ciągle jesteśmy narażeni na kwestionowanie fundamentów naszej tożsamości jednostkowej. Wiersze w nim zamieszczone stanowią jednak pewną konstruktywną ścieżkę ku nadziei, a ich „wypisanie” dowodzi, że nawet rozpacz może stworzyć coś pozytywnego, co chroni poetę przed utratą jakiegokolwiek nadziei. Warto go więc przeczytać, bo dowodzi, że nawet graniczne przeżycia człowieka sygnalizują sens jego istnienia: twórca przecież ciągle się o niego pyta, wskazując na jego „puste miejsce” choćby tylko we własnej świadomości.

Tomik Janusza Jedynaka, sądeckiego poety rozpoczyna się nawoływaniem do miłości i tęsknotą za budową „żywego domu”, w którym nie doskwierałaby podłoga jego mieszkańcom. Poecie chodzi tu o taki dom, w którym najważniejsze jest ciepło uczuciowe pomiędzy domownikami. Mowa tu o trzecim tomiku sądeckiego autora **Janusza Jedynaka – Droga w górę, droga w dół**. Autor kontynuuje tu główne motywy swojej twórczości i wychodzi na wstępie od demaskowania własnej niemocy w otaczającym go świecie, próbując się przebić ku niemu z otoczki „blichtru pozorów”, natrętnie męczącego i tłamszącego jego życie codzienne. Schodzi więc w głąb siebie, by odkryć pewien osobisty defekt, a w wierszu bez tytułu wyja-

wia: „straszny cień/dotknął mojej duszy/  
to/ nie jest tak/jakby wpadło coś/do oka/  
to/boleśnie uwiera/i nie da się tego wy-  
jąć/ani wypłakać/czarny motyl/ukrył się  
we mnie/na zawsze”.

W następnych utworach opisuje me-  
andry upadku egzystencjalnego w obojęt-  
nym na jego próby wyjścia z impasu świe-  
cie. Doświadczenie to z kolei wywołuje w  
nim obsesję niekończącego się znikania  
oraz towarzyszącej jej znikomości świata.  
Na drugim biegunie jego duszy przepęł-  
nionej nadwrażliwością rozpała się ocean  
ognia, wydobywający się z bezprzedmio-  
towej miłości. Efektem jest opętanie prze-  
radzające się w „bezślowie”, które jak  
przysłowiowy trąd dotyka poetę, a świat  
wokół niego ulega pełnemu „odbós-  
twieniu”. Jego udziałem jest również  
wzmocnienie doświadczenia przemijania,  
a w rezultacie zmęczenie niekończącym  
się wariabilizmem istnienia, zaś wynikiem  
– pokusa agresji, by łapać „wszystko za  
gardło”. Chodząc po swoim mieście – No-  
wym Sączu – wsłuchuje się w rytm jego  
codziennego życia, wzbiera w nim egzy-  
stencjalny splin, a życie miasta gra w jego  
duszy rap i w taki oto sposób je portretuje:  
„są ulice/ w tym mieście/które ożywają/  
tylko nocą/kiedy się budzą/żli ludzie/i de-  
mony/świat jest pełen/ takich miast/świat  
jest pełen nas/ świat jest przepęlniony/ nie  
ma dokąd pójść/ (...) /umieramy i rodzi-  
my się/tu na ulicy/dziki koty/niechciane  
i niepotrzebne/uczymy się kochać/i zapomi-  
nać siebie nawzajem/ nasze ptaki nienawi-  
ści/radości/odleciały bezpowrotnie/tutaj  
nic się nie zmieni/zmarnowane życie/pły-  
nie z otwartych żył/tego miasta...”.

Jedynak głęboko przeżywa wszyst-  
kie te defekty osobistego istnienia, czuje się  
jak przysłowiowy wybrakowany byt uwię-  
ziony w świecie, co popycha go nawet  
do bluźnierstwa wobec Boga, którego uwa-

ża za Wszechmogącego Stwórcę, tak cięż-  
ko doświadczającego człowieka. W wier-  
szu pt. „Robak” roztrząsa sens istnienia  
i pisze: „przeniósł górę/powalił las/i cofnął  
ocean/taki mały/że z góry prawie niewi-  
doczny/nic nie znaczący/robak/(...) może  
porwać go wielki wiatr/i rzucić w niezna-  
ne/niepewność jest ziemią/na której budo-  
je/z nietrwałości/nieemożliwe...”. W takim  
świecie dotykają go dwie plagi: kryzys  
wiary i miłości, nawet próbuje „zamknąć  
drzwi do siebie”, by uciec przed Wszechmo-  
gącym, popychającym „młyńskie koła/  
toczące rzeki łez/ na okrwawione głowy  
nasze”. Będąc świadomym, że jest uwi-  
kłany w nierównej walce z żywiołami  
miotającym życiem ludzi, Jedynak pró-  
buje podjąć działania w celu ocalenia  
współistnienia z ludźmi – „bycia z inny-  
mi”. Szybko jednak odkrywa, że to, co  
naprawdę trzyma go przy życiu, to wła-  
śnie miłość między ludźmi przybierająca  
różne formy przyjaźni i wyrozumiałości.  
Jej podstawową formą jest dla niego „mi-  
łość małżeńska”, która – niestety – naj-  
bardziej narażona jest na „próby wytrzy-  
małości”, a jeśli się rozsypie, pociąga  
za sobą „pęknięcie wspólnego drzewa ży-  
cia”, co z kolei skutkuje bezgraniczną ob-  
cością kochanej osoby, osamotnieniem  
i pustką, wyobcowującą poetę od siebie.  
Ślady walki z tym wyobcowaniem odnaj-  
dujemy w serii wierszy poświęconych ta-  
jemniczej „Em”. W jednym z nich, peł-  
nym liryki i tęsknoty, pisze: „Masz długie  
włosy/od końca do końca świat/jesteś  
wiatrem/i pachniesz wiosną/biegnę z Tobą/  
chwytam/ale moje ramiona obejmują puste-  
kę/bo Ty jesteś/moim/niespełnieniem...”.

Choć najczęściej pointą utworów  
Jedynaka jest doświadczenie pustki uka-  
zującej nicościową podstawę bytu czło-  
wieka i świata, poeta nie traci nadziei  
i zmienia pespektywę oglądu świata oraz

doczesności. Próbuje się wzbić ku „ptasiej perspektywie” oglądu własnego bytu w świecie, przyjąc względem niej pozę ikaryjską, ale ona nie gwarantuje mu jednak odzyskania siły istnienia, a nawet momentami wzmacnia jego „drżenie egzystencjalne”. Swoją wyobraźnię lokuje na skrzydłach różnych gołębi (czarnego, szarego, białego), przecinających nieboskłon nad światem, by w tym ostatnim (białym) spróbować odnaleźć ostoję dla własnego życia i egzystencjalnego „ziarna spokoju”. Zmęczony jednak i tą perspektywą oglądania świata z „lotu ptaka” zauważa także, że między niebem a ziemią jest wiele „krzyku”, dla którego „brak słów”, by go opisać. Proponuje zatem pewną stoicką perspektywę pogodzenia się z żywiołami istnienia i zaprasza do nasłuchiwania, jak „krople deszczu” padają „na nasze życie”. W końcowych utworach, zamykających ten tomik, dochodzi do wniosku, że „sens klucza” do życia pomiędzy niebem a ziemią dobrze oddaje metafora „klucza żurawi” na niebie, który je „ku wieczności otwiera”. Spoglądając do „kalendarza życia” zauważa, że panuje w nim już jesień, a z opadających liści nie da się ułożyć na nowo jego sensu. Zaprasza więc do własnej „doliny istnienia”, z której oglądanie tego „niebieskiego klucza” i słuchanie klangoru żurawi pozwala pogodzić się z sensem istnienia ku nieznanemu, często przepełnionej niebytem wieczności.

Niech owo zatroskanie poetów o nasz świat, jego w pełni ludzkie oblicze będzie rękojmią, która zachęci Czytelników do sięgnięcia po te propozycje poetyckie. Są one bez wątpienia ciekawym i emocjonalnie, estetycznie nacechowanym przewodnikiem po naszej współczesności. □

H. Gordziej, *Jastrzębie godzin*, Związek Literatów Polskich Oddział w Poznaniu, Seria Wydawnicza LIBRA nr 23, redakcja – Paweł Kuszyński, Poznań 2011, ss. 56, H. Gordziej, *W próchnicy czasu*, Zwią-

zek Literatów Polskich Oddział w Poznaniu, Seria Wydawnicza LIBRA nr 27, redakcja – Paweł Kuszyński, posłowie – Danuta M. Lebioda, Poznań 2011, ss. 58, J. Jedynek, *Droga w górę, droga w dół*, redakcja – Danuta Sułkowska, ilustracja na okładce i rysunki w tekście – Janusz Jedynek, Katolickie Stowarzyszenie *Civitas Christiana* Oddział w Nowym Sączu, Nowy Sącz 2011, s. 64 i E. Kurzawa, *Ćwiczenia z rozpaczy*, Drukarnia Braci Dadyńskich, Wilkanowo 2011, s. 42.

## ANDRZEJ WALTER

obudziłem się w rzeźni  
ludzie  
leżeli na półkach

czekali w kolejce  
gotowi do uboju  
ogoleni z pragnień

w recepcji pustostłowa  
naga hostessa  
malowała paznokcie

rozdrapie próżność  
przed wejściem  
do piekła

widziałem sztyld  
praca uwalnia  
od rzeczy znalezionych

pozostanie po nas  
gotowy produkt  
supermarketu życia

Z tomiku *punkt rzeczy znalezionych*, wyd. Towarzystwo Słowaków w Polsce, Kraków, 2011 r.



W marcu 2012 r. nakładem wydawnictwa Dobra Literatura ukazał się *Manifest humanizmu ewolucyjnego*. Jest to książka niemieckiego filozofa, pisarza i publicysty, założyciela i rzecznika Fundacji Giordano Bruno, Michaela Schmidt-Salomona. Napisana w 2005 r. osiągnęła do tej pory w dwóch wydaniach nakład 40 000 egzemplarzy.

Ta znana i znacząca pozycja na rynku niemieckim przedstawia idee nowego humanizmu opartego na faktach naukowych i otwartości wobec najnowszych wyników badań ze wszystkich dziedzin nauki. Robi to w sposób rzeczowy, profesjonalny, a jednocześnie przystępny dla przeciętnego, nieobytego ze światem fachowych pojęć czytelnika.

*„Żyjemy w czasach bardzo zróżnicowanego tempa przemian otaczającej nas rzeczywistości: podczas gdy technologicznie wkroczyliśmy w XXI wiek, nasz obraz świata wciąż przesiąknięty jest prastarymi legendami. To połączenie wysokiej wiedzy technicznej z naiwną dziecięcą wiarą może okazać się na dłuższą metę fatalne w skutkach. Postępujemy jak pięciolatki, którym powierzono odpowiedzialność za stery samolotu pasażerskiego”*. – Ta teza autora *Manifestu* jest punktem wyjściowym do zastanowienia się, co możemy zrobić, by uniknąć realnych niebezpieczeństw wynikających z takiego stanu rzeczy. Pierwszym krokiem jest otwarte sformułowanie owych niebezpieczeństw. Jeśli opowiadamy się za wartościami humanizmu, nazywanie rzeczy po imieniu jest wręcz naszym obowiązkiem. Zaś źródłem zagrożeń naszej cywilizacji są zdaniem niemieckiego filozofa w głównej mierze religie i narzucane przez nie przestarzałe, obalone przez naukę, systemy

wartości. Po drugie, twierdzi autor, musimy zwrócić się z całą stanowczością ku nauce, filozofii i sztuce – kulturowym filarom humanizmu, by w oparciu o proponowany przez nie system etyczny budować otwarte, oświecone społeczeństwo.

Humanizm reprezentowany przez Schmidt-Salomona jest ewolucyjnym dlatego, że w przeciwieństwie do jego klasycznej wersji uwzględnia aktualny stan wiedzy, będąc tym samym, jako „system otwarty”, gotowym na regularne poddawanie krytycznej ocenie przedstawianych poglądów, reguł, i wartości. Humanisci ewolucyjni – pisze autor – uważają za konieczne zerwanie ze „ślepotą tradycji”, uwolnienie się od „moralności” narzuconej mocą tzw. praw nadprzyrodzonych, a także wyzwolenie się istoty homo sapiens z „szowinizmu gatunkowego”, by wreszcie zwrócić się ku „dominującej kulturze humanizmu i oświecenia”. Kultura ta, oparta na niezbywalnym prawie człowieka do samostanowienia, umożliwia zaprzęzenie „zasady korzyści własnej” – podstawowego prawa rządzącego naturą, a więc każdym z nas – w służbę społeczeństwu, w którym możliwe jest „dobre życie w niedoskonałym świecie”.

Życie takie możliwe jest bez Boga, a z całą pewnością bez takiego Boga, jakiego proponują oraz narzucają nam religie. Etyka możliwa jest bez Boga, obiecany przez Kanta „wieczny pokój” człowiek jest w stanie osiągnąć bez powoływania się na prawdy objawione. Wystarczy jedynie opowiedzieć się za człowiekiem, za głębokim potencjałem i możliwościami, jakimi „obdarzyła” nasz gatunek ślepa, nie zmierzająca do żadnego konkretnego celu ewolucja.

Czy projekt „humanizmu ewolucyjnego” ma szansę na powodzenie?

Michael Schmidt-Salomon cytuje Alberta Camusa, który powiedział: „Wyobraźmy sobie Syzyfa jako szczęśliwego człowieka”. Schmidt-Salomon dodaje jednak, że *„szczęście współczesnego Syzyfa bierze się nie tyle z trudności samego zadania, z jego walki ze szczytem, lecz nade wszystko z pozytywnych treści światopoglądu, który reprezentuje i któremu nadaje realny kształt. Humanści ewolucyjni [...] nie głoszą bowiem żadnych gorzkich wieści, lecz iście «radosną nowinę», usuwającą daleko w cień wszystkie alternatywne propozycje «religijnej konkurencji».”*

Owa „radosna nowina humanizmu ewolucyjnego” proponuje definicję sensu, którego możemy doświadczać zmysłowo i nie musimy doszukiwać się go w zjawiskach nadprzyrodzonych. Ponadto pozostaje ona w zgodzie z nauką – najdoskonalszym systemem poznawczym, jaki ludzkość dotąd wypracowała. I w końcu ma ona moc uwolnienia najważniejszych współczesnych debat etycznych od toksycznego, moralizującego balastu, który w przeszłości nader często przesłaniał w konfliktach prawdziwe linie frontu.

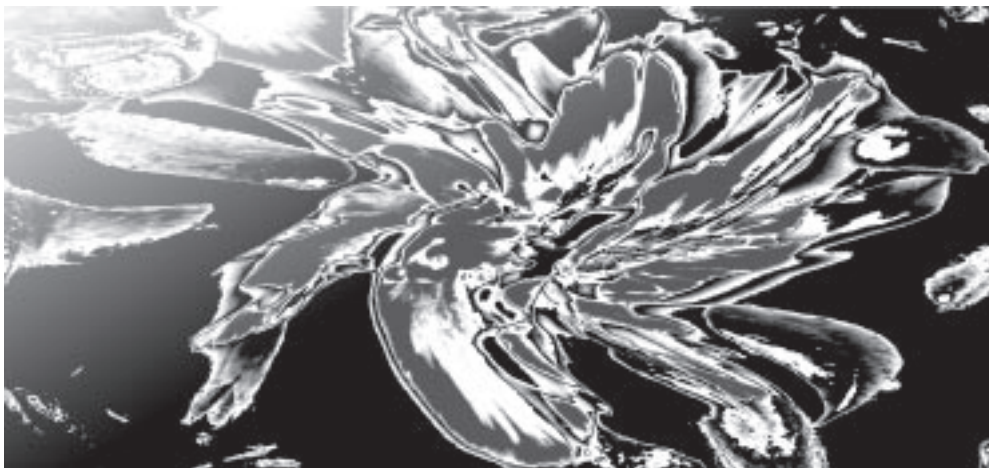
AL

**ANNA LASEK DUMLER  
(USA)**

## **ZIEMIA**

Nie ma miejsca na Ziemi ponad moją ziemię  
Gdzie wybrzeża wysokie i niebiańskie jary  
Twoje ciało nieba i brzoskwińowe włosy  
Twoja dusza statku  
I oczy Wielkoluda  
Mój kwiatuzku jabłonki i wiśniowe serce  
Moja godzino i męko  
Moja radości i walko  
Twoje łyzy amarantowe jak płomienna  
Róża w śnie piersi głębokim  
I strumień cichy w Pieninach i Oku  
Nie ma miejsca na ziemi ponad moją ziemię  
Gdzie łączka w polnych kwiatach wiatru gór  
czesana grzebieniem  
I jagodowe czółno jak łyzy amarantowe jak  
Płomienna Róża w śnie piersi głębokim  
Cudotwórczyni zorzy i wolności jutrznio  
Kowalowe lasy i macierzanki wianek  
i baranków gwiazdo  
Nie ma miejsca na ziemi ponad moją Ziemię

*listopad 2011 r.*







## POLITYKA nr 1/2012

### *Wolny Boy Żeleński*

Jako tłumacz Tadeusz Boy Țeleński przyswoił polszczyźnie klasykę literatury francuskiej – przetłumaczył 125 dzieł 42 pisarzy. Jako publicysta i autor *Piekła kobiet* kształtował debatę polityczną swoich czasów. Teraz, 70 lat od śmierci pisarza, jego ogromny dorobek przekładowy i autorski wejdzie do domeny publicznej. Tym samym utwory staną się „własnością publiczną, co oznacza, że będzie można publikować bez ograniczeń – choćby w internecie”. Tadeusz Boy Țeleński w domenie publicznej od 1 stycznia.

## GAZETA WYBORCZA z 11 I 2012

### **Magdalena Środa** *Owsiak krecha, teraz Warzecha*

Nie wierzę własnym uszom, ale wierzyć muszę! PiS ma nowego wroga. Jest nim Jerzy Owsiak. Tak jak niedawno wielkim przyjacielem stał się kibol, tak dziś największym wrogiem – obok Tuska, Palikota i wszystkich „nie-Polaków”, którzy nie głoszą na prezesa – stał się animator Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Postać, która budzi entuzjazm młodych i zainteresowanie socjologów, bo potrafi organizować społeczeństwo do wspólnego działania, zabawić medialnie, a przy tym – pozostać osobą wiarygodną i użyteczną. (...) Gdy Orkiestra zbiera pieniądze – wiem, na co one pójdą. gdy kościół zbiera pieniądze nie jestem pewna, czy pójdą one „do ludzi”, czy wesprą budowę nowych świątyń, które w Polsce mnożą się jak grzyby po deszczu i nader często wyglądają jak zamki Gargamela.

## POLITYKA

### **Ludwik Stomma** **w swym** **cotygodniowym felietonie** **zastanawia się, o czym pisać?**

Pisać dziś o Macierewiczu i jego komisijkach? Toż tyle z niego zostało demona, ile – jak mówił Stanisław Wokulski panu Starskiemu – siarki na łąpku zapalki. Domagać się zamknięcia IPN? Ileż razy można? Robią to teraz nawet profesorowie jakże statecznego i krakowskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Sprzeciwiać się zmianom nazw? Toż i tak szpital, szkoła czy ulica będą imienia Jana Pawła II. Wdawać się w kwestie reformy służby zdrowotnej? Minister Arłukowicz niegdyś na komisji sejmowej dość umiejętnie podrabiał Jana Marię Rokitę. Cóż z tego, kiedy Rokita to był oryginał, a Arłukowicz tylko drugorzędny prymus, który starannie nauczył się lekcji.

Utrata suwerenności Rzeczypospolitej niszczonej przez złowrogą Brukselę? O tym też słyszymy od kilkunastu lat bez chwili przerwy, od kiedy wspomniany Rokita chciał umierać za Niceę, ale ostatecznie nie umarł. W telewizji od rana do wieczora Staniszkis, czasem zastąpiona przez rzeczonoego Mrocza, Gowina lub Śpiewaka, który nie śpiewa”.

## TYGODNIK POWSZECHNY nr 43/2011

### **Prof. Józef Baniak,** **socjolog religii**

### *Antyklerykalizm młodych*

Antyklerykalizm ma dwa oblicza. Pozytywne, gdy wskazuje właściwe miejsce kleru w świeckim państwie, negatyw-

ne, kiedy próbuje wypchnąć go całkowicie ze sfery publicznej.

(...) Co do trudnego problemu krzyża w Sejmie: sens tego symbolu jest wyłącznie religijny, zaś przestrzeń Sejmu ma charakter świecki, jest miejscem dla wszystkich posłów, nie tylko katolików. Uważam, że w Sejmie jest miejsce tylko dla godła państwowego, które jest historycznym symbolem polskiej państwowości i winno łączyć wszystkich Polaków. Taką sytuację winien zaakceptować także Kościół.

## **GAZETA WYBORCZA nr 29/2012**

**Krzysztof Varga  
w artykule *My, ateści* pisze:**

Kiedy dowiadujemy się, że dwa włoty Jana Pawła II uratowały pasażerów boeinga 767 lądującego awaryjnie na Okęciu, że wcześniej kropla krwi polskiego papieża miała się przyczynić do uzdrowienia Roberta Kubicy, książka, która racjonalnie tłumaczy, dlaczego Boga nie ma, staje się lekturą zaskakującą na czasie. Przewijającym się w niej argumentem przeciwko Bogu są dowody natury etycznej – dość przewidywalne, ale przez to wcale nie mniej wiarygodne; są wręcz miażdżące.

Skoro ten wasz Bóg jest taki wszechwiedzący, wszechmocny i miłosierny, powiadają autorzy, to czemu od tysięcy lat pozwala, by ludzie i zwierzęta tak bezgranicznie cierpieli? Jeżeli naprawdę istnieje, to nie jest wcale miłosierny, ale wręcz odrażający, skoro będąc wszechmocnym, nie robi nic, aby ograniczyć czy wręcz zlikwidować ludzkie cierpienia: głód, wojny, katastrofy. Wszak jednym gestem mógłby powstrzymać falę tsunami, która zabije tysiące niewinnych ludzi.

A jednak tego nie robi. Wydawać by się mogło nawet, że ten Bóg ma dużą frajdę z takiej widowiskowej tragedii.

Mowa tu o znakomitej książce Hitchensa M. *Bóg nie jest wielki. O trucicielskiej sile religii*. A oto w tymże artykule Krzysztof Varga dodaje: „Biblię przestańmy więc może na-

zywać *Pismem Świętym*, a zacznijmy nazywać *Mitologią chrześcijańską*, to przecież nie mniej pouczająca lektura, niż *Mity greckie*.

## **GAZETA WYBORCZA nr 31/2012**

**Katarzyna Wiśniewska  
przeprowadziła rozmowę  
z Barbarą Blaine – szefową  
największej na świecie  
organizacji skupiającej ofiary  
księży pedofilów SNAP**

Kościół wciąż nie rozliczył się z pedofilią – mówi Blaine. Kiedy sama szukałam pomocy u władz kościelnych zrozumiałam, że jej nie otrzymam. Kościół nie troszczy się o ofiary. Troszczy się wyłącznie o księży i reputację Kościoła (...).

Władze Kościoła powinny zachęcać ludzi do mówienia, ujawniania nazwisk przestępców. A księża i biskupi powinni udostępniać policji wszelkie dokumenty, które posiadają. Jednak Kościół wszczyna własne śledztwo i najczęściej nigdy nie informuje policji. Ciekawe też, że te śledztwa rzadko kończą się uznaniem winy”.

## **RES HUMANA nr 1/116/2012**

**Prof. Jan Hrtman (UJ)**

„Gdybym miał coś radzić przykładowemu rządowi, to radziłbym rozmawianie z papieżem, a nie z takim czy innym biskupem w Polsce. Rozmawianie z Watykanem ponad głowami polskich biskupów na pewno doprowadziłoby do lepszych skutków, niż nieustanne kłanianie się biskupom i prośzenie ich, żeby nie przeszkadzali w budowie wspólnego państwa i poddawanie w ich władztwo na przykład drażliwych kwestii prawa medycznego, kwestii programów szkolnych, aury ideowej panującej w szkołach. Oraz, rzecz jasna, oferowanie im ogromnych kwot i przywilejów natury materialnej”.

**(fras)**

## Sesja popularno-naukowa na temat tolerancji światopoglądowej

Rada Krajowa i Rada Wojewódzka Towarzystwa Kultury Świeckiej oraz Stowarzyszenie „Kuźnica” w Krakowie zorganizowały 12 grudnia 2011 roku sesję popularno-naukową na temat *Tolerancji światopoglądowej w Polsce i w innych krajach Unii Europejskiej*.

Sesję otworzył i prowadził prezes Rady Wojewódzkiej TKŚ **Jan Nowak**, który zaznaczył, że to już 21 Sesja, jaką wspólnie organizujemy, wybierając każdorazowo aktualny i ważny problem do przedyskutowania. Słowem wstępnym zagał Sesję Prezes Honorowy „Kuźnicy” **prof. dr hab. Hieronim Kubiak**, zastępując nieobecnego w tym dniu w Krakowie prezesa „Kuźnicy” **doc. Andrzeja Kurza**.

Referaty programowe wygłosili: **prof. dr. hab. Jan Hartman** (filozof z UJ);

**prof. dr hab. Zbigniew Stachowski** (religjznawca z Uniwersytetu Rzeszowskiego, oraz **prof. dr hab. Aleksander Krawczuk** (historyk UJ), który wprawdzie zastrzegł się, że jego wystąpienie nie ma charakteru wykładu programowego, tylko przeglądu historycznych opinii związanych z tym tematem, niemniej było to wystąpienie – jak zwykle – bardzo barwne i ciekawe.

W dyskusji zabierali kolejno głos: dr Marian Dziwisz, Jan Güntner, dr Jan Kozłowski i Ryszard Gębuś. Wszyscy uwa-





Krajowej TKŚ przyznano dr. Józefowi **Kabajowi**, Marii **Wijas**, prof. Krzysztofowi **Woźniakowskiemu** i dr. Tadeuszowi **Wrońskiemu**.

*Statuetki Boya* (decyzje Rady Wojewódzkiej) otrzymali: Jolanta **Kotarba**, prof. Hieronim **Kubiak**, prof. Aleksander **Krawczuk** i Mieczysław **Noworyta**.

żali, że temat Sesji był bardzo cenny, że wiele skorzystali z wygłoszonych referatów. Były też pytania, zwłaszcza w sprawach pozycji w Polsce Kościoła katolickiego i innych wyznań religijnych.

Podsumowania Sesji dokonał **dr Zdzisław Słowik**, wiceprezes Rady Krajowej TKŚ, który uznał obecną Sesję za jedną z najlepszych, jakie są organizowane w „Kuchni”, głównie ze względu na aktualność tematu, a także z uwagi na udział świetnych wykładawców.

Organizatorom Sesji złożył podziękowania, a wszystkim obecnym na Sesji (ponad 40 osób) życzył wielu sukcesów w Nowym Roku.

W przerwie między wykładami **red. Stanisław Franczak**, wiceprezes Rady Wojewódzkiej TKŚ, przedstawił zasłużone osoby wyróżnione najwyższym odznaczeniem laickim: *Medalem Boya* (wniosek Rady Wojewódzkiej). Odznaczenia Rady

Wszystkim złożono serdeczne gratulacje, a profesorowi A. Krawczukowi, który w tym dniu obchodził imieniny, wręczono także wiązanek kwiatów.



Referaty programowe prof. prof. J. Hartmana i Z. Stachowskiego zostaną umieszczone w kolejnych numerach „Forum Myśli Wolnej”.

□

### Nowe władze krakowskiej „Kuźnicy”

W ostatnim czasie w trzech terminach odbyło się Walne Zebranie Stowarzyszenia „Kuźnica”. Najpierw przyjęto przedłożone sprawozdania i informacje oraz udzielono absolutorium ustępującym władzom, wyrażając opinię, że „Kuźnica” odgrywa istotną rolę w życiu intelektualnym polskiej lewicy i należy kontynuować jej główne cele i zadania programowe.

Kolejne części Walnego Zebrania poświęcone były sprawom wyborczym.

W wyniku rozmów i uzgodnień wybrano Władze Stowarzyszenia: 28 osób do Rady „Kuźnicy” oraz po 5 osób do Komisji Rewizyjnej i do Sądu Koleżeńskiego.

Nowym prezesem „Kuźnicy” został wybrany jednomyślnie znany działacz społeczny i polityczny **doc. Andrzej Kurz**,

dotychczasowy członek Zespołu Doradców Rady Krajowej Towarzystwa Kultury Świeckiej, a wiceprezesami **Filip Ratkowski** i **Antoni Rączka**.

Dotychczasowemu prezesowi „Kuźnicy” **Hieronimowi Kubiakowi** w uznaniu jego zasług została nadana godność Prezesa Honorowego.

Redakcja „Forum Myśli Wolnej” i Rada Wojewódzka TKŚ wyraża nowemu Prezesowi i wszystkim członkom władz „Kuźnicy” serdeczne gratulacje i życzenia wielu sukcesów programowych dla Krakowa i polskiej lewicy. Mamy nadzieję, że nasza współpraca będzie kontynuowana, tym bardziej że prezes Andrzej Kurz jest także przewodniczącym Rady Programowej naszego pisma. □

## TELEGRAM

---

### Czytanie Franczaka

Młodzież Liceum Ogólnokształcącego oraz rada pedagogiczna w Suchej Beskidzkiej zaprosiła 16 grudnia 2012 roku do szkoły swego absolwenta **Stanisława Franczaka**, który uczęszczał do niego przed 50 laty. Liceum mieściło się wówczas w zabytkowym zamku, tzw. Małym Wawelu.

Bieżący rok szkolny w Liceum ogłoszono **Rokiem Franczaka**, w którym młodzież zapoznaje się z twórczością literacką tego pisarza i poety.

Ubiegły rok w szkole był programowo **Rokiem Miłosza**.

Na tę okoliczność młodzież przygotowała prezentację multimedialną oraz





występ grupy teatralnej **Mojra**, jak również konkurs literacki Jego poezji. Wywiad przeprowadzony w miejscu urodzenia poety – Bieńkówce – wzbogacił wiedzę o tym twór-

zej tajemnicach warsztatowych, wpływie na kształtowanie postaw etycznych i obywatelskich. Na koniec uroczystości **dyr. Jan Zadora** wręczył w imieniu młodzieży ol-



cy. Zgodnie z zebranymi wiadomościami – m.in. o jego dzieciństwie i ulubionych potrawach – przygotowano niektóre z nich ku zaskoczeniu gościa. Dyskutowano nt. roli współczesnej poezji w życiu społecznym,

brzymi bukiet kwiatów, ręcznie wykonanych z kolorowej bibułki przez uczennice szkoły. Całość przygotowała i prowadziła **Marzena Polak**, polonistka LO.

**Oprac. i zdjęcia A. Pietryka**

## Droga do odnowy Sojuszu Lewicy Demokratycznej

Od czasu, gdy Leszek Miller został wybrany przewodniczącym klubu poselskiego, a następnie przewodniczącym Rady Krajowej Sojuszu Lewicy Demokratycznej – pozycja Sojuszu w skali kraju ulega systematycznej odbudowie. Wystąpienia publiczne Leszka Millera w sejmie i w telewizji są rozważne, spokojne i klarowne, jak przystało na twórczą opozycję. Zmieniają się też opinie wokół SLD. Zaczęło się od śniadania Millera z Tuskiem. Duży wpływ wywarły wypowiedzi byłych przywódców lewicy: Aleksandra Kwaśniewskiego, Włodzimierza Cimoszewicza i innych, którzy w zmianach osobowych w kierownictwie Sojuszu widzą szansę na lepsze czasy dla lewicy.

Obecna kampania sprawozdawczo-wyborcza SLD wywołuje również ożywienie życia wewnątrzpartyjnego, wyzwając falę optymizmu i nadziei. Oczywiście jeszcze nie we wszystkich organizacjach. Sondaże w skali kraju ulegają zmianie na lepsze. W sondażach marcowych SLD uzyskuje w granicach 10 do 12% poparcia społecznego.

Na zebraniach kół SLD w Krakowie – wśród też programowych, mających doprowadzić do odnowy Sojuszu i całej lewicy, pojawiają się postulaty, które warto odnotować:

1. Podjąć starania o zwiększenie składów osobowych kół SLD  
– zaproponować powrót do SLD znanym i zasłużonym byłym członkom partii lewicowych (PZPR, PSS, SLD, Unia Lewicy),  
– przeprowadzić rozmowy agitacyjne z nowymi, młodymi ludźmi o poglądach lewicowych (centrowych), celem przyjęcia ich do SLD.

2. Nawiązać współpracę z partiami i organizacjami lewicowymi, które mają podobne założenia programowe – w formie przymierzy, sojuszy wyborczych a nawet koalicji. Tą drogą należy zmierzać do realizacji wspólnych celów (w sejmie, samorządach, w kolejnych wyborach). Przede wszystkim należy współpracować z Ruchem Palikota, Związkami Zawodowymi, Partią Kobiet oraz organizacjami laickimi (Racjonalisci, Wolnomyśliciele, Towarzystwo Kultury Świeckiej), Klubami twórców i działaczy kultury (Stowarzyszenie „Kuźnica”) oraz Związkami Kombatantów czy Seniorów.
3. Przywrócić rangę i prestiż Święta Ludzi Pracy – obchodów 1 Maja  
– pochody, wiece, spotkania, jak np. spotkanie ludzi, którzy mają serce po lewej stronie, zorganizowane przez europosłankę prof. Joannę Senyszyn, które w NCK zgromadziło blisko 700 osób.
4. Działalność dotychczasowych władz partyjnych szczebla miejskiego i wojewódzkiego ocenić sprawiedliwie, rzetelnie i spo-

kojnie. Tym, którzy doprowadzili do ostatniej klęski wyborczej (przy wyborach do sejmiku czy do Rady Miasta Krakowa), stworzyć warunki do odpoczynku i osobistych refleksji.

5. Do nowych władz krakowskich i małopolskich SLD wybierać kandydatów spośród ludzi uczciwych, ideowych i sprawnych organizacyjnie, bez fetyszyzacji pokoleniowej, bo poprzednie doświadczenie z przejęciem władzy przez młodych nie przyniosło nic dobrego.

6. Kandydaci do władz powinni na zebraniach kół lub na konwencjach zaprezentować swoją wizję działalności Sojuszu i lewicy, aby potem po akceptacji przez wyborców jak najlepiej służyć wszystkim ludziom pracy w Polsce.

7. Kampanię wyborczą należy prowadzić w różnych formach:

- organizować spotkania terytorialne i branżowe,
- popularyzować założenia programowe partii i kandydatów w zakładach pracy i na ulicach,
- pozyskiwać ludzi wybitnych, cieszących się wysokim autorytetem w środowisku, dla budowy siły i potencjalnych możliwości SLD oraz upowszechniać opinię, że lewica jest w Polsce potrzebna, że przyszłość należy do lewicy.

Spełnienie tych i podobnych postulatów stworzy szanse na odnowę SLD i całej lewicy. Może kiedyś doprowadzić do pełnego zjednoczenia i uzyskania ponad 30% poparcia społecznego. Na takie wyniki musimy wszyscy rzetelnie popracować. Wszyscy razem, którzy mają serce po lewej stronie...

□



## PREZENTACJE

ALICJA TANEW – poetka, kompozytorka, zawodowo radca prawny. Jest autorką *Misterium Bożonarodzeniowego* przedstawionego w Filharmonii Krakowskiej (1997), stałą współpracowniczką radiową, autorką słuchowisk i bajek z własną muzyką. Autorka piosenek, m.in. w tv *Spotkania z balladą* i „Piwnicy pod Baranami”. Stworzyła spektakle poetycko-muzyczne dla tv: *Cale niebo słów* (1995), *Marzanna całkiem zwyczajna* (1991), *Czas uderza* (1992). Wydała tomiki: *Zamienię kurtkę na miłość* (1994), *Zbieranie przecinków* (2007), a także bajkę muzyczną *Noc w mrowisku...* (2008) oraz *Zaczarowany fortepian* (2010). Jest członkinią ZLP i Stowarzyszenia Twórczego Artystyczno-Literackiego. W najnowszej płycie *Moment* śpiewa własne utwory wraz ze Skaldami. Prowadzi własną piwnicę artystyczną „Scena ATA”. Prezentowane wiersze pochodzą z tomu *Krople z innego snu* (2011). Adres internetowy: [www.tanew.info.pl](http://www.tanew.info.pl)

### Krople z innego snu

Kieliszki pełne czekania  
mdleją od nostalgii  
  
koniak na dzień nocy  
za chwilę  
będzie już tylko przeszłością  
  
sama wypiję ciszę  
w której usnęły Twoje obietnice  
  
krople  
z innego snu

### Zachwył

Zachwył ma naturę  
kwiatów i ludzi  
  
dlatego codzienne  
zmieniam wodę w wazonie  
  
bo usta i wiersze  
są spragnione  
  
dopóki pamiętają  
kształt liści i dłoni





## Pomnik króla Jana III Sobieskiego symbolem Wspólnoty Europejskiej

**Jerzy Hyrjak:** *Stoi pan na czele grupy inicjatywnej budowy pomnika króla Jana III Sobieskiego w Wiedniu. Skąd ten pomysł i dlaczego dopiero teraz?*

**Stanisław Franczak:** Dobre pytania, bo mija właśnie 330 lat od sławnej Wictorii Wiedeńskiej. Idea zbudowania pomnika zwycięzcy spod Wiednia w stolicy Austrii zrodziła się w środowisku artystycznym naszego Stowarzyszenia dość dawno. Gorącym jej zwolennikiem był honorowy członek Stowarzyszenia, znakomity pisarz polsko-niemiecki prof. Adam Zieliński, który mieszkał w Wiedniu. Zmarł w ubiegłym roku, ale pozostawił nam niejako w swym testamencie zrealizowanie tego projektu.

Najwyższy czas, by wywiązać się z tego patriotycznego obowiązku i zmasać wielowiekowe zaniedbanie ze strony austriackiej, jak i polskiej.

**J.H.:** *A kto wchodzi w skład grupy inicjatywnej?*

**S.F.:** Przedstawiciele Towarzystwa Strzeleckiego Bractwa Kurkowego, reprezentowanego przez Piotra Zapartę, artyści rzeźbiarze z ASP z prof. Wiesławem Bielakiem i literaci z Sylwestrem Marynowiczem na czele.

Ale nadmienić trzeba, że prezydent Krakowa prof. Jacek Majchrowski, który poparł tę inicjatywę, wystosował list do prezydenta kraju Bronisława Komorowskiego pisząc: *Postać człowieka o tak ogromnych zasługach, wodza, dzięki któremu Europa zachowała swą dotychczasową tożsamość, jest w miejscu jego zwycięstwa upamiętniona jedynie przez skromną tablicę w kościele na Kahlenbergu. Byłbym wdzięczny, gdyby wystosował Pan Prezydent prośbę o przychylność dla tej inicjatywy do Prezydenta Republiki Austrii. Nadałoby to naszym staraniom rangę i ogromnie przyczyniłoby się do ugruntowania świadomości wagi dokonania Jana III Sobieskiego.*

Ponadto prof. J. Majchrowski poprosił w liście o objęcie przez Bronisława Komorowskiego honorowego patronatu nad projektem budowy pomnika polskiego króla. Czekamy na odzew głowy państwa, choć znając patriotyczny stosunek Pana Prezydenta do wszelkich tego typu inicjatyw jesteśmy spokojni.

**J.H.:** *A czy w Polsce są pomniki chwały króla Sobieskiego?*

**S. F.** I owszem. Najstarszy pomnik dłuta artysty T. Baręcza odsłonięto w Łazienkach w Warszawie w 1785 r. Dokonał tego król

Stanisław August Poniatowski, a w 1788 w 105. rocznicę Wictorii Wiedeńskiej umieszczony został w Wielkiej Sieni wewnątrz pałacu pomnik Jana III na koniu. Jest też pomnik w Gdańsku, który został ufundowany przez Lwów w 1898 r., także autorstwa T. Baręcza. Stał on wtedy na Wałach Hetmańskich, dziś stoi tam Szewczenko. Pomnik króla przekazano w roku 1950 Polsce i stał on przez 16 lat w Wilanowie, po czym przewieziono go do Gdańska, gdzie stał na pl. Starego Miasta – Targu Drzewnym. W roku 1965 tablicę z tekstem: „Królowi Janowi III miasto Lwów” ukryto i zamontowano w 1989 r. Prawda, że to barwna historia? Jest oczywiście pomnik Jana III Sobieskiego i Marii Kazimiery w katedrze na Wawelu, gdzie stał w roku 1753, jest również w Ogrodzie Strzeleckim w Krakowie, odsłonięty w 200. rocznicę bitwy wiedeńskiej w roku 1886, autorstwa Walerego Gadowskiego. Są też pomniki w Przemyślu, Rozwie, i oddany w 1983 (!) przez parafian w Płonce Kościelnej na Podlasiu. Najnowszy zaś pomnik powstał za granicą w nadunajskim Szturowie (dawniej Parkany) na Słowacji, gdzie w drodze powrotnej spod Wiednia król ostatecznie pobił Turków. Pomnik ten Słowacy ufundowali w roku 2001.

**J.H.:** *A obecnie nikt nie próbował zbudować nowego pomnika? Przecież jest tyle godnych miejsc, gdzie mógłby on stanąć, tyle organizacji, które mogłyby się tym zająć, jeśli już nie urzędy państwowe.*

**S.F.:** To prawda, u nas były – o ile wiem – nieliczne próby. Wymienię choćby starania znanej aktorki Krystyny Jandy i chwala jej za to, mimo tego, że nie przyniosły efektów. Były też starania Polsko-Słowackiego Towarzystwa Przyjaźni i Dobrego Sąsiedztwa, które szukało wsparcia w Radzie Ochrony

Pomników Pamięci Walk i Męczeństwa. Ogłosiło ono nawet narodową zbiórkę – bez większego echa. Może więc najwyższy czas, by podjąć próbę zrealizowania tego projektu, który jest, co należy podkreślić, naszym narodowym obowiązkiem. Czy trzeba o tym przekonywać dumnych potomków zwycięzcy spod Wiednia? To przecież dzięki niemu współczesna Europa zachowała swoją tożsamość. Doradca Karola V Lotaryńskiego, Irlandczyk hr. Tauffe napisał o tym triumfie: *Nigdy zwycięstwo tak wielkiej doniosłości nie kosztowało tak mało krwi. A przed walką sam król wypowiedział znaną sentencję: Walczymy za nasz kraj i za chrześcijaństwo, nie dla cesarza, lecz dla Boga.*

**J.H.:** *A gdzie miałby ten pomnik stanąć w Wiedniu?*

**S.F.:** Oczywiście na Wzgórzu Kahlenberg, które zostało przecież подарowane Polakom. Stoi tam polski kościół św. Józefa z ustanowionym polskim proboszczem i siostrą zakonną, odbywają się tam nabożeństwa po polsku. Na ścianie tego kościoła wmurowana jest jedynie skromna tabliczka, o czym wspominał w swoim liście do Prezydenta prof. Jacek Majchrowski – informująca o zwycięstwie króla Jana III Sobieskiego. I to wszystko. A przecież liczne rzesze turystów przybywających na wzgórze, by oglądać panoramę Wiednia, mogłyby zapoznać się z dziejami tej historycznej bitwy, a pod pomnikiem złożyć kwiaty. To przecież niewybaczalny błąd, że na Wzgórzu Kahlenberg jest tylko kościół polski pod wezwaniem św. Józefa (dlaczego nie imiennika króla?), a nie ma pomnika. Austriacy chętnie się włączają do tej inicjatywy, czego dowodem jest list nadburmistrza Wiednia dr. Michaela Haupla do prezydenta Krakowa prof. Jacka Majchrowskiego.

Pisze: *To faktycznie godna poparcia inicjatywa i jednocześnie kolejny przyczynek do naszych wspólnych starań w budowaniu europejskiej świadomości. Budowa wspomnianego pomnika na dopiero niedawno wyremontowanym tarasie widokowym wiedeńskiego Kahlenbergu, który jest nie tylko ulubionym celem wycieczkowym wiedeńczyków, ale również wielu gości z kraju i zagranicy, z pewnością w godny sposób upamiętni zasługi króla Jana III Sobieskiego.* W dalszych słowach listu nadburmistrz Wiednia deklaruje pomoc i ustanawia odpowiedzialnych za projekt urzędników. W najbliższym czasie zamierzamy wspólnie z kancelarią prezydenta Krakowa ustalić sytuację prawną Wzgórza Kahlenberg i możliwości organizacyjne obu stron. A w konsekwencji ogłosić konkurs artystyczny na pomnik króla Jana. Liczymy na szeroki odzew wśród artystów, a także wśród społeczeństwa, które zechce na pewno wesprzeć finansowo ten projekt. Powołany zostanie Międzynarodowy Komitet Budowy Pomnika króla Jana III Sobieskiego! Liczymy na wsparcie naszej Polonii, a także stowarzyszeń współpracy polsko-austriackiej. Będzie to nasz polski wkład do budowy Zjednoczonej Europy.

**J.H.:** *Jest pan prezesem ogólnopolskiego Stowarzyszenia Twórczego Artystyczno-Literackiego, jakie główne podejście działania?*

**S.F.:** Prezesem Honorowym jest wybitny pisarz Julian Kawalec. W skład Stowarzyszenia wchodzi twórcy z całego świata różnych dziedzin – muzycy, plastycy, literaci, aktorzy, a nawet krytycy i dziennikarze. Stąd narodziła się inicjatywa Międzynarodowych Galicyjskich Spotkań Artystyczno-Literackich. Odbyły się już cztery takie imprezy, którym towarzyszą publikacje

przetłumaczonych z języka obcego utworów, występy muzyczne i wystawy plastyczne. Pierwsza odbyła się w Krakowie, ostatnia w Wiedniu, ale już planujemy kolejną we Lwowie.

**J.H.:** *To za granicą, a co w kraju?*

**S.F.:** Najważniejsze są dwie imprezy. Jedna to już po raz 10 ogłaszany Ogólnopolski Konkurs im. Emila Zegadłowicza na wiersz i rzeźbę oraz płaskorzeźbę ludową. Finał zawsze ma miejsce w dworku-muzeum Zegadłowicza w Gorzeniu Górnym k. Wadowic. Najcenniejszym jego efektem prócz publikacji książkowej są zbiory rzeźby ludowej, co roku przekazywane bezpłatnie do zbiorów tego muzeum.

**J.H.:** *A druga?*

**S.F.:** To jesienne podsumowanie całorocznej działalności twórczej członków i sympatyków Stowarzyszenia pod hasłem „Pożegnanie Lata Pisarzy i Artystów”. Uczestniczą w nim twórcy różnych dziedzin z kraju i odległych zakątków świata. Odbyło się już 15 takich corocznych imprez, którym towarzyszy każdorazowo almanach z utworami literackimi i plastycznymi, wystawy, muzyka i śpiew.

W imprezie, która odbywa się w pięknej oprawie Dworku Białoprądnickiego, uczestniczy około 150-200 twórców. Dodać należy, że nasi członkowie odbywają też bezpłatnie spotkania artystyczno-literackie w szkołach i ośrodkach kultury, w mieście i na wsi. W obecnej dobie kryzysu jest to działalność niezwykle cenna. No i wydajemy własny almanach literacki, a także zeszyty poetyckie. Mamy własne wydawnictwo.

**J.H.:** *Życzę sukcesów i wytrwałości w tej działalności i dziękuję za rozmowę.*



### *Tysiące lekcji etyki?*

*Denerwuje mnie problem lekcji etyki, której niektórzy antyklerykałowie domagają się głośno, godząc się na narzucone nam przez katolików traktowanie etyki jako alternatywy religii. Jednym słowem mielibyśmy się godzić z tezą, że człowiek bez religii jest pozbawiony busoli, która umożliwiałaby mu moralne, etyczne postępowanie w życiu. Nie zgadzam się z tak obraźliwym traktowaniem niekatolików, tym bardziej że społeczeństwa laickie wykazują statystycznie nieporównanie niższą przestępczość niż społeczeństwa katolickie. Najbardziej jaskrawy przykład to porównanie przestępczości w Polsce i w Czechach, żeby daleko nie szukać.*

*Tymczasem następuje coraz większe zawłaszczanie, czyt. marnowanie czasu dzieci i młodzieży przez lekcje religii i zajęcia kościelne. Dochodzi do 7 godzin tygodniowo, a więc do 3000 godzin w czasie całej edukacji. Tendencja jest ciągle rosnąca. To tak, jakbyśmy posłali nasze dziecko na ponad 3 lata do seminarium duchownego. Domaganie się w tej sytuacji etyki zamiast lekcji religii staje się bezsensowne. Oczywiście katechizacja odbywa się kosztem wykształcenia ogólnego, kosztem przygotowania naszej młodzieży do coraz trudniejszej sytuacji na rynku pracy. Uważam, że rodzice powinni domagać się nie etyki, ale większego zakresu języków obcych, podstaw prawa i ekonomii, higieny i funkcjonowania organizmu człowieka, edukacji seksualnej, zasad żywienia, podstaw psychologii i innych ważnych dla każdego czło-*

*wieka wiadomości, istotnych dla prawidłowego funkcjonowania w społeczeństwie.*

*Jeżeli już mielibyśmy się domagać etyki, to obowiązkowej dla wszystkich, a może przede wszystkim dla tych, którzy chodzą na lekcje religii, bo przecież na tych lekcjach dzieci uczą się przede wszystkim zakłamania.*

*Trzeba też pamiętać, że Kościół katolicki przygotowuje księży do nauczania etyki. Księża już prowadzą lekcje etyki w niektórych szkołach. Jedna z matek powiedziała mi, że ksiądz Tischner jest głównym tematem na lekcjach etyki jej dziecka, prowadzonych przez osobę świecką. Będzie więc jeszcze więcej lekcji religii, tyle że będą się nazywały lekcjami etyki. Zwłaszcza nauczanie początkowe świetnie się do tego nadaje.*

*Uważam, że powinniśmy domagać się przede wszystkim świadectw bez religii. Świadectwo szkoły publicznej zawierające stopień z religii narusza konstytucyjną zasadę autonomii i niezależności państwa i Kościołów. Także orzeczenie Trybunału w Strasburgu w sprawie Grzelak v. Polska stwierdza, że świadectwo szkolne z kreską w pozycji religia/etyka narusza Konwencję o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności. Partia RACJA przypomniała o tym Ministerstwu Edukacji. Ale ministerstwo udaje, że orzeczenie go nie dotyczy, a Konstytucja RP go nie obowiązuje. Utwierdziły w tym ministerstwo orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego. Od dawna twierdzę, że dla tego upartyjnionego gremium Konstytucja RP odgrywa funkcję głównie dekoracyjną.*

**Teresa Jakubowska, RACJA**

## Strategie walki o świeckość państwa

### Droga partyjna czy trzeci sektor?

W tym roku (1 października 2012) minie już 10 lat, odkąd działam społeczno-politycznie na rzecz świeckości państwa Polskiego. Zaczynałem od drogi partyjnej, w 2001 roku w ówczesnej APP RACJA. Potem była druga partia Unia Lewicy III RP. Od 2007 roku przeszedłem do trzeciego sektora (PSR) i jestem bezpartyjny.

W ciągu 10 lat doszedłem do pewnych wniosków na temat strategii walki o świeckość państwa, i chcę się nimi podzielić. Na początek zacznijmy od definicji. Co to jest świeckość państwa o którą „walczymy”?

**Świeckość Państwa:** Państwo niewyznaniowe, czyli takie, w którym nakazy religijne nie mają przełożenia na prawodawstwo państwowe/świeckie.

Skoro świeckie państwo to takie państwo, w którym motywacja prawodawcza jest świecka/sekularyzowana (wyzwolona od elementów konfesyjnych), **istota walki o świeckość państwa dotyczy procesu tworzenia i egzekwowania prawodawstwa.** W krajach demokratycznych – gdzie obywatele wybierają rządzących – prawo tworzą członkowie partii. Tak więc narzędziem do tworzenia świeckiego prawa są politycy w partiach.

Politycy ci – co do zasady – są reprezentantami swoich wyborców. Chcą być i często są tacy, jak ich wyborcy. Jeśli wyborcy są katolikami, to i oni są katolikami. Jeśli ich wyborcy są gorliwymi, ostentacyjnymi czy fundamentalistycznymi katolika-

mi, politycy ubiegający się o ich głos są – lub próbują być – podobni. Jeśli wyborcy są laicyzowani czy antyklerykalni, to i politycy potrafią tacy być. Ta reguła jest kluczowa do oceniania strategii walki o świeckość państwa. A że nasze społeczeństwo jest w ok 89 do 96% deklaratywnie katolickie (a realnie w ok 30-40%), to i nasza scena polityczna jest zdominowana przez deklaratywną konfesyjność. Politycy wręcz prześcigają się w okazywaniu swojego katolicyzmu. Również i centrolewica, jak SLD czy SDPL (o czy pisałem pracę magisterską). Na szczęście to się powoli zmienia. Katolicyzm w społeczeństwie słabnie, a sekularyzacja narasta. Ale o tym kiedyś indziej. Najpierw skupię się na stosowanych w ciągu ostatnich ponad dwudziestu lat strategiach.

### Strategia pierwsza: zewewnętrzne naciski na partie oraz próby reformy partii od wewnątrz

Partie konserwatywne z definicji są wrogiem sekularyzacji i świeckości państwa. Dlatego w tej materii trzeba zwracać się do partii liberalnych lub socjaldemokratycznych czy socjalistycznych. Ale i tu okazuje się, że partie „liberalne” (np. PO) są (neo)liberalne tylko ekonomicznie, a konserwatywne światopoglądowo, centrolewica jest podzielona na skrzydło pragmatyczne, a zarazem konserwatywne i liberalne. Politycy nie tylko nie chcą w Polsce „wojny z Kościołem” ale i znalezienia się w sy-

tuacji oskarżenia o taką wojnę. A osoby duchowne lubią skarżyć się, że są dyskryminowane i prześladowane, np. Tadeusz Rydzyk. Ale to jeszcze najmniejszy problem. Polska scena polityczna coraz ciężiej choruje na postpolityczność. Na portalu lewica.pl Tymoteusz Kochan zauważył, iż:

„W przestrzeni publicznej od dłuższego czasu dyskusja ideologiczna została zastąpiona dyskusją partyjno-kadrową. Partie przestały być tym, czym być powinny w demokratycznie pojmowanym kraju – ramieniem ideologii podzielanej przez określony elektorat, przeistoczyły się natomiast w „partie dla partii” – zjednoczone w każdej chwili poza tą, gdy trzeba zaznaczyć, że jedna partia różni się od drugiej. Te różnice między mainstreamowymi partiami są w dużej mierze różnicami kosmetycznymi.<sup>1</sup>”

Nic dziwnego, że od dawna pojawiają się koncepcje, by stworzyć coś nowego. Nową partię, która da alternatywę. Skoro obecnie istniejące partie parlamentarne, w tym i te centrolewicowe, nie są zainteresowane skuteczną walką o świeckość państwa, to pojawiają się koncepcje, że trzeba stworzyć nową, ideową partię. I tak przechodzimy do drugiej strategii (np. Ruch Paliкота czy Netysi, a w 2002 Antyklerykalna Partia Postępu RACJA —obecnie RACJA Polskiej Lewicy).

### **Strategia druga: budowania nowej partii**

Nowe partie, nie związane z mainstreamem, rekrutują się na ogół z otwartego naboru, co już jest załączkiem poważnego problemu. Do takich partii zapisują się różni ludzie, w tym nieodpowiedzialni, mocni w języku ale nie w działaniu. Zbyt ambitni, również karierowicze, liczący, że jeżeli będą w nowej partii działać od początku jej funkcjonowania, to w razie jej sukcesu

łatwo awansują na najwyższe stanowiska (a gdy to nie następuje, znikają robiąc niezłe zamieszanie). Młode partie mają problemy z licznymi regionalnymi nieporozumieniami, mającymi często charakter poważnych konfliktów. Owe konflikty absorbują znaczną część „sił” partii, którą można by spożytkować na promocję czy rozwój partii, a trzeba ją spożytkować na rozwiązywanie konfliktów wewnętrznych. Niekiedy trzeba rozwiązywać lokalne struktury i zakładać je od nowa. To wszystko zabiera cenny czas, a niekiedy kompromituje to daną inicjatywę i zniechęca do niej wartościowe osoby. By partia mogła działać potrzebuje co najmniej dwóch lat na dotarcie się, a przez ten czas musi się zajmować samą sobą, co odbija się na jej aktywności i pogłębia marginalizację. Ale to dopiero początek problemów w budowie „alternatywy” na Polskiej scenie życia politycznego. Niezależnie od specyfiki danej partii, czy jest ona prawicowa, lewicowa, centrowa, ludowa czy alternatywna, jako mała lub średnia partia (chodzi mi tu o ilość członków) ma te same problemy:

**Zniechęcenie do „partii”, a właściwie kryzys społecznego zaufania do partyjności**, spowodowane ową postpolitycznością i brakiem społeczeństwa obywatelskiego. Dla wielu osób samo pojęcie partia dezawuuje grupę i poglądy przez nią głoszone dlatego, iż owa grupa – jako że jest partią – jest z założenia niewiarygodna, bo wszystko, co głoszą jej członkowie, jest elementem politycznej retoryki, a nie chęcią rzeczywistej reformy. Ów problem cały czas narasta, można mówić już o zjawisku „partiofobii”.

**Ograniczenia ustawowe** (finansowanie, sprawozdania). Ponieważ partie mają na celu zdobywanie władzy, są pod szczególnym prawnym nadzorem, zwłaszcza finansowym (np. partie nie mogą ko-

rzystać z grantów). Chodzi tu o dopilnowanie, aby partie, które mogą rządzić, nie były finansowane przez ośrodki zagraniczne lub grupy lobbujące. Wiadomo, że kto płaci – ten wymaga. Owe obostrzenia utrudniają jednak finansowanie partii, a bez dużych pieniędzy, na starcie jest się przegrany.

**Utrudnione finansowanie.** Kampania wyborcza wymaga dużych nakładów finansowych. Nawet sto procent ściągłości składek nie gwarantuje pozyskania odpowiednich środków. Potrzebni są liczni „sympatycy”, „darczyńcy” jak i członkowie/kandydaci o obfitych portfelach, a bez dużej szansy na sukces nie da się ich pozyskać. Gdy się jednak ich już pozyska, to pojawia się owa zależność, kto płaci – ten wymaga.

**Brak struktur organizacyjnych niezbędnych przy wyborach.** Każdy, kto działał w partii, wie, jak karkołomną pracą jest zbieranie podpisów poparcia pod listami kandydatów. Zbieranie podpisów bywa trudne nawet dla średnich i dużych partii czy komitetów wyborczych (stąd afery z fałszowaniem podpisów na listach), a co dopiero dla małych. Do tego niezbędne są struktury i liczni członkowie. Małe nowe partie często w okręgach (zwłaszcza w wyborach samorządowych) mają mniej członków niż wymagana minimalna ilość kandydatów do wystawienia na listach (czyli mniej osób niż mandatów w okręgu). Dlatego małe partie są skazane na starty z list dużych komitetów wyborczych.

**Brak znanych liderów i VIPów.** Wyborcy lubią głosować na osoby, które w jakiś sposób znają czy też rozpoznają. Małe czy też nowe partie, składają się z ludzi nie wypromowanych, czyli na ogół szerzej nieznanymi. Zdarzają się pojedyncze wyjątki, ale „lokomotywy” są potrzebne we wszystkich okręgach, a nie w pojedynczych.

**Kalendarz wyborczy.** Kolejnym problemem jest konieczność dostosowania działań partii do kalendarza wyborczego, a im bliżej wyborów, postulaty partii i jej działania (niezależnie od rzeczywistości) są interpretowane jako element kampanii wyborczej. Konieczność startowania i przygotowywania się do kolejnych wyborów wywraça wewnętrznie funkcjonowanie partii. Brak wtedy miejsca na merytoryczną, ideową czy programową pracę.

**Brak sukcesów utrudniający poważne traktowanie partii.** Partia musi mieć sukcesy, by być poważnie traktowana. Sukces, to zdobycie mandatów zwłaszcza w wyborach parlamentarnych. Na 80 partii zarejestrowanych w Polsce, obecnie raptem 4 spełniają te warunki. Scena polityczna staje się coraz bardziej hermetyczna. Dobre czasy dla małych i nowych partii już minęły, choć zniechęcenie do dominującego establishmentu narasta. Brak sukcesów w jednych wyborach zmniejsza szanse sukcesu w kolejnych. Nie bez powodu członkowie partii (zwłaszcza jej aktywiści) stają się szybko „misjonarzami” swoich partii tj. ich sposób agitowania za swoimi partiami przypomina działalność misjonarską. Głoszą wszak oni dobrą nowinę o istnieniu ich „wyjątkowej” partii. Jednak owe zachowania bywają różnie odbierane przez ludzi z zewnątrz. Namawianie do głosowania na partię bywa po prostu denerwujące. A im partia słabsza, tym jej członkowie są bardziej zdesperowani, by walczyć o wyborców i realizować własną „misję”.

**Partia by pozyskać wyborców musi się do nich upodobnić, nawet kosztem własnej ideologii.** To chyba najważniejsze zagrożenie partyjnej drogi. Partia może pozostać wierna ideologii, ale wtedy nie pozyska wyborców i nie wygra wyborów. A że nasze społeczeństwo jest dość konserwatywne i jego laicyzacja jeszcze nie

zaszła tak daleko jak we Francji, Wielkiej Brytanii, Niemczech, Szwecji, Norwegii, Czechach czy nawet Hiszpanii, tak więc owy elektorat ciągle jeszcze jest podatny na dominującą konserwatywną (jak i neo-liberalną) narrację, a co za tym idzie częściowy wpływ Kościoła.

**Medialność:** Politycy mogą trafić do wyborców za pomocą mediów. Aby to skutecznie zrobić, muszą być dla nich atrakcyjni, tzn. muszą nastawionym na sensacje mediom dostarczyć oczekiwanych newsów. Na ogół pozostaje to w konflikcie z merytoryczną treścią, gdyż merytoryczność dla większości odbiorców jest nudna i się nie sprzedaje. Ideowość trzeba więc w odpowiedni medialny sposób zaprezentować. Niezbędna jest racjonalna polityka medialna, w której merytoryczne zagadnienia, oceny itd. zostaną zaprezentowane w atrakcyjny sposób. Media, mimo ich prymitywizmu intelektualnego i coraz większego prostactwa, trzeba zrozumieć i z nimi współpracować, bo dla nich zła wiadomość to dobra wiadomość. Wolą krótkie zdania niż długie rozprawy. **Media interesują tylko partie które się liczą i które mają odpowiednią markę.** Małe partie pojawiają się w mediach na zasadzie ciekawostki, często obiektu kpin, albo ze względu na ich radykalizm i wyrazistość lub barwność, np. UPR i Korwin Mikke czy Ruch Poparcia Palikota, jak i RACJA.

**Marka partii i jej rozpoznawalność.** Ludzie głosują przede wszystkim na partie, o których istnieniu wiedzą, które istnieją w ich świadomości, których program i głoszone poglądy jakoś znają. Wskazane jest, by znali nazwę owej partii i skrót tej nazwy, oraz by nie mylili jej z innymi partiami. Można to osiągnąć tylko długotrwałą obecnością na scenie politycznej. Tylko jak się tam znaleźć?

#### **Brak zaplecza eksperckiego.**

Z tym kłopoty mają i duże partie. Jest ono

jednak niezbędne dla stworzenia wartościowej partii. Zaplecze eksperckie może dać partii merytoryczną treść, której obecnie tak nam w polityce brakuje. Zaplecze takie jest też elementem legitymizującym partię.

**Na podstawie własnych doświadczeń (APP RACJA, Unia Lewicy III RP), mogę stwierdzić, iż budowanie partii (jedyń) w celu walki o świeckość państwa jest więc drogą przez mękę, i jest bardzo mało efektywne. Pożera za to dużo czasu, środków i może wręcz skompromitować, upartyjnić czy zwulgaryzować wiele zagadnień.** Mamy co prawda przykład Ruchu Palikota, ale nie jest on ruchem jednej sprawy. Ma rozpoznawalnego lidera, medialność i odpowiednie fundusze. I dlatego RP może odnosić sukcesy.

#### **Strategia trzecia: trzeci sektor i praca u podstaw**

By przełamać ten impas potrzeba zmiany w społeczeństwie. Dlatego **potrzebne są działania nie tyle na płaszczyźnie partyjno-wyborczej, ale na płaszczyźnie społeczeństwa (praca u podstaw).** Należy działać w kierunku sekularyzacji i laicyzacji owego społeczeństwa (elektoratu partii).

Najlepszymi działaniami tego typu do tej pory są działania propagujące apostazje. Apostazja to zjawisko z dziedziny religijności społeczeństw. Powiązana jest z laicyzacją, choć pamiętajmy, że apostazji dokonują też osoby wierzące, w tym również w celu zmiany wyznania. Nie jest więc ona równoznaczna z ateizacją, choć bywa powiązana z laicyzacją. Apostazja jest mierzalnym zjawiskiem. Można więc na jej podstawie obserwować/mierzyć skalę definitywnego odejścia od Kościoła. W momencie, kiedy apostazja w Polskim społeczeństwie dojdzie do rzędu kilkuset tysięcy



rocznie, będzie to sygnał, iż Polska nie jest już kościelna. Na razie, mimo stałego wzrostu ilości apostazji, zjawisko to jest ciągle za rzadkie, jednak działania portali takich jak [Apostazja.pl](http://Apostazja.pl), [apostazja.info](http://apostazja.info) przynoszą widoczne efekty. Pamiętajmy, że wiele osób potrzebuje czasu od momentu dowiedzenia się o samej możliwości apostazji, do momentu jej dokonania. A przecież ciągle wiele osób o tym nie wie. **Tak czy tak, apostazja jest zjawiskiem pożądanym w dążeniu do świeckości państwa, gdyż zmniejsza ilość formalnych i deklaracyjnych katolików w społeczeństwie (czyt. w elektoracie)**, a więc politycy będą się musieli do tego dostosować. Apostazja ogranicza Polski katolicyzm. Sama apostazja to jednak nie świeckość państwa.

Jeżeli jednak chodzi o instytucjonalizację działań na rzecz świeckości państwa, to wskazane jest działanie przez trzeci sektor, czyli organizacje pozarządowe. Wokół nich można budować i integrować środowiska, które mogą skuteczniej wywierać wpływ na rządzących. Przykład Izabeli Jarugii Nowackiej, którą popierało wiele środowisk, i z którą trzeba było się liczyć, uzmysławia nam, iż bez licznego, a zatem wpływowego zaplecza, ruchy dążące do świeckości państwa pozostaną ignorowanym planktonem. Potrzebne jest budowanie ruchu społecznego i integrowanie istniejących środowisk, takich jak: fundacje, stowarzyszenia i federacje stowarzyszeń, wydawnictwa, media, think tanki, ośrodki naukowe, znane osoby ze świata nauki, kultury, ośrodki edukacyjne.

Takie „zrzeszenie”, czyli zintegrowane acz różnorodne środowisko, może skuteczniej lobbować i tworzyć społeczne inicjatywy ustawodawcze. Może organizować duże wydarzenia (wystawy, festiwale, dyskusje, warsztaty, odczyty, koncerty itd.), tworzyć i promować publikacje promujące laickość, świeckość, pluralizm, tolerancję itd.

W tym duchu powołaliśmy 27 listopada 2011 roku w Krakowie **Koalicję Postęp i Świeckość**, w skład której weszło do tej pory kilkanaście podmiotów (partii, organizacji, stowarzyszeń, grup nieformalnych i osób niezrzeszonych) i osób prywatnych, tworząc wspólny komitet koordynacyjny. Do jej pierwszych wspólnych inicjatyw należeć będą „działania na rzecz świeckości i reakcje na drastyczne przejawy lekceważenia zasady rozdzielnosci państwa i kościoła”. Wspólnie podejmie się organizacji Marszu na rzecz Świeckości 2012, który stanowić będzie jeden z elementów *Secular Europe Campaign* (zapoczątkowanego w Wielkiej Brytanii paneuropejskiego Ruchu na rzecz Świeckiej Europy). (więcej na stronie <http://kpis.pl/>)

Na koniec zobaczmy, jaką formuła trzeciego sektora ma przewagę nad formułą partyjną.

- Nie jest partią ani polityką. Jest działalnością non profit, społeczną, często bazującą na wolontariacie itd. Daje to inny odbiór społeczny niż w przypadku partii.
- Łatwiej jest zarejestrować, pilnować kwestii statutowych i finansować stowarzyszenie niż partię. Stowarzyszenie można finansować ze środków zagranicznych.
- By sprawnie działać, stowarzyszenie nie potrzebuje tysięcy członków. Nawet najmniejsze stowarzyszenia potrafią efektywnie działać.
- Stowarzyszenia mogą sobie pozwolić na monotematyczność.
- Ponieważ nie walczą o poparcie wyborców, mogą pozostać wierne swoim ideałom i skupić się na tym, jak trwale zmienić sposób postrzegania pewnych zagadnień wśród odbiorców ich działalności.
- Stowarzyszeniu może być łatwiej zaprosić do współpracy ekspertów (którzy nie będą się bali partyjnej etykiety).

Działanie w trzecim sektorze nie przekreśla współpracy z partiami politycznymi i tworzenia inicjatyw ustawodawczych (np. KPiŚ). Co więcej, takie ustawy jako obywatelskie są pozytywniej odbierane społecznie niż te partyjne. Tak więc trzeci sektor jest lepszym narzędziem do walki o świeckość państwa niż tworzenie nowej partii. Lepiej nadaje się on do zmiany społeczeństwa, a owa zmiana spowoduje zmianę zachowań polityków. W efekcie i prawodawstwa. □

Mateusz Burzawa: Absolwent religioznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego, specjalizujący się w politologii religii i socjologii religii. Temat

pracy magisterskiej: *Polska lewica a Kościół w Polsce XXI wieku. Motywacje polskich socjaldemokracji w relacjach państwo-Kościół w latach 2001- 2008*. W latach 2002-2005 był członkiem Antyklerykalnej Partii Postępu Racja (członek rady krajowej). W latach 2005-2007 Unii Lewicy III RP (członek zarządu krajowego) z poparciem której kandydował do sejmiku w 2005 roku (lista SLD), a rok później o sejmiku (lista LiD). Był członkiem Młodych Socjalistów, Stowarzyszenia Młoda Socjaldemokracja i ZSP UJ. Obecnie jest członkiem Stowarzyszenia Kuźnica, Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów i Stowarzyszenia Wolnomyśliciele (którego jest przewodniczącym). Działa też w ramach Koalicji Postęp i Świeckość (<http://kpis.pl/>).

1 <http://lewica.pl/index.php?id=24862>

## WYDARZENIA ● KOMENTARZE

---

### CZESŁAWA JOLANTA KOTARBA

● Arogancja rządu wobec społeczeństwa polskiego sięgnęła zenitu wraz z ogłoszeniem nowej ustawy dotyczącej refundacji leków. Całokształt bałaganu, który z tą ustawą jest związany, obniżył prestiż władzy. Z ustawy nie są zadowoleni lekarze, aptekarze i pacjenci. Tych ostatnich ludzono, że tę ustawę sporządzono, aby pomóc pacjentom. Tymczasem jest tajemnicą poliszynela, że ustawa ma przede wszystkim zmniejszyć wydatki na publiczne leczenie. Część kosztów tej operacji pokryją właśnie pacjenci. Narodowy Fundusz Zdrowia decyduje, z którą przychodnią i na co konkretnie podpisze umowę, a kto się nie „załapie” do specjalisty w danej przychodni, niech wędruje do prywatnych gabinetów. Dlatego słusznie zauważa „Przeгляд”, że NFZ nie zlikwiduje istniejącej patologii w systemie leczenia, on ją bowiem generuje i nadal będzie generował. Zatem wszyscy się zastanawiają, po co nam

ta instytucja? Największym przegranym w tej trwającej przepychance z ustawą jest minister zdrowia Bartosz Arłukowicz. To on świeci oczami, a nie była minister zdrowia, współautorka tej kiepskiej ustawy. Trzeba jednak przyznać, że Arłukowicz nie pisał ani jednego słowa krytycznego pod adresem pani Ewy Kopacz. Zawodowa i partyjna lojalność? Przeknął nawet głosowanie nad wotum nieufności. Koalicja z trudem, ale obroniła pana ministra. Muszę przyznać, że chociaż mam do pana ministra niemal osobistą urazę, głównie za tę rejteradę z SLD i sprzedanie się PO za ministerialny stołek, mimo to żal mi go. Cóż, sam sobie jesteście winien Grzegorz Dyndało. To może jeszcze nie koniec twoich kłopotów. W pierwotnej wersji, kiedy tworzone po wyborach nowy rząd, tekę ministra miał otrzymać poseł Karnysz-Kosiniak. Stało się jednak inaczej – koalicyjny PSL wyczuł pismo nosem i obro-

nił młodego posła przed ewentualną późniejszą klęską.

● Arogancją rządu pojawiła się także w sprawie ACTA. Gdyby nie internauci i zablokowane przez nich serwery rządowe, organizowane na ulicach miast protesty, pewnie długo nie wiedzielibyśmy o podpisaniu przez rząd umowy ACTA. Nie twierdzę, że umowa ta w całości jest zła, po prostu jak gros społeczeństwa jej nie znam. Władza zlekceważyła głosy społeczeństwa w tej sprawie i ocknęła się dopiero, gdy protesty zagroziły wizerunkowi premiera. A zatem tylko strach skłonił władzę do dialogu społecznego w tej sprawie i zrezygnowania z podjętej już decyzji o ratyfikacji ustawy. Nie byłoby tego całego zamieszania, gdyby rząd pracował jawnie i w sprawach ważnych konsultował się ze społeczeństwem. Ale dobrze, że ustąpił i uznał racje społeczne.

● Wznowione śledztwo w sprawie katastrofy smoleńskiej nie wyjaśnia wątpliwości, ale je jeszcze bardziej komplikuje. Dziś już żaden członek komisji Millera nie jest pewien, czyj głos zarejestrowany na taśmie „czarnej” skrzynki słuchać było z kokpitu. Tylko poseł Macierewicz w dalszym ciągu snuje fantastyczne przypuszczenia na tle przyczyn i przebiegu katastrofy, a pomagają mu w tym dwaj Polacy wykształceni w USA. Istna paranoja. Wszyscy „normalni” są już zmęczeni tym śledztwem. Poseł Małgorzata Szmajdzińska – wdowa po wice-marszałku sejmu – w rozmowie z redaktorem Lisem powiedziała: *niech całą sprawą zajmie się prokuratura wojskowa i zakończy już te wszystkie domniemania, mam do niej zaufanie w tej sprawie, tak samo jak generalnie ufam państwu polskiemu.*

● Śmieszą, ale jeszcze bardziej złością ludzi metody stosowane przez władze telewizyjną, mające wpłynąć na płacenie abonamentu RTV. Oczywiście, należy płacić, jeśli mamy odbiornik i oglądamy telewizję, ale nie musi nas w tej sprawie ironicznie, kpiarsko, pouczać młoda Francuzka czy też rosły Niemiec. Te spoty zapewne wiele kosztują (nie sądzę, żeby cudzoziemcy społecznie występowali w naszej telewizji), a przyniosą odwrotny od zamierzonego efekt.

● Akademia Górniczo Hutnicza w Krakowie chce pomóc medycynie. Naukowcy tej uczelni opracowują system informatyczny, który wskaże lekarzowi onkologowi wszystkie parametry zdiagnozowanego nowotworu, a także wskaże, jak ów nowotwór zachowa się w przyszłości. Twórcą projektu jest prof. dr. hab. Dzwinel i dr. Rafał Wcisło. Projektem interesują się już nie tylko polscy, ale i zagraniczni medycy.

● Tragedia w Sosnowcu wywołała u ludzi różne refleksje. Osobiście przypominałam sobie, jak kilka lat temu na mojej działce zjawiła się zbiedzona, głodna, bezdomna kotka. Została nakarmiona, ale mimo to żałośnie miauczała i zastępowała mi drogę. W końcu zaprowadziła mnie w zarośla, gdzie – jak się okazało – zostawiła dwójkę małych głodnych kociąt – nie miała pokarmu, a to miauczenie, to była jej prośba o pomoc. Dostała ją, ona i jej dzieci. Dziś jest pięknym, dorodnym kotem i najwyraźniej okazuje mi zaufanie i wdzięczność. Zrozumiałam wtedy, że nawet zwierzęta mogą nas uczyć człowieczeństwa. To zdarzenie m.in. dedykuję ludziom podobnym do małej Magdy.

● 1 lutego 2012 roku w swoim krakowskim mieszkaniu zmarła nasza noblistka, wspaniała poetka i ciepły urokliwy człowiek – Wisława Szymborska. Swoją poezją dostarczyła nam wiele wzruszeń i wspaniałych przeżyć. Pani Szymborska spoczęła na cmentarzu Rakowickim, w rodzinnym grobowcu. Taka była jej wola. Niech odpoczywa w spokoju.

● Trochę radośniejszych emocji dostarczyli nam nasi sportowcy: Justyna Kowalczyk i Kamil Stoch ( sukcesu Kamilowi nie pogratulował Adam Małysz – pisze zawiadziona prasa), trochę radości, chociaż nie do końca, sprawili nam nasi piłkarze ręczni. Po aferze w PZPN, krętaactwach i nadużyciach, zrobiło się trochę jaśniej w polskim sporcie. Wszystkie te zawirowania zmoczyły naszą miss parlamentu i minister sportu w jednej osobie panią Joannę Muchę. Prasa podaje, że zmizerniała, posmutniała. Chyba jednak lepiej jest bezpiecznie i bezstresowo siedzieć w poselskim fotelu. Każdy sukces jednak kosztuje. □



■ Ostatnio wszelkie kanony uczciwości bardzo się w Polsce zdewaluowały. Bycie uczciwym to synonim bycia naiwnym.

*Magdalena Środa*

■ Rządzić dużym państwem trzeba równie ostrożnie, jak smażyć małe rybki.

*Lao-Cy*

■ Łatwo się nauczyć panowania, trudniej rządzenia.

*Johann Goethe*

■ Politycy okłamują dziennikarzy, a gdy przeczytają te kłamstwa w gazetach, zaczynają w nie wierzyć.

*Karl Klaus*

■ Tylko głupcy nazywają samowolę wolnością.

*Tacyt*

■ Twarde słowa ranią nawet wtedy, gdy są sprawiedliwe.

*Sofokles*

■ Jeśli człowiek zamknie bogactwo we własnej głowie, nikt mu go nie może odebrać. Inwestowanie w wiedzę przynosi największe zyski.

*Benjamin Franklin*

■ Myślę, że najlepszym dowodem na istnienie inteligentnych form życia na innych planetach jest to, że nie próbowały nawiązać z nami kontaktu.

*Bill Waterson*

■ Niektórzy ludzie sądzą, że lekarze potrafią włożyć jajecznicę z powrotem do skorupki.

*Doroty Fisher*

■ Głupszym od nieuka jest głupiec uczony.

*Molier*

**Wybrała: Czesława Jolanta Kotarba**

EX LIBRIS FORUM



Projekt okładki: Stefan Berdak  
Kompozycja stron: Antoni Pietryka  
Grafiki: Barbara Pietryka